

BIULETYN IPN

nr 4 (49)/2016

# pamięć



## Książki Niedzielak – ostatnia ofiara Katynia?

Zbrodnie w Ponarach

Prezydent Kaczorowski  
– strażnik polskości



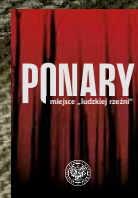
Cena 6 zł (5% VAT)

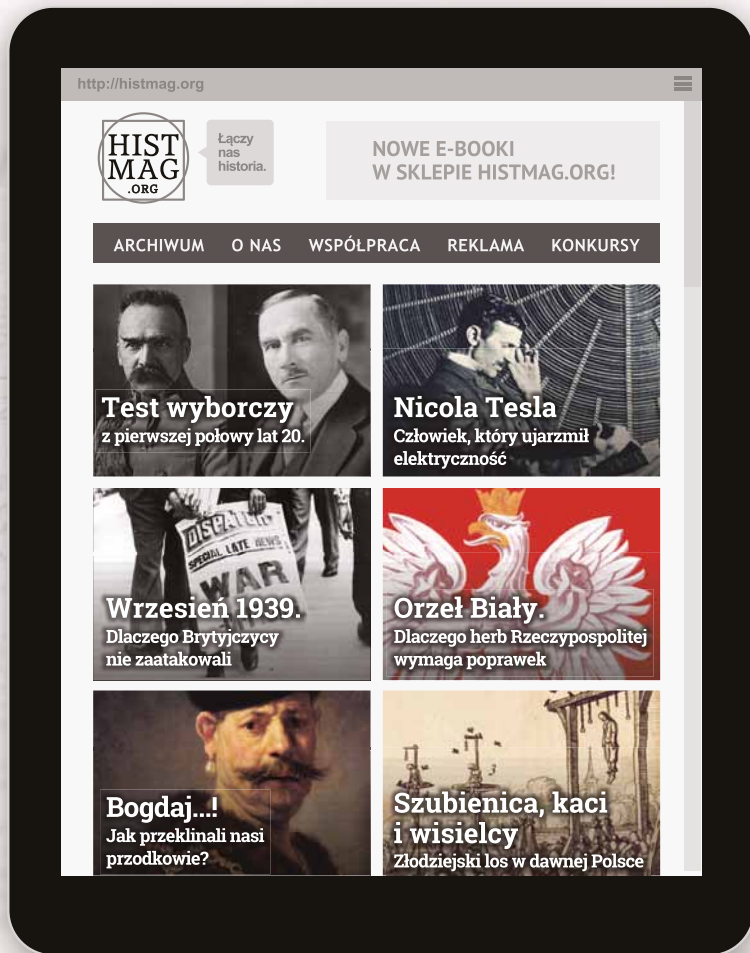
ISSN 2084-7319



numer indeksu 284521  
nakład 11 500 egz.

Dodatek specjalny:  
replika guzika katyńskiego oraz broszura  
*Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*





# Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!



Łączy nas historia!  
www.histmag.org

## MAGAZYN HISTORYCZNY „MÓWIĄ WIEKI”



Popularyzujemy historię od 58 lat!

TEMAT MIESIĄCA:

### CHRZEST POLSKI

- Chrzest Mieszka I – świadomy wybór czy konieczność polityczna?
- Mieszko I i Dobrawa, czyli sojusz Polski z Czechami

PONADTO:

- Vasco da Gama i odkrycie drogi morskiej do Indii
- Suchy zakon, czyli prohibicja w Rosji
- Holandia w cieniu Wielkiej Wojny

oraz recenzje, nowości historyczne i nowy dodatek historyczny „Pewne jak w banku”, przygotowywany we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim. W 4 odcinku piszemy o napadach na banki oraz sposobach ich zabezpieczeń

„Mówią wieki” można nabyć w salonach EMPiK, Kolportera, Garmonda, Immedio oraz dobrych kioskach RUCH-u, wersja elektroniczna dostępna na stronie internetowej księgarni Bellony: [ksiegarnia.bellona.pl](http://ksiegarnia.bellona.pl). Zamów prenumeratę: [kolportaz@bellona.pl](mailto:kolportaz@bellona.pl)

Zapraszamy także na nasze strony internetowe: [www.mowiawieki.pl](http://www.mowiawieki.pl) oraz [www.facebook.com/mowiawieki](https://www.facebook.com/mowiawieki)



- 2** AKTUALNOŚCI IPN
- 4** KALENDARIUM
- 6** Z PIERWSZEJ STRONY

## FELIETON

- 8** Krzysztof Gottesman, **Był taki tygodnik**

## STOP-KLATKA

- 10** Konrad Wiesław Ślusarski, **Mosty dla pieszych w getcie łódzkim**

## Z ARCHIWUM IPN

- 14** Grzegorz Majchrzak, **Prowokacja (?) w Wiedniu**

## WYWIAD

- 16** **Na straży Rzeczypospolitej** – rozmowa z prof. Krzysztofem Tarką
- 22** **Przywracanie pamięci** – rozmowa z dr Marią Wieloch

## WYDARZYŁO SIĘ W XX WIEKU

- 28** Krzysztof Łagojda, **Chruszczow i Gomułka rozmawiają o Katyniu**
- 32** Janusz Wróbel, **„Dezerterzy” z marynarki handlowej**
- 37** Patryk Pleskot, **Ksiądz Stefan Niedzielak: ostatnia ofiara Katynia?**
- 43** Marzena Autuchiewicz, **Rodzeństwo wyklęte**
- 46** Grzegorz Majchrzak, **Stan wojenny: zdany egzamin Wałęsy**



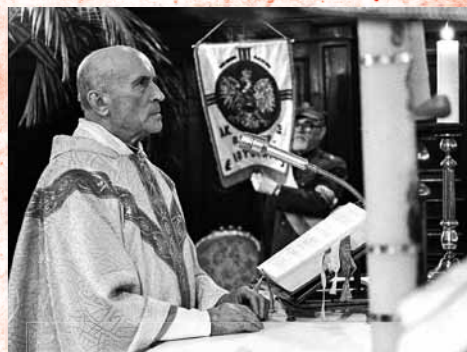
Fot. AIPN



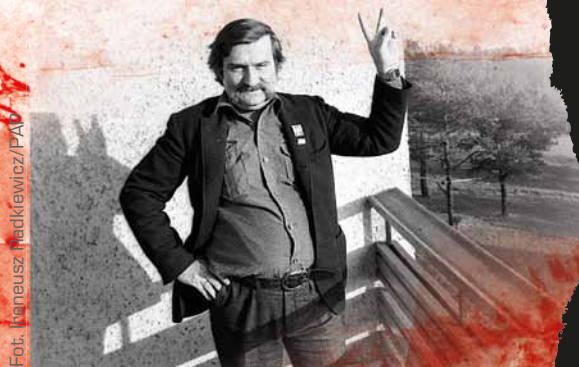
Fot. Jan Miorrek/PAP



Fot. Zdzisław Wdowski/PAP



Fot. Erazm Ciolek/Reportier



Fot. Ireneusz Madkiewicz/PAP



Fot. Piotr Życieński

Fot. ze zbiorów Tomasa Zawistowskiego



## PRAWDA CZASÓW, PRAWDA EKRANU

- 51** Jerzy Eisler, **Dreszcze**

## Z BRONIĄ W RĘKĘ

- 55** Michał Mackiewicz, **„Trzydziestka” systemu Browninga**

## ORZEŁ BIAŁY

- 58** Tomasz Zawistowski, **Orzeł Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie**

## HISTORIA W KINIE

- 62** Andrzej Brzozowski, **Miara człowieczeństwa**

## EDUKACJA HISTORYCZNA

- 64** Magdalena Czocho, **W hołdzie Żołnierzom Wyklętym**
- 66** **Terror w relacjach świadków** – rozmowa z dr. Pawłem Ukielskim
- 68** Karol Wislocki, **„Zapora” i inni**

## 71 RECENZJE

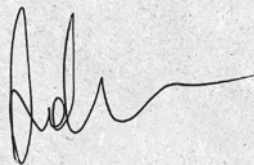
## 73 BIBLIOTEKA IPN

Szanowni Czytelnicy!

W 1957 roku przywódcy Związku Radzieckiego i PRL, Nikita Chruszczow i Władysław Gomułka, rozmawiali ponoć o czymś, co dziś moglibyśmy nazwać polityką historyczną, ale wyjątkowo cynicznie rozumianą. Rozważali, czy w związku z destalinizacją nie ujawnić prawdy o Zbrodni Katyńskiej. Jak relacjonował później Gomułka, okazja była znakomita, ponieważ można by zrzucić na nieżyjącego generalissimusa całą odpowiedzialność za wymordowanie tysięcy polskich oficerów. Nie jest pewne, czy taka rozmowa się odbyła, ale do ujawnienia prawdy ostatecznie nie doszło. Widocznie sowiecki dyktator pamiętał, że on też miał swój udział w zbrodni i uznał, że w związku z tym – chociaż w kłamstwie i manipulacji niewielu mogło mu dorównać – zrzucenie z siebie odium współuczestnictwa może wymagać sporo zachodu. O tych wydarzeniach pisze w niniejszym numerze Krzysztof Łągojda. Komuniści nie docenili jednak ludzkiej pamięci i determinacji w dążeniu do prawdy i jej przechowywaniu. Katyński guzik stał się symbolem trwalszym od spiżu. Do kwietniowego numeru dołączyliśmy jego replikę. O wiele trudniej byłoby zachować pamięć o Katyniu, gdyby nie ludzie tacy jak ks. Stefan Niedziela. W 1981 roku z jego inicjatywy na cmentarzu Powązkowskim stanął Krzyż Katyński, w latach osiemdziesiątych zaś – Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”. W 1989 roku został zamordowany na plebanii. Morderców nie udało się ustalić, ale w peerelowskiej rzeczywistości „nieznani sprawcy” to zazwyczaj synonim funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Sprawę śmierci księdza Niedziela analizuje Patryk Pleskot. Kontynuujemy też wątek zmagania Lecha Wałęsy z aparatem komunistycznym i z samym sobą. W poprzednim numerze rozmawialiśmy o zawartości teczek TW „Bolka” i agenturalnej przeszłości późniejszego prezydenta RP. Tym razem Grzegorz Majchrzak analizuje postawę przewodniczącego Solidarności w okresie internowania. Presja na uwięzionego Wałęsę była wówczas dużo większa niż niemal dekadę wcześniej. Czy z tej próby wyszedł zwycięsko?

W rocznicę katastrofy w Smoleńsku w rozmowie z Krzysztofem Tarką wspominamy ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego. Jego biografia to zarówno zwierciadło dziejów Polski w XX wieku, jak i wymarzony patriotyczny wzorzec: wileński harcerz, który uniknął losu jeńców zamordowanych w Katyniu, żołnierz Andersa, działacz emigracyjny, wreszcie prezydent, który godnie zamknął rozdział uchodźstwa władz polskich. Przypomnienie o nim, zamordowanych oficerach i wszystkich wielkich Polakach to właśnie najlepsza polityka historyczna – na imię jej po prostu prawda.

Redaktor naczelny  
Andrzej Brzozowski



■ Prawie dwie trzecie Polaków (62 proc.) deklaruje **zaufanie do IPN**. To o 11 punktów procentowych więcej niż w styczniu 2010 roku. 15 proc. respondentów nie ufa dziś Instytutowi Pamięci Narodowej (sześć lat temu było to 28 proc.), a reszta nie ma jednoznacznego zdania w tej sprawie – wynika z tegorocznego reprezentatywnego **sondażu** Centrum Badania Opinii Społecznej. Spośród instytucji, o które pytał CBOS, tylko nieliczne uzyskały lepszą ocenę.



■ W **TVP3 Gdańsk** ruszył nowy **program „W świetle prawdy...”**, realizowany przez Oddział IPN w Gdańsku we współpracy z tamtejszym ośrodkiem telewizyjnym. Dwudziestominutowa audycja porusza tematy dotyczące historii Polski w ujęciu regionalnym. Prelegenci i zaproszeni goście opowiedzą m.in. o działalności aparatu bezpieczeństwa PRL, Żołnierzach Wyklętych, powstaniu i działalności NSZZ „Solidarność”, wybuchu II wojny światowej, zbrodniach niemieckich i przebiegu Grudnia '70. Poszczególne odcinki będą emitowane w każdą ostatnią sobotę miesiąca o 18.00. W czerwcu, wrześniu, październiku i grudniu jest planowana premiera dwóch odcinków miesięcznie. Kto nie obejrzy audycji w TVP3, będzie mógł zapoznać się z nią później na kanale internetowym IPN TV.

Do **TVP1** powrócił z kolei **program „Historia dla Ciebie – pamięć.pl”**, również poświęcony najnowszej historii Polski. Audycja powstaje we współpracy IPN i Telewizji Polskiej. Nowe odcinki można oglądać we wtorki o 8.30. Po kilku godzinach są udostępniane na portalu [www.pamiec.pl](http://www.pamiec.pl).

pamięć.pl

Wydawca: Instytut Pamięci Narodowej  
– Komisja Ścigania Zbrodni  
przeciwko Narodowi Polskiemu

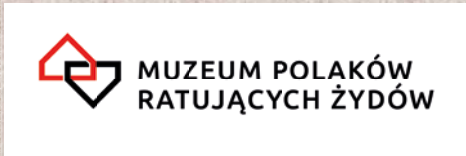
Rada Programowa: dr hab. Adam Dziurok,  
dr Krzysztof Kaczmarski, dr Maciej Korkuć,  
dr Bartosz Kuświk,  
dr Tomasz Łabuszewski,  
dr Agnieszka Łuczak, dr Karol Nawrocki,  
dr Sławomir Poleszak, dr Paweł Szulc,  
dr Waldemar Wilczewski,  
dr Andrzej Zawistowski (przewodniczący),  
dr Joanna Żelazko

Rada Redakcyjna: Andrzej Czyzewski,  
dr Dawid Golik, Krzysztof Gottesman,  
dr Joanna Hytrek-Hryciuk,  
Agnieszka Jaczyńska,  
dr Konrad Rokicki,  
dr Paweł Rokicki, dr Paweł Sasanka,  
Michał Siedziako, Emilia Świętochowska,  
dr Daniel Wicenty  
Redakcja: Andrzej Brzozowski  
(redaktor naczelny, tel. 22 581 87 98,  
e-mail: [andrzej.brzozowski@ipn.gov.pl](mailto:andrzej.brzozowski@ipn.gov.pl))

Maciej Foks, Filip Gańczak,  
Jakub Gołębiowski, Andrzej Sujka,  
Karolina Wichowska  
Sekretariat: Maria Wiśniewska  
e-mail: [maria.wisniewska@ipn.gov.pl](mailto:maria.wisniewska@ipn.gov.pl)  
tel. 22 581 88 19  
Korekta: dr Magdalena Baj  
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński,  
Marcin Koc, Sylwia Szafrąńska  
Skład i łamanie: Sylwia Szafrąńska  
Redakcja techniczna: Marcin Koc

Siedziba redakcji: ul. Postępu 18b,  
Warszawa  
Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa  
[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)  
Druk: „Legra” sp. z o.o.  
ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków  
Redakcja nie zwraca materiałów  
niezamówionych i zastrzega sobie prawo  
dokonywania zmian w nadesłanych tekstach.

■ 17 marca, w obecności prezydenta RP Andrzeja Dudy, w **Markowej** na Podkarpaciu otwarto **Muzeum Polaków Ratujących Żydów** podczas II wojny światowej. Dyrektorem placówki, noszącej imię Rodziny Ulmów, jest dr Mateusz Szyptma z krakowskiego IPN. Do przygotowania ekspozycji posłużyła dokumentacja dotycząca Polaków ratujących Żydów na terenie obecnego województwa podkarpackiego, przekazana do muzeum przez oddziały IPN w Rzeszowie i Krakowie. Instytut Pamięci Narodowej jest partnerem placówki w Markowej.



■ 23 marca Oddział IPN w **Krakowie** zaprezentował **napisy i rysunki więźniów** przetrzymywanych w piwnicach siedziby komunistycznej Informacji Wojskowej przy ul. Józefitów. W latach 1945–1948 działał tam areszt śledczy, przejęty po gestapo. Relacje mówią o nieludzkich torturach. Relacje mówią o nieludzkich torturach. Na inskrypcje natrafiono w zeszłym roku, gdy rozpoczął się remont budynku. Udało się je zabezpieczyć dzięki współpracy IPN, inwestora i konserwatorów sztuki. Sentencje i rysunki na oryginalnym tynku zostaną umocowane na nowym podłożu, umożliwiającym ich eksponowanie w muzeum lub innym miejscu pamięci.



Fot. Monika Jamroziewicz-Filek

■ 7 maja w godz. 11.00–20.00 na stadionie PGE Narodowym w **Warszawie** odbędzie się **XX Piknik Naukowy Polskiego Radia i Centrum Nauki Kopernik**. IPN po raz kolejny zaprasza na swoje dwa stoiska. Chętni będą mogli wziąć udział w konkursach i zabawach związanych ze sportem w XX wieku. Jak co roku, nie zabraknie też kącika dla najmłodszych. Dla wszystkich uczestników są przewidziane nagrody. Przy osobnym stanowisku, poświęconym głównie archiwom, będzie można uczestniczyć w warsztatach konserwatorskich i zobaczyć, jak działa wideokomparator, czyli urządzenie pomagające archiwistom odczytać zniszczone i zanonimizowane dokumenty.



### LETNIA SZKOŁA HISTORII NAJNOWSZEJ

■ Już po raz dziesiąty Instytut Pamięci Narodowej organizuje **Letnią Szkołę Historii Najnowszej**. Jest ona przeznaczona dla doktorantów,

a wyjątkowo także dla studentów starszych lat, podejmujących w swoich badaniach problematykę związaną z najnowszymi dziejami Polski. W ubiegłych latach program obejmował wykłady wybitnych znawców historii najnowszej, dyskusje, zajęcia seminaryjne oraz warsztaty (m.in. dotyczące sztuki prezentacji, wykorzystania w pracy badawczej akt aparatu bezpieczeństwa i źródeł „historii mówionej”, fotografii jako źródła historycznego, jak również szkolące umiejętność pisania tekstu popularnonaukowego). Program tegoroczny będzie miał podobny charakter.

Zajęcia odbędą się **od 12 do 17 września** w ośrodku konferencyjnym w pobliżu Warszawy. Osobom zakwalifikowanym do udziału IPN pokryje koszty dojazdu oraz pobytu (posiłki, noclegi). Każdy z uczestników szkoły będzie zobowiązany do przygotowania i zaprezentowania około dwudziestominutowego referatu na podstawie wyników własnych badań. Referaty wygłoszone podczas zajęć zostaną opublikowane w formie książkowej.

Osoby zainteresowane udziałem w szkole są proszone o przesłanie zgłoszenia **do 31 maja**. Adres do korespondencji, formularz zgłoszeniowy i listę wymaganych załączników można znaleźć na stronie [www.pamiec.pl](http://www.pamiec.pl) w zakładce Edukacja. Dodatkowych informacji udziela Marta Mazurkiewicz ([marta.mazurkiewicz@ipn.gov.pl](mailto:marta.mazurkiewicz@ipn.gov.pl)).

oprac. Filip Gańczak

ZAPRASZAMY DO BIBLIOTEKI CYFROWEJ. E-BOOKI NA PAMIĘĆ.PL



## POSTAĆ MIESIĄCA

**21 kwietnia 1981:** Po ośmiu latach powrócił do Polski Edmund Bałuka, przywódca strajku w Szczecinie w 1971 roku. W 1956 roku, po nieudanej próbie ucieczki na Zachód, trafił na ponad rok do więzienia. Później pracował w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. W grudniu 1970 roku uczestniczył w strajku okupacyjnym w stoczni i wszedł do Ogólnomijskiego Komitetu Strajkowego. Miesiąc później był organizatorem i przywódcą drugiego strajku w macierzystym zakładzie. Stał wówczas na czele Komisji Robotniczej Stoczni i uczestniczył w rozmowach z władzami. Przez krótki czas działał w oficjalnych związkach zawodowych, bezskutecznie zabiegając o ich niezależność od rządzącej partii komunistycznej. 1 maja 1971 roku był współorganizatorem tzw. czarnego marszu z żądaniem ukarania winnych zbrodni w Grudniu '70. Jesienią 1972 roku został zwolniony z pracy. Obawiając się o życie, opuścił Polskę.



▶ Edmund Bałuka (1933–2015)

W latach 1973–1981 przebywał na emigracji w zachodniej Europie. Był wydawcą i redaktorem naczelnym lewicowego,

antykomunistycznego pisma „Szerszeń”, przemycanego przez żelazną kurtynę do PRL. W marcu 1980 roku współtworzył w Paryżu Polską Socjalistyczną Partię Pracy. Miesiąc później został wybrany na przewodniczącego Komitetu na rzecz Tworzenia Wolnych Związków Zawodowych w Europie Wschodniej i ZSRR. Wiosną 1981 roku dotarł do Polski, posługując się fałszywym paszportem francuskim. Ponownie przyjęto go do stoczni. Nie odegrał jednak znaczącej roli w NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym został internowany, a następnie aresztowany. W czerwcu 1983 roku Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego skazał go na pięć lat więzienia. Na wolność wyszedł latem 1984 roku na mocy amnestii. Nie pozwolono mu jednak wrócić do pracy. Wiosną 1985 roku wyjechał do Francji, skąd nadal wspierał polską opozycję. W 1989 roku ostatecznie powrócił do kraju.

Fot. ze zbiorów ośrodku KARTA



Fot. AIPN

**3 kwietnia 1981:** Ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”.

Zgadzając się w sierpniu 1980 roku na powstanie w PRL niezależnych związków zawodowych, władze komunistyczne obiecały na piśmie, że „nowe związki będą posiadały swoje wydawnictwa”. Było to tym ważniejsze, że dotychczasowa oficjalna prasa znajdowała się pod ścisłą kontrolą rządzących, a najważniejsze tytuły były wręcz narzędziami propagandy PZPR. Powstały po Sierpniu '80 NSZZ „Solidarność” początkowo musiał się zadowolić wydawaniem lokalnych pism i biuletynów, zazwyczaj o niedużym nakładzie. „Tygodnik Solidarność” miał zasięg ogólnokrajowy i półmilionowy nakład. Był pismem legalnym, podlegającym cenzurze. Redaktorem naczelnym został Tadeusz Mazowiecki. Tygodnik publikował materiały dotyczące Solidarności, wywiady z liderami związku, artykuły o tematyce gospodarczej, społecznej czy historycznej. Ostatni numer przed wprowadzeniem stanu wojennego ukazał się z datą 11 grudnia 1981 roku. Później władze nie pozwoliły na dalsze wydawanie pisma. „Tygodnik Solidarność” został wznowiony dopiero w roku 1989 roku – tym razem w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Na czele redakcji znów stanął Mazowiecki, a gdy po kilku miesiącach został premierem, zastąpił go Jarosław Kaczyński.

**8 kwietnia 1976:** Jerzy Pawłowski, mistrz olimpijski w szabli, został skazany na 25 lat więzienia za szpiegostwo.

Ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Równoległe osiągał sukcesy w sporcie. Zdobył pięć medali igrzysk olimpijskich – dwa srebrne w Melbourne (1956), srebrny w Rzymie (1960), brązowy w Tokio (1964) i złoty w Meksyku (1968). Wywalczył ponadto osiemnaście medali mistrzostw świata, w tym siedem złotych. Międzynarodowa Federacja Szermiercza uznała go za szablistę wszech czasów. Ukoronowaniem tej błyskotliwej kariery było objęcie prezesury Polskiego Związku Szermierczego. Na życiu Pawłowskiego zaciążyły kontakty z tajnymi służbami. W 1955 roku zobowiązał się do współpracy z Informacją Wojskową. W sieci agenturalnej kontrwywiadu wojskowego PRL figurował do roku 1962. Potem współpracował z amerykańską Centralną Agencją Wywiadowczą (CIA). Przekazywał informacje o osobach z kręgów politycznych i wojskowych. To na życzenie CIA miał wstąpić do

Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W 1975 roku został aresztowany i rok później skazany przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Ułaskawiony przez Radę Państwa, w czerwcu 1985 roku znalazł się w grupie osób przeznaczonych do wymiany na szpiegów schwytanych na Zachodzie. Zdecydował się jednak pozostać w Polsce. Nie pozwolono mu wrócić do zawodowego uprawiania sportu. W III RP wydał wspomnienia *Najdłuższy pojedynek* (1994).



Fot. PAP/Stanisław Dąbrowiecki

▶ Jerzy Pawłowski (1932–2005)



Fot. AIPN

► Kazimierz Sabbat (1913–1989)

**8 kwietnia 1986:** Kazimierz Sabbat objął urząd prezydenta RP na uchodźstwie. Był absolwentem prawa na Uniwersytecie Warszawskim. W 1939 roku, po sowieckiej napaści na Polskę, przedostał się na Węgry, a stamtąd do Paryża. W kampanii francuskiej walczył w szeregach 10. Brygady Kawalerii Pancerniej gen. Stanisława Maczka. Po klęsce Francji trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie pozostał do końca życia. Działał m.in. w emigracyjnym harcerstwie i w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów. W latach 1954–1972, okresie rozbięcia politycznego polskiej emigracji, zasiadał w Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, odgrywającej rolę quasi-rządu. Odpowiadał za sprawy skarbowe, a następnie stał na czele EZN. W 1976 roku objął urząd premiera RP uchodźstwie, a trzy lata później – dodatkowo ministra spraw zagranicznych.

Angażował się na rzecz porozumienia z innymi narodami ujarzmionymi przez ZSRR. Wspierał opozycję demokratyczną w PRL. Ostro potępił wprowadzenie w Polsce stanu wojennego. Stanowisko prezydenta objął po Edwardzie Raczyńskim, który jeszcze w 1980 roku wyznaczył go na swego następcę. Z rezerwą ocenił porozumienia Okrągłego Stołu. Chciał pełnej niepodległości Polski, jej wejścia do NATO i integracji z Europejską Wspólnotą Gospodarczą. Zmarł na atak serca 19 lipca 1989 roku – akurat w dniu, w którym Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta PRL gen. Wojciecha Jaruzelskiego. „Należał do grona tych nielicznych, których potomni określają mianem mężów stanu, ludzi umiających unieść się ponad partyjnymi podziałami na rzecz wspólnego dobra” – pisze o Sabbacie dr Jacek Krzysztof Danel, współautor książki *Poczet Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w latach 1939–1990*.

**22 kwietnia 1986:** Zapadły wyroki w procesie kierownictwa KPN.

Konfederacja Polski Niepodległej, działająca od 1979 roku antykomunistyczna partia polityczna pod wodzą Leszka Moczulskiego, należała w latach osiemdziesiątych do najbardziej represjonowanych środowisk opozycyjnych w PRL. W tzw. pierwszym procesie KPN zapadły w październiku 1982 roku trzy wyroki bezwzględnego kilkuletniego więzienia. Latem 1984 roku skazani wyszli na wolność na mocy amnestii. Już w marcu 1985 roku w kierownictwie KPN doszło jednak do kolejnych aresztowań. Proces ruszył rok później przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie. Leszek Moczulski został skazany na cztery lata więzienia, Krzysztof Król i Adam Słomka – na dwa i pół roku, a Andrzej Szomański i Dariusz Wójcik – na dwa lata. We wrześniu 1986 roku wszyscy przywódcy KPN zostali zwolnieni dzięki kolejnej amnestii. Schyłek dekady to znaczny rozwój liczebny i organizacyjny ugrupowania. W 1989 roku konfederacja krytycznie oceniła negocjacje części opozycji z władzami komunistycznymi i organizowała spektakularne akcje przeciwko kandydaturze gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL.



Fot. AIPN

► Leszek Moczulski

**26 kwietnia 1986:** W Czarnobylu na terenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej doszło do awarii elektrowni atomowej. Była to największa katastrofa w historii energetyki jądrowej. W wyniku błędów konstrukcyjnych i przegrzania reaktora doszło do wybuchu wodoru, pożaru oraz rozprzestrzenienia się po Europie chmury radioaktywnej. Kilkudziesięciu pracowników elektrowni i członków ekip ratowniczych zginęło wskutek napromieniowania, poparzeń lub wypadków w trakcie akcji gaśniczej. Długofalowe skutki zdrowotne i gospodarcze awarii są znacznie trudniejsze do oszacowania. Przesiedlono ponad 350 tys. mieszkańców okolicznych terenów, w tym całą ludność miasta Prypeć. Władze Związku Radzieckiego początkowo ukrywały informację o tragedii, a później bagatelizowały jej skutki. Nie zmieniono trasy corocznego kolarskiego Wyścigu Pokoju, ruszającego 6 maja z Kijowa, niewiele ponad 100 km od Czarnobyla. W Polsce podjęto pewne, choć niekonsekwentne, działania na rzecz ochrony ludności: m.in. wstrzymano wypas bydła na łąkach, dzieciom zalecono spożywanie mleka w proszku lub z puszek, a kilkunastu milionom osób, głównie najmłodszym obywatelom, podano płyn Lugola, zapobiegający wchłanianiu radioaktywnego izotopu jodu do tarczycy. Jednocześnie oskarżano Zachód o „propagandową kampanię wokół awarii”. Katastrofa w Czarnobylu podważyła wiarygodność reżimu komunistycznego, doprowadziła do aktywizacji ruchów ekologicznych, a w ZSRR, zwłaszcza na Ukrainie – również niepodległościowych.



Fot. PAP/CAF

№ 107 Poniedziałek Dnia 19 kwietnia ROK XII Nr 101 (3798)

DZIENNIK POLSKI

KRAKOW Sobota 28 IV 1956 Cena 20 gr.

KURIER WARSZAWSKI

Wydanie wieczorne.

19 kwietnia 1926 roku

Pierwsza polska stacja radiowa została otwarta w Warszawie 18 kwietnia 1926 roku. Regularną emisję rozpoczęto słowami: „Halo, halo, Polskie Radio Warszawa, fale 480”.

„Na otwarcie pierwszej warszawskiej radiostacji nadawczej Tow[arzystwo] kred[itowe] ziemskie ustąpiło swe piękne salony recepcyjne.

Akt otwarcia uświetnili liczni przedstawiciele rządu, ciała dyplomatycznego, prasy i kół towarzyskich. Wśród gości: premier Al[eksander] hr. Skrzyński, ministrowie Stanisław Grabski, Władysław Raczkiewicz, jen. Lucjan Żeligowski, K. Bertoni, wiceminister Eberhardt, jen. Malczewski, bar. de Waux i w. in.

Aktu poświęcenia lokalu, mieszczącego się w tymże gmachu, dopełnił ks. poseł Wyrębowski.

Program otwarcia był bardzo uroczysty i – obszerny. Rozpoczęto od przesłania w świat z pomocą drgań eteru nieśmiertelnej perły geniuszu Chopina: poloneza As dur pod batutą dyr. Jana Dworakowskiego.

Mówił więc z kolei naczelny dyrektor »Pol. radia« Chamic, śląc, po wyjaśnieniu znaczenia uroczystego dnia dla propagandy kultury i sztuki, w dalekie światy rodakom naszym, rozsianym po wszystkich krajach globu, pozdrowienia i zapewnienie, iż odtąd dochodzić do nich będą ze stolicy ziemi ojczystej dźwięki mowy rodzimej i perły natchnienia twórców i artystów polskich.

Inauguracyjny odczyt powszechnych wykładów radiowych wygłosił p. minister Stanisław Grabski.

Przemówił następnie p. premier dr. Al. hr. Skrzyński – po polsku dla słuchaczy-rodaków i po francusku – dla odbiorców zagranicznych. Również dyr. Zygmunt Chamic powitał po francusku zagranicznych odbiorców fal radiowych. [...]

Stronę muzyczno-wokalną poświęcono w całości Chopinowi, o którym słowo wstępne wygłosił prof. Stan[isław] Niewiadomski. Grał następnie na fortepianie liczny szereg utworów Chopinowskich mistrz Józef Turczyński [...]

W początkowym okresie działalności program nadawano tylko wieczorem. Dziesięć lat później – już od 6.15 rano do północy. Były to głównie programy muzyczne, wykonywane m.in. przez własne chóry, zespoły kameralne i orkiestrę Polskiego Radia. W 1931 roku uruchomiono nową stację nadawczą w Raszyne – wówczas najsilniejszą w Europie.

Premierzy ZSRR i W. Brytanii oceniają rokowania londyńskie

N. BULGANIN: „Rozmowy nasze wykazały, że Związek Radziecki i kraje zachodu mogą osiągnąć porozumienie na zasadzie pokojowego współistnienia”.

28 kwietnia 1956 roku

27 kwietnia 1956 roku sejm PRL przyjął m.in. ustawy o zwalczaniu alkoholizmu (przy jednym głosie wstrzymującym się), o dopuszczalności przerywania ciąży (przy pięciu głosach sprzeciwu) i o amnestii (jednomyślnie).

W trakcie sejmowej debaty, relacjonowanej nazajutrz przez krakowski „Dziennik Polski” (nr 101), nikt z przedstawicieli władz nie zdobył się jednak na przeprosiny pod adresem niewinnie skazanych. Przeciwnie, amnestię starano się przedstawić jako wspaniałomyślne darowanie win.

„Na tak szeroki akt łaski pozwala siła Polski Ludowej, dorobek 11-lecia” – przekonywał poseł Kazimierz Dubowski z ZSL. Jan Frankowski ze Stowarzyszenia PAX stwierdził, „że przebaczenie winy jest bliskie zarówno katolikom [...] jak i tym wszystkim, którzy przyjmują za obowiązujące założenia humanizmu socjalistycznego”.

Amnestią wiązał z początkiem „nowego historycznego procesu demokracji naszego życia politycznego i gospodarczego”. Posłanka PZPR Pelagia Lewińska wykorzystała debatę do zaatakowania władz RP na uchodźstwie. Zapewniała, „że amnestia wytrąci z rąk przywódców emigracyjnych broń, jaką operowali wśród tych, którzy chcieli wracać do kraju, ale bali się”.

Obrazy sejm podsumował na łamach „Dziennika Polskiego” redaktor Zdzisław Dudzik. Nie miał wątpliwości, że decyzje podjęte przez parlament przyniosą „wielkie korzyści społeczne i polityczne”. „Amnestia – to wydarzenie, jak się zwykło mówić, od wielkiego święta. Dlatego ze specjalną troską winniśmy wprowadzać tych ludzi [zwalnianych z więzień] do społeczeństwa. Jak tych ludzi przyjmimy – taki będzie efekt i pożytek tej ustawy. Nie dołączaj jednak amnestia – i to powita całe społeczeństwo z pełną satysfakcją – tych, co łamali praworządność. Różnych Fejginów, Różańskich... ci – i nie tylko ci – winni ponieść zasłużoną karę. Win wielokrotnie więcej w niepamięć nie puścimy” – komentował dziennikarz. Chodziło o Anatola Fejgina i Józefa Różańskiego – wysokich funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, odpowiedzialnych za represje z czasów stalinowskich. Na fali odwilży politycznej obaj zostali aresztowani, co miało służyć uspokojeniu nastrojów i uwiarygodnieniu się komunistów w oczach społeczeństwa.

Ustawy: o amnestii, zwalczaniu alkoholizmu i dopuszczalności przerywania ciąży – zatwierdzone przez Sejm

Zmiany na stanowiskach państwowych

Psychoza samosądów.

Strytobójczy mord, dokonany z zasady, podstępnie na bezbronnym człowieku – a p. Hulercio Lindner, b. minister i b. prezes P. K. O., wywarł w społeczeństwie naszym wstrząsające, przyczyniające i niepokojące wrażenie.

Otwarcie radiostacji nadawczej.

Na otwarcie pierwszej warszawskiej radiostacji nadawczej Tow. kred. ziemskie ustąpiło swe piękne salony recepcyjne.

znł. Jestem tacie światła

R

W naszym obywatelstwie... wstrząsające, przyczyniające i niepokojące wrażenie.

czł. J. B. w. in.

W. in.

K

Sob.

alor

zachodu

nia prz

że w r

dwied

że w sto

kr. J. B.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.

W. in.



Oświadczenie

rzecznika Labour Party

GRN w Subkowach dobrym gospodarzem i nagroda w konkursie ogólnopolskim

O stabilizację w Łośie

Ministerstwo Spraw Zagranicznych...

DEWANKA C Witamin S

Wzrost poziomu witamin...

WNIOSZENIE

W sprawie...

munistycznej niezbędna

W sprawie...

nie

our Party

Rzecznik...

nie

W sprawie...

nie

W sprawie...

W ub. roku redakcja...

Dziennik Bałtycki

Wskazanie 23 kwietnia 1964 r.

27 posiedzenie Sejmu PRL

Sejm uchwałił ustawę

23 kwietnia 1964 roku

Kodeks karny PRL przewidywał dwudziestoletni okres...

Referujący projekt ustawy poseł Tadeusz Gierzyński...

W Polsce w latach 1946-1948 zbrodniarzy III Rzeszy...

27 posiedzenie Sejmu PRL

Sejm uchwałił ustawę przeciwko przedawnieniu najcięższych zbrodni hitlerowskich

WARSZAWA (PAP). - Państwa oraz członkowie...



17 kwietnia 1981 roku

W wielkanocnym numerze „Tygodnika Solidarność” z 1981 roku Jerzy Ciemniowski, prawnik i działacz Solidarności...

Autor przekonywał jednak, że w zastanych warunkach stworzenie regulacji prawnych pozwoli na poszerzenie...

Zgodnie z przyjętą 31 lipca 1981 roku ustawą Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk (tak brzmiała od tej pory jego pełna nazwa, poprzednio: Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) podlegał Radzie Państwa...

USTAWA O CENZURZE

JERZY CIEMNIOWSKI

17 kwietnia 1981 r. Cena 7 zł



Problem, który nie dotyczy merytorycznej treści...



Problem, który nie dotyczy merytorycznej treści...



Problem, który nie dotyczy merytorycznej treści...

Problem, który nie dotyczy merytorycznej treści...

Problem, który nie dotyczy merytorycznej treści...

Problem, który nie dotyczy merytorycznej treści...



Rys. A. Szafranski

# Był taki tygodnik

Krzysztof Gottesman

Naprawdę był taki tygodnik w Polsce. I to w PRL. Pół miliona nakładu, które rozchodziło się w okamgnieniu. Treści gdzie indziej niedostępne. W redakcji kierowanej przez Tadeusza Mazowieckiego byli m.in. Krzysztof Wyszkowski, Waldemar Kuczyński, Bohdan Cywiński, Andrzej Friszke. Trzydzieści pięć lat temu, z datą 3 kwietnia 1981 roku, ukazał się pierwszy numer „Tygodnika Solidarność”.

**R**ok 1981, jeszcze przed kryzysem bydgoskim. Na ulicach, uczelniach, w fabrykach – euforia, radość, nadzieja. Wszędzie plakaty z charakterystycznie pisaną czerwonymi literami nazwą związku zawodowego, ruchu społecznego, ogólnonarodowego ruszenia. Zebrania, postu-

lata, żądania. Żeby było lepiej, mądrzej, sprawiedliwiej. Solidarność ma wiele milionów członków, jest silna, a wydaje się, że jest jeszcze silniejsza. Władze natomiast są słabe, a wydaje się, że są o wiele słabsze. Oba przekonania są, co wkrótce ujawni się z pełną brutalnością, fałszywe. Komuniści cały czas w Polsce trzymają się mocno, mają w garści bezpieczeństwo, wojsko, administrację, poparcie Moskwy i przerażony Zachód. Solidarność mocniej nastąpiła, władze trochę ustąpiły, a i tak swoje ustępstwa sabotowały.

W takiej atmosferze rodził się „Tygodnik Solidarność”. W bólach. I to podwójnych. Pierwsze, zasadnicze, najcięższe i poniekąd naturalne powodowali rządzący. Wiedzieli, jaką siłą rażenia będzie miało pismo. Nic dziwnego, że – choć istnienie ogólnopolskiego tygodnika o dużym nakładzie było zapisane w wielu porozumieniach – opór był potężny. I jak zawsze u nich, niewypowiedziany wprost. – Przecież wiecie, jaka jest sytuacja, brakuje papieru, z drukarniami też kłopot, a z lokalami w Warszawie też nielekkie.

Władze chciały mieć kontrolę nad przyszłym tygodnikiem. W rozmowach mówiły o gwarancjach dotyczących linii pisma. Spodziewały się też, że wydając przyzwolenie na tak masowy, oficjalny – i co wówczas oczywiste, poddany cenzu-

rze – tygodnik wymusza na Solidarności zgodę na likwidację tysięcy biuletynów zakładowych i regionalnych, nad którymi nie miały kontroli.

Ale i solidarnościowi rodzice „Tygodnika” nie tworzyli wcale przykładnej rodziny. Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, jak ważne to będzie pismo, jak mocnym stanie się głosem w kształtowaniu opinii nie tylko w Solidarności, jak bardzo władza będzie musiała się z nim liczyć. Po stronie solidarnościowej w sporze o tygodnik liczyły się dwa obozy. I nie był to wcale nowy spór. Rywalizacja trwała już od Sierpnia, od strajku w Stoczni Gdańskiej. Z jednej strony doradcy komitetu strajkowego: Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Andrzej Wielowieyski. Byli umiarkowani, chcieli unikać mocniejszych starć z władzami, dążyć do celu małymi krokami. Z drugiej – KOR, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Lityński, prowadzący opozycyjną działalność od co najmniej kilku lat, bardzo wówczas popularni w zakładach, mający wpływy w biuletynach związkowych. Przez władzę postrzegani jako najgorsza ekstrema. I oni początkowo byli górą. Naczelnym „Tygodnika” miał zostać członek KOR, uczestnik strajku w stoczni, Konrad Bieliński. Później do gry włączył się Kościół i poparł – co zaakceptował Lech Wałęsa – Andrzeja

Micewskiego jako redaktora naczelnego. Ale to nie on został szefem Tysola – na czele redakcji stanął Mazowiecki.

Ten szczegółowy opis brzmi dzisiaj – dla niehistoryków – jak bajka o żelaznym wilku. Warto ją jednak było opowiedzieć. Ideowe podziały, dyskusje, tarcia, walki, również podjazdowe – były w obozie Solidarności od zawsze. Był Kościół, był KOR, z czasem ujawniły się kolejne różnice, niepodległościowcy, „prawdziwi Polacy”, związkowcy i inni.

Komuniści pękli pod koniec grudnia 1980 roku i wyrazili zgodę na półmilionowy tygodnik. Mazowiecki – jak to on – chciał z jednej strony mieć decydujący głos we wszystkich sprawach czasopisma, a z drugiej – stworzyć redakcję z przedstawicieli wielu środowisk. Stąd obecność w niej ludzi o różnych rodowodach, choć środowisko korowskie trzymało dystans i skupiło się na mocniejszej obecności w zakładach pracy i regionach, przejmując tam wydawanie biuletynów.

Byli i pisali w „Tygodniku Solidarność” w 1981 roku m.in. Bohdan Cywiński, Kazimierz Dziewanowski, Artur Hajnicz, Waldemar Kuczyński, Jolanta Strzelecka, Andrzej Friszke, Wanda Wojnicz, Jarosław Szczepański, Andrzej Kaczyński, Zyta Orszyn, Józef Ruszar,

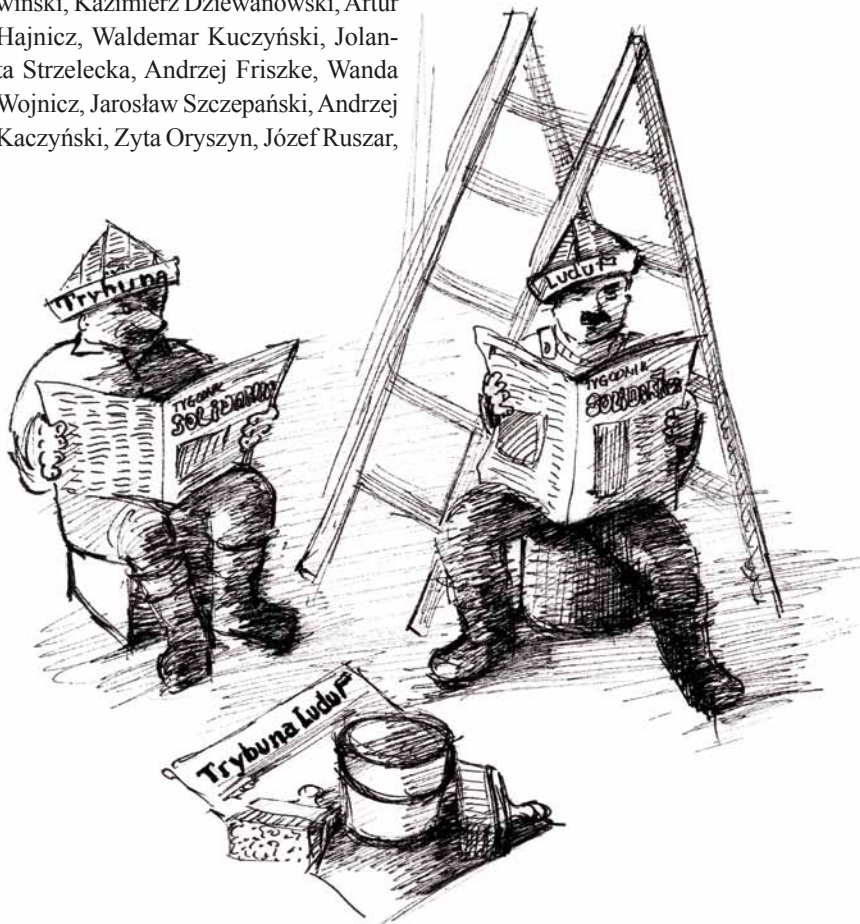
Krzysztof Kłopotowski, Maciej Zięba (krótko, po kilku miesiącach wstąpił do dominikanów), Jan Dworak, Wojciech Arkuszewski, Jacek Ambroziak, Małgorzata Niezabitowska, Wiesława Grochola, Ernest Skalski, Krzysztof Czabański, mocno zaznaczył swoją obecność Józef Duriasz, aktor, ksiądz Piotr z Dejmkowskich „Dziadów”. Dziś, jeśli żyją, są po różnych, często dramatycznie odległych stronach sporów ideowych i politycznych. Z różnych też stron przyszli do „Tygodnika”, tak jak i do opozycji antypeerelewskiej. Partyjni rewizjoniści, kikowcy, działacze opozycji demokratycznej, ważny był udział zawodowych dziennikarzy chcących pozbyć się oficjalnego kagańca oraz młodzieży, widzącej w „Tygodniku Solidarność” możliwość realizacji swoich ambicji dziennikarskich i publicystycznych.

Po „Tygodnik” rzeczywiście w każdą środę ustawiały się kolejki. Czego w nim szukano, czego oczekiwano? Przede wszystkim prawdziwych infor-

macji z kraju. Pierwszy numer ukazał się tuż po dramatycznych wydarzeniach w Bydgoszczy, gdy strajk generalny naprawdę wisiał w powietrzu. Pisano, co się dzieje w regionach, w poszczególnych zakładach, informowano o kolejnych strajkach, negocjacjach. Dużo miejsca „Tygodnik” poświęcał prawom obywatelskim. Lech Falandysz w cyklu „Ja i moje prawo” odkrywał jego znaczenie w funkcjonowaniu państwa. Kłamstwa państwowej propagandy, walka z cenzurą to kolejne ważne pola. I poruszanie tematów dotąd w prasie oficjalnej nieobecnych. Tych historycznych, choćby o sądowych zbrodniach stalinowskich w Polsce, Czerwcu poznańskim i – późniejszym o dwadzieścia lat – radomskim i ursuskim. Przywracano pamięć i sprawiedliwość polskim socjalistom. Z tekstów współczesnych – obok bieżącej – zwracały uwagę te o mniejszościach narodowych w Polsce czy o przywilejach nomenklatury partyjnej. Zwłaszcza ten drugi – autorstwa Krzysztofa Czabańskiego – był ogromną sensacją dziennikarską i polityczną.

W 1981 roku wyszło 37 numerów „Tygodnika”. Na więcej nie pozwolili komuniści, wprowadzili stan wojenny, rozwiązali Solidarność i redakcję jej tygodnika. Po czerwcowych wyborach 1989 roku „Tygodnik Solidarność” został wznowiony, wychodzi zresztą do dziś. Ale to już zupełnie inna historia. Tamten z 1981 roku był wyjątkowy pod każdym względem, jedyny w swoim rodzaju, nie do powtórzenia. Nie udało się to też Mazowieckiemu i większości dziennikarzy z 1981 roku, którzy przez krótką chwilę próbowali wiosną 1989 roku reaktywacji „Tygodnika”. Nie te czasy. Nie udało się również kolejnym naczelnym i zespołom. Mnie do dziś pozostało przekonanie, że dziewięć miesięcy, które miałem szczęście spędzić w redakcji, w blaszanych pawilonach „Lipsk” przy ul. Batorego w Warszawie, należy do moich najważniejszych doświadczeń, nie tylko dziennikarskich. 🍷

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracownik Samodzielnego Wydziału Komunikacji Społecznej IPN



# Mosty dla pieszych w getcie łódzkim

Konrad Wiesław Ślusarski

Most dla pieszych nad ulicą Chłodną, łączący w czasie okupacji dwie części getta warszawskiego, stał się jednym z wizualnych symboli Holocaustu. Jednak pierwsze takie konstrukcje powstały znacznie wcześniej w getcie łódzkim. Przyglądając się fotografiom z archiwum IPN, warto przypomnieć kładki z Łodzi.

**L**ódź była do wybuchu wojny drugim po Warszawie największym miastem odrodzonej Rzeczypospolitej. Mieszkało w niej ponad 670 tys. ludzi, z których znaczny odsetek (w 1932 roku – ponad 30 proc.) stanowili Żydzi. Zajęta przez Niemców we wrześniu 1939 roku, nie znalazła się – wbrew pierwotnym założeniom – w nowo utworzonym Generalnym Gubernatorstwie, lecz została włączona do III Rzeszy jako część Okręgu Poznań,



Fot. AIPN

przemianowanego wkrótce na Kraj Warty. Był to rezultat zabiegów mieszkającej w mieście i okolicach licznej mniejszości niemieckiej. W kwietniu 1940 roku



ruchu mieszkańcom getta, raz dla ruchu „aryjskiego”. Bardzo szybko okazało się, że taki system jest bardzo uciążliwy, a jego przepustowość po stronie getta niewystarczająca. Zwłaszcza że pierwszeństwo zawsze przyznawano ruchowi „aryjskiemu”, mającemu dużo większe znaczenie dla Niemców.

Poprawę sytuacji przyniosło wybudowanie latem 1940 roku drewnianych przejść nad ulicami. Te swoiste mosty miały konstrukcję kratownicową ze schodami z obu stron. Ostatecznie powstały trzy takie kładki: dwie nad ul. Zgierską i kolejna nad ul. Limanowskiego. Stały się one, podobnie jak późniejsza kładka nad ul. Chłodną w Warszawie (zob. „Pamięć.pl” 4/2015), charakterystycznymi obiektami w krajobrazie miasta i przyciągały uwagę także Niemców korzystających z dostępnych dla nich ulic. Te swoiste „atrakcje turystyczne” były dla nich na tyle niezwykle, że bardzo często je fotografowali. Wiele ze zdjęć przetrwało wojnę i jest obecnie w różnym stopniu dostępnych. Zwłaszcza mosty dla pieszych nad ul. Zgierską mają bogatą ikonografię.

Pierwsze z prezentowanych zdjęć (fot. 1) przedstawia perspektywę ul. Zgierskiej w kierunku północnym, tak jak widzieli ją mieszkańcy części „aryjskiej”. Anonimowy fotograf niemiecki stał na końcowym odcinku ul. Nowomiejskiej (wówczas Neustadtstraße) przed widocznym po prawej wylotem przedwojennej ul. Nad Łódką (w czasie okupacji Tizianstraße). Data wykonania zdjęcia jest nieznana. Widać na nim obie kładki oraz ciągnące się wzdłuż krawędzi chodników ogrodzenie z drutu kolczastego i desek. Dla ruchu spoza dzielnicy zamkniętej była dostępna wyłącznie cała szerokość brukowanej ulicy, podczas gdy chodniki należały do getta. Za jadącym w stronę pl. Wolności tramwajem linii 2 widać kładkę przecinającą początek

nazwę miasta zmieniono na Litzmannstadt dla uczczenia generała Karla von Litzmanna, bohatera walk armii cesarza Wilhelma II w regionie łódzkim w czasie I wojny światowej.

W lutym 1940 roku władze niemieckie utworzyły w Łodzi getto, w którym zaczęto gromadzić Żydów mieszkających w mieście. Było to największe getto na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Podobnie jak w innych miastach okupowanej Polski, getto łódzkie szybko zostało przekształcone w zamkniętą dzielnicę, nad którą władzę sprawował niemiecki zarząd z Hansem Biebowem jako przewodniczącym. Życiem wewnętrznym dzielnicy kierowała żydowska administracja pod przywództwem Chaima Rumkowskiego.

Tworząc getto, władze niemieckie z powodów pragmatycznych zlokalizowały je w dzielnicach Bałuty i Stare Miasto, których większość przedwojennej populacji stanowiła uboga i średniozamożna ludność żydowska. W obrębie zamkniętej dzielnicy znalazły się ulice Zgierska (wówczas Hohensteiner Straße) i Bolesława Limanowskiego (Alexanderhofstraße). Stanowiły one ważne arterie wylotowe w kierunku północnym i z tego powodu zostały wyłączone z granic getta, dzieląc jego teren na trzy izolowane części (podobna sytuacja miała miejsce w Warszawie). W celu zapewnienia komunikacji między poszczególnymi częściami stworzono system bram otwieranych naprzemiennie: raz dla umożliwienia

2





Fot. AIPN

Zgierskiej na linii obecnej ul. Podrzecznej (nazwanej przez Niemców Am Bach). W tle kolejna kładka przy pl. Kościelnym (Kirchplatz) obok zamkniętego przez władze niemieckie kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, którego wieża góruje nad budynkami po prawej stronie. Widoczna na zdjęciu zabudowa między ulicami Nad Łódką i Podrzeczną obecnie nie istnieje, a teren ten jest częścią Parku Staromiejskiego. Na fotografii zwracają uwagę zachowana na ścianie narożnej budynku tabliczka z polską nazwą ulicy oraz niemieckie tablice zabraniające wstępu na teren getta. Przy narożniku ogrodzenia stoi niemiecki policjant z karabinem na ramieniu, a kolejny idzie ulicą.

Wzniesienie kładek tylko częściowo poprawiło komunikację między poszczególnymi częściami getta. Na jego obszarze mieszkali dziesiątki tysięcy ludzi (ocenia się, że przez getto przeszło ich ok. 230 tys.), którzy mieli do swej dyspozycji jedynie trzy wspomniane przejścia. Korzystanie z nich było więc utrudnione, zwłaszcza

w porach szczytu, gdy mieszkańcy zmierzali do pracy bądź z niej wracali. Często na wejście i pokonanie kładki trzeba było czekać w długich kolejkach. Strome i wysokie schody były niedogodnością szczególnie dla osób starszych i chorych, a także osłabionych przez wszechobecny głód.

Wspomniana już druga z kładek przecinających ul. Zgierską znajdowała się na przedłużeniu ul. Lutomierskiej (niem. Hamburger Straße) przy pl. Kościelnym. Ze wszystkich trzech obiektów tego typu była najczęściej fotografowana. Na zdjęciu (fot. 2) wykonanym latem 1940 roku, zamieszczonym w albumie zdjęć poświęconym działalności Centrali Przesiedleńczej (niem. Umwandererzentralstelle, UWZ), widać, jak bardzo zatłoczone było to przejście. Anonimowy Niemiec, prawdopodobnie pracownik UWZ, utrwalając kadr, stał na środku ulicy naprzeciwko wejścia do kościoła Wniebowzięcia NMP i patrząc w kierunku północnym, objął całą kładkę z doj-



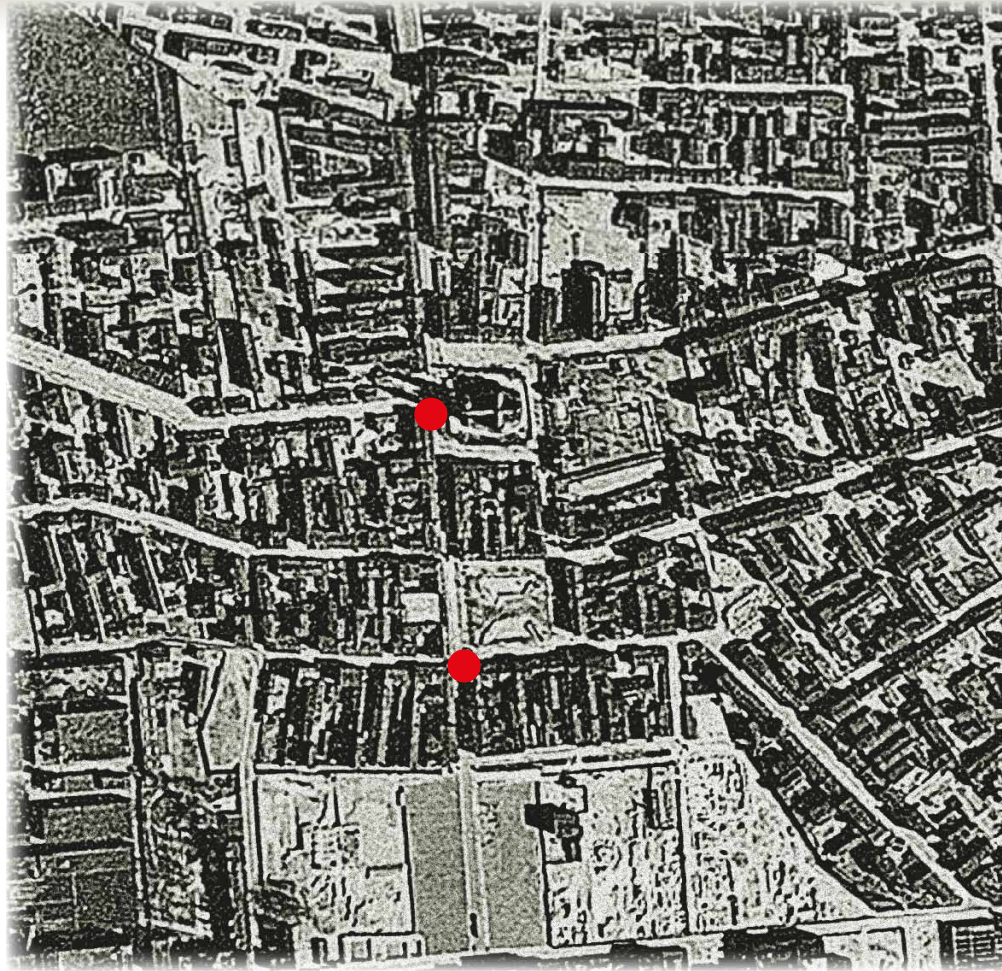
Fot. AIPN

WOHI  
BIET DER  
JUDEN

ściami. Większość budynków znajdujących się na fotografii istnieje do chwili obecnej. Po lewej za mostem znajduje się kamienica przy ul. Zgierskiej róg Lutomierskiej (obecny adres – ul. Zgierska 24). Po prawej widać fragment muru otaczającego kościół, wylot północnej ulicy przy pl. Kościelnym i górującą nad nim trzypiętrową kamienicę o przedwojennym adresie pl. Kościelny 4 róg ul. Zgierskiej 3/5, w której mieściły się wówczas m.in. Wydziały Ewidencji Ludności zarządu getta i Kolegium Rabinackie. W głębi znajdują się dalsze kamienice po obu stronach ul. Zgierskiej aż do Bałuckiego Rynku, zwanego wówczas Baluter Ring (w tle po prawej), i odbijania ulicy w kierunku północno-zachodnim.

Kolejne zdjęcie (fot. 3) wykonano mniej więcej z tego samego miejsca, lecz obiektyw jest skierowany bardziej w kierunku północno-zachodnim. Ukazuje tłum Żydów na schodach prowadzących na most z ul. Lutomierskiej (Hamburger Straße) i fragment bramy u wylotu tej ulicy (u dołu po lewej). Na pierwszym planie tramwaj linii 2 jadący ul. Zgierską w kierunku centrum miasta. Wejście na kładkę znajduje się na tle narożnej kamienicy (obecnie ul. Zgierska 24).

Ostatnie z prezentowanych zdjęć (fot. 4) przedstawia widok, który oglądali ludzie idący kładką z jednej części getta do drugiej. Obraz ukazuje ul. Zgierską od pl. Kościelnego w kierunku południowym, a więc w odwrotnej perspektywie niż ujęcie na pierwszej z prezentowanych fotografii. Na pierwszym planie tramwaj jadący w kierunku centrum Łodzi, być może linii 2 znanej z wcześniejszych zdjęć. Po lewej oddzielony ceglany murem fragment placu ze schodami kościoła Wniebowzięcia NMP, dalej kamienica na rogu ul. Zgierskiej i pl. Kościelnego (obecnie ul. Zgierska 5) zasłaniająca pozostałą zabudowę po nieparzystej stronie ulicy. Po prawej wylot ul. Lutomierskiej (na skraju obrazu) i budynki zachodniej (parzystej) pierzei ul. Zgierskiej: kolejno od prawej są to nieistniejąca obecnie dwupiętrowa kamienica ul. Zgierska 20 róg ul. Lutomierskiej, kamienice o numerach od 18 malejąco do 10, dalej niskie



► Niemieckie zdjęcie lotnicze z maja 1942 roku; zaznaczone miejsca przebiegu kładek nad ul. Zgierską

budynki ul. Zgierskiej 8 do 2. Chodnikami oddzielnymi ogrodzeniem z desek i drutu kolczastego idą przechodnie. Warto zauważyć, że w przeciwieństwie do Warszawy, w Łodzi nie powstały mury służące odcięciu części żydowskiej od aryjskiej i zasłonięciu tej pierwszej przed wzrokiem obserwatora. W głębi widać drugi drewniany most dla pieszych przy wylocie ul. Podrzecznej. W tle można dostrzec masywne budynki wzdłuż ul. Nowomiejskiej (wówczas Neustadtstraße) i ul. Piotrkowskiej (w czasie okupacji nazwanej Adolf-Hitler-Straße), w tym kopułę dawnego kościoła ewangelickiego św. Trójcy (obecnie kościół Zesłania Ducha Świętego) przy pl. Wolności (przechrzczonym przez Niemców na Deutschlandplatz).

Łódź nie doświadczyła w trakcie ostatniej wojny tak potwornych zniszczeń,

jakie stały się udziałem Warszawy w czasie powstań w 1943 i 1944 roku, a później w trakcie niszczycielskich działań Niemców. Teren byłego getta łódzkiego oczywiście uległ znaczącym zmianom w trakcie likwidacji starej drewnianej architektury z końca XIX i początku XX wieku, jednak spacerując ciągiem prezentowanych ulic, można bez trudu dostrzec widoczne na zdjęciach budynki. Ubolewać jedynie należy, że jak przed wojną, tak i dziś ta część miasta należy do obszarów zaniedbanych, a stan wielu budynków jest z różnych przyczyn niezadowalający. Zachęcamy do tego, aby z „Pamięcią.pl” w rękę odbyć spacer po tym wyjątkowym miejscu i odnaleźć te ocalałe pamiątki historii Łodzi. 📍

Konrad Wiesław Ślusarski – pracownik Biura Udziału i Archiwizacji Dokumentów IPN

**Losy Eligiusza Naszkowskiego to gotowy materiał na scenariusz dobrego filmu. Pytanie tylko, czy miałyby to być komedia, czy raczej film sensacyjny. Tym bardziej że nie do końca wiadomo, dla kogo (poza sobą) tak naprawdę pracował...**

**M**ogłoby się wydawać, że o Eligiuszu Naszkowskim wiemy sporo. Zwłaszcza że w materiałach Służby Bezpieczeństwa zachowało się dość dużo dokumentów na jego temat, a także wytworzonych przez niego samego. Naszkowski był bowiem człowiekiem o wielu twarzach. To nie tylko znany działacz NSZZ „Solidarność” (w 1981 roku przewodniczący związku w Pile oraz członek najpierw Krajowej Komisji Porozumiewawczej, a następnie Komisji Krajowej Solidarności), rozpracowywany przez SB, lecz także – po wprowadzeniu stanu wojennego – funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa (Biura Studiów MSW, elitarniej jednostki przeznaczonej głównie do zwalczania podziemnego związku), a potem – wobec planowanego wyjazdu na placówkę do Mongolii – kadrowy funkcjonariusz Departamentu I MSW, czyli wywiadu, wreszcie zaś uciekinier z resortu spraw wewnętrznych, obnażający przed mediami zachodnimi działania władz PRL (na czele z MSW oczywiście). To także – jak się okazuje – domniemany prowokator zachodnich służb specjalnych. To w końcu osoba pojawiająca się od czasu do czasu w polskich mediach po 1989 roku i rzucająca różne oskarżenia, insynuacje czy nawet zawołowane groźby pod adresem dawnych kolegów z Solidarności. Tak na marginesie: Naszkowski, będąc rozpracowywanym w ramach sprawy „Politolog”, był jednocześnie tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie „Grażyna” oraz kadrowym pracownikiem Służby Bezpieczeństwa.

O ile jednak losy Eligiusza Naszkowskiego do jego ucieczki z Polski pod koniec września 1984 roku są dosyć dobrze udokumentowane, o tyle dalsze jego dzieje okrywają mroki tajemnicy. Wiadomo, że z Polski wyjechał wraz z rodzi-

ną (wykorzystując otrzymane wcześniej paszporty konsularne) najprawdopodobniej do Berlina Zachodniego. I że po pewnym czasie „zabłysnął” na krótko na łamach prasy zachodniej („Die Welt”, „Le Mond”), a audycje z jego udziałem nadało Radio Wolna Europa. Niewyjaśnione jednak pozostaje nadal, czy współpracował jedynie ze Służbą Bezpieczeństwa, czy też (co sam zresztą potem sugerował) z jedną z zachodnich służb specjalnych (w tym kontekście najczęściej wymieniany jest wywiad zachodnoniemiecki), czy też może z bezpieką innego z państw socjalistycznych (KGB lub wschodnoniemiecką Stasi). Niestety, prawdopodobnie nie zachowały się materiały jego rozpracowania po ucieczce na Zachód – sprawy o kryptonimie „Asystent”, prowadzonej przez Zarząd Ochrony Funkcjonariuszy MSW. Znamy natomiast ustalenia – powołanego w marcu 1985 roku na podstawie decyzji ministra Czesława Kiszcza – specjalnego zespołu do przeprowadzenia „czynności wyjaśniających w sprawie ppor. Eligiusza Naszkowskiego, byłego inspektora Biura Studiów SB”. A te były wręcz druzgoczące. Stwierdzono, że był fatalnie prowadzonym agentem – wcześniej uznawano go za jednego z najcenniejszych tajnych współpracowników. Nie wyjaśniono jego niejasnych kontaktów zagranicznych i pochodzenia posiadanych przez niego dewiz. Ciesząc się zaufaniem swych szefów (mimo że był zdrajcą), nabył znaczną wiedzę operacyjną o działalności SB, której zakresu badający jego przypadek nie byli zresztą w stanie dokładnie określić. Na dodatek uznano, że „od momentu nawiązania współpracy z E. Naszkowskim i w czasie ukadrowienia, jego przełożeni realizowali bezkrytycznie narzucone przez niego inicjatywy, mimo prezentowanego przez nich rzekomego braku zaufania do niego”. W tej sytuacji poleciały głowy. Przede wszystkim w czerwcu 1985 roku

odwołano Władysława Kucę ze stanowiska dyrektora Biura Studiów „za nieprze-myślane działania operacyjne, które doprowadziły do negatywnych następstw”.

Nasz bohater natomiast, zapewne wywołując konsternację w bezpiece, pod koniec 1987 roku podjął próbę nawiązania kontaktu z resortem spraw wewnętrznych (po raz kolejny, bo w latach 1979–1980, ale jeszcze przed powstaniem NSZZ „Solidarność”, starał się najpierw zostać agentem, a następnie funkcjonariuszem SB). 26 grudnia 1987 roku zgłosił się do biura PLL LOT na lotnisku Schwechat w Wiedniu „z żądaniem przekazania pocztą kapitańską [niezaadresowanej] koperty z pilną informacją dla konkretnego oficera w MSW”.

Obok załącznik do instrukcji Wydziału X Departamentu I MSW, czyli Wydziału Kontrwywiadu Zagranicznego, z 6 kwietnia 1988 roku, odnoszący się właśnie do tego wydarzenia. Takich instrukcji przeznaczonych dla rezydentury wywiadu w Bernie wydział ten wydawał w tym okresie zaledwie po kilka rocznie (w 1987 i 1988 roku najprawdopodobniej jedynie po 6, a w 1989 roku – 5). Zawierały one wytyczne dla funkcjonariuszy rezydentur peerelowskiego wywiadu, dotyczące działań wobec poszczególnych osób, dane zebrane przez Służbę Bezpieczeństwa na ich temat, informacje o niektórych organizacjach (np. terrorystycznych) i działaniach służb zachodnich wobec polskich placówek dyplomatycznych czy zalecenia dotyczące zbierania danych (np. artykułów z mediów zachodnich na temat funkcjonowania polskiego MSW). Co ciekawe, zalecenia w sprawie Naszkowskiego nie znalazły się w samej instrukcji, lecz w załączniku do niej – jak można się domyślać, w tym przypadku chodziło zapewne o ograniczenie kręgu odbiorców. W każdym razie poświęcenie Naszkowskiemu jednej z instrukcji (a dokładniej jednego z jej fragmentów) świadczy o tym (podobnie jak nakaz poinformowania o potencjalnym zagrożeniu wojskowej bezpieki, czyli Zarządu II Sztabu Generalnego WP), że



Instrukcje nadsyłane z centrali wywiadu ze względu na bezpieczeństwo trzeba było odesłać z terenu do Warszawy

Najwyższy gryf tajności, nadany załącznikowi ze względu na zawarte w nim informacje

Włodzimierz Lipiński (ur. 1929) – w latach 1952–1990 funkcjonariusz SB, od 1988 roku I sekretarz ambasady PRL w Bernie i rezydent Departamentu I MSW w Bernie

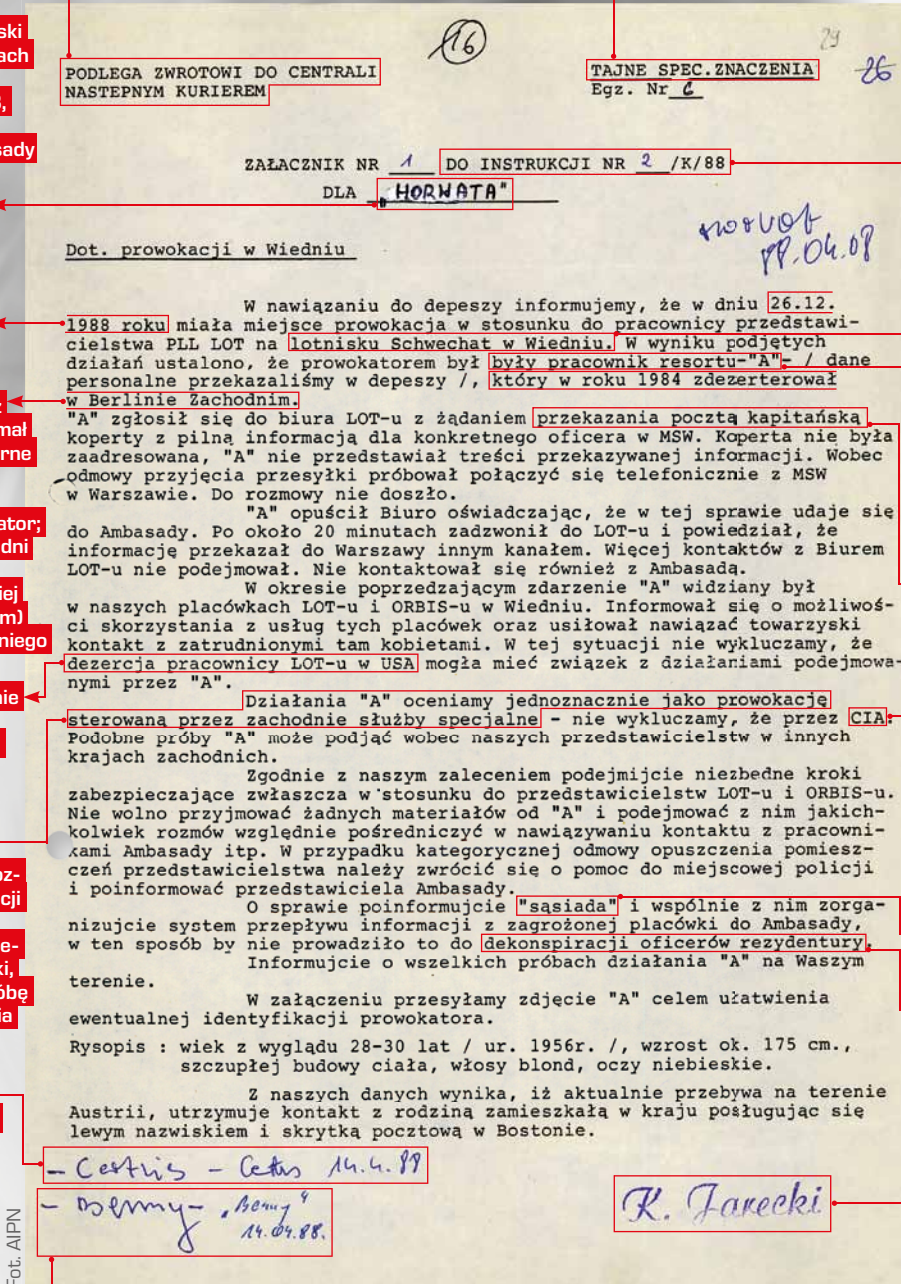
Błąd w dacie, powinno być: 26.12.1987 roku

27 września 1984 roku Eligiusz Naszkowski otrzymał paszporty konsularne dla siebie, żony i córki oraz bilety lotnicze do Ulan Bator; miał wylecieć trzy dni później, jednak najprawdopodobniej wyjechał (pociągiem) do Berlina Zachodniego

Chodzi o pozostanie za granicą członka personelu PLL LOT, osoby cywilnej

Nie jest jasne, czy chodzi np. o rozpoznanie organizacji rezydentury lub systemu bezpieczeństwa placówki, czy też może o próbę skompromitowania placówki

Nieustalony dotychczas oficer operacyjny rezydentury Departamentu I MSW w Bernie



Druga instrukcja Wydziału X Departamentu I MSW z 1988 roku, z datą 6 kwietnia

Port lotniczy Wiedeń-Schwechat – największy port lotniczy w Austrii, położony w pobliżu miasta Schwechat, niespełna 20 km od Wiednia

Eligiusz Naszkowski, od 1982 roku funkcjonariusz Biura Studiów MSW, a od 1984 roku Departamentu I MSW

Chodzi o przekazanie materiałów za pośrednictwem kapitana samolotu PLL LOT

Centralna Agencja Wywiadowcza, ang. Central Intelligence Agency – amerykańska agencja federalna ds. wywiadu utworzona w 1947 roku

Zarząd II Sztabu Generalnego WP

Funkcjonariusze wywiadu pracowali za granicą pod tzw. przykryciem, oficjalnie pełniąc jednocześnie inne funkcje

Kryptonim Wydziału X Departamentu I MSW, czyli Wydziału Kontrwywiadu Zagranicznego

Aleksander Nowakowski (ur. 1954) – w latach 1979–1990 funkcjonariusz SB, od 1987 roku attaché w Biurze Radcy Handlowego przy ambasadzie PRL w Bernie i oficer operacyjny rezydentury Departamentu I MSW w Bernie

jego przypadek uznano za ważny. Choć z samego załącznika nie wynika, o kogo chodzi, to wszelkie wątpliwości rozwiewa załączone do niego zdjęcie.

Niestety, nie wiadomo, jaki był dalszy ciąg domniemanej prowokacji ze strony Naszkowskiego oraz – ewentualnie – którejś z zachodnich służb

specjalnych. Niewykluczone, że podejrzenia o prowokację były nieuzasadnione – najprawdopodobniej w związku z wydarzeniami w Wiedniu swoim byłym funkcjonariuszem zainteresowało się (w latach 1988–1989) Biuro Studiów MSW. Jak wynika z zachowanych zapisów ewidencyjnych, „ma-

teriały nie potwierdziły się”. Wobec braku dokumentów możemy jedynie przypuszczać, że chodziło o domniemaną działalność Eligiusza Naszkowskiego na rzecz jednego z wywiadów zachodnich. ■

dr Grzegorz Majchrzak – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN

# Na straży Rzeczypospolitej

Ryszardowi Kaczorowskiemu przypadła historyczna rola ostatniego emigracyjnego prezydenta RP, który doczekał wolnej Polski – mówi **prof. Krzysztof Tarka**, współautor książki *Poczet Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w latach 1939–1990*, w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim

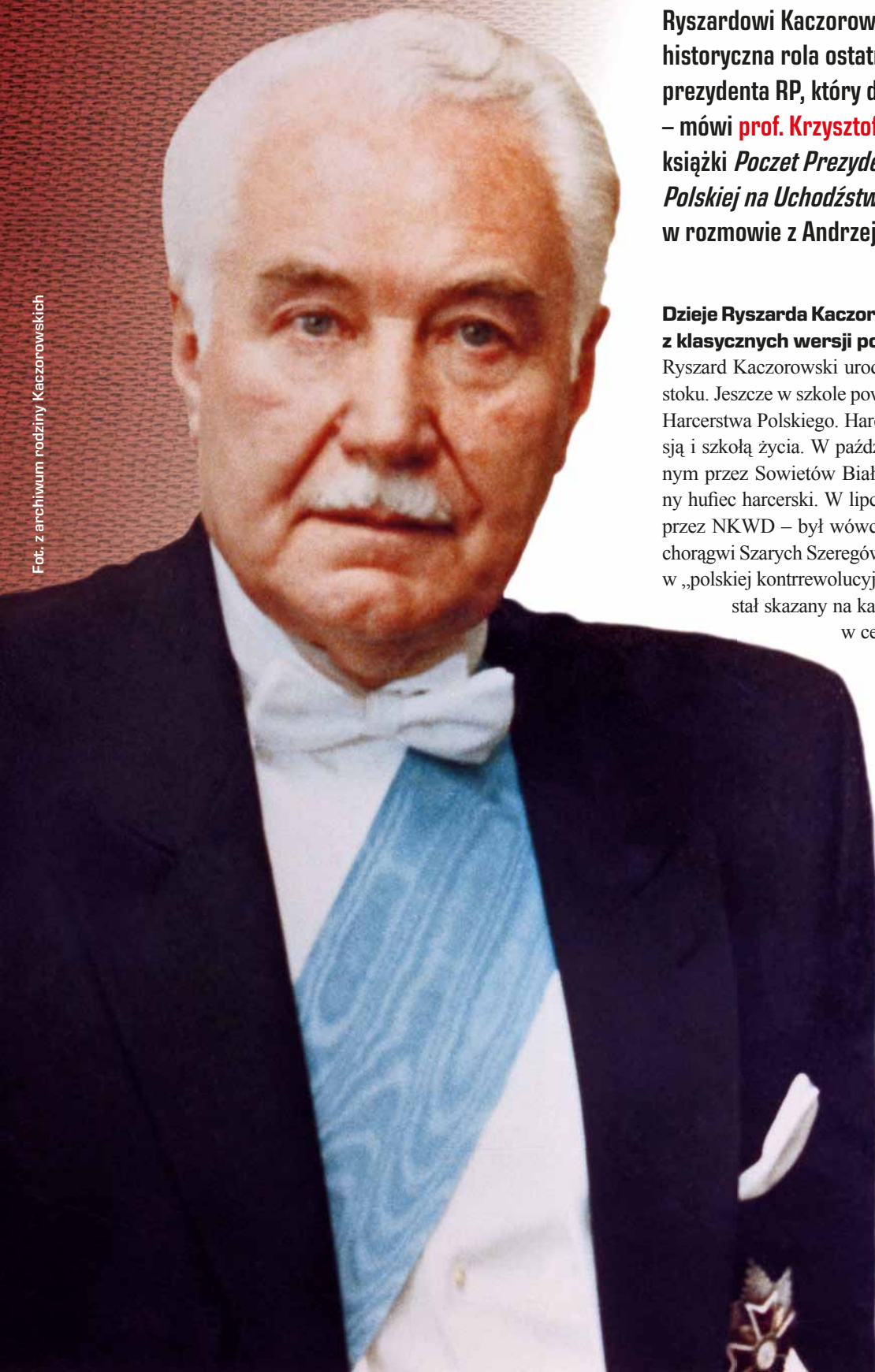
**Dzieje Ryszarda Kaczorowskiego kojarzą się z jedną z klasycznych wersji polskich losów w XX wieku.**

Ryszard Kaczorowski urodził się w 1919 roku w Białymstoku. Jeszcze w szkole powszechnej przystąpił do Związku Harcerstwa Polskiego. Harcerstwo stało się jego wielką pasją i szkołą życia. W październiku 1939 roku w okupowanym przez Sowieców Białymstoku współorganizował tajny hufiec harcerski. W lipcu 1940 roku został aresztowany przez NKWD – był wówczas komendantem białostockiej chorągwi Szarych Szeregów. Pół roku później za działalność w „polskiej kontrrewolucyjnej powstańczej organizacji” został skazany na karę śmierci. Po stu dniach pobytu

w celi śmierci dowiedział się, że Sąd

Najwyższy sowieckiej Białorusi zmienił wyrok na 10 lat pozbawienia wolności. W rezultacie Kaczorowski został zesłany do łagru na Kołymie, do pracy w kopalni złota. Po kilku miesiącach morderczej pracy wraz z grupą polskich łągierników niespodziewanie odzyskał wolność. Było to możliwe dzięki podpisaniu układu Sikorski–Majski. Po kolejnych pięciu miesiącach wędrówki przez Kraj Rad dotarł do wojska polskiego tworzonego przez gen. Władysława Andersa. Wraz z polskimi oddziałami przeszedł przez Iran, Egipt i Włochy. W tym czasie nie

► Ryszard Kaczorowski (1919–2010), prezydent RP na uchodźstwie w latach 1989–1990



tylko walczy, lecz także uczył się, działał również w harcerstwie. Po zakończeniu wojny i demobilizacji polskich oddziałów znalazł się w Wielkiej Brytanii. Zdecydował się pozostać na emigracji. Jego wcześniejsze doświadczenia z pewnością nie skłaniały go do powrotu do kraju rządzonego przez komunistów.

### Po II wojnie światowej Kaczorowski nie uczestniczył w życiu politycznym emigracji. Czym się zajmował?

Rzeczywiście, nie zajmował się działalnością polityczną, nie wstąpił do żadnej partii politycznej. Poświęcił się harcerstwu i pracy z młodzieżą. W 1967 roku został przewodniczącym ZHP poza granicami kraju. Funkcję tę sprawował przez ponad 20 lat. Był współorganizatorem czterech światowych zlotów polskich harcerzy i harcererek. W ostatnim zlotcie, w 1988 roku, po raz pierwszy wzięli udział również harcerze z Polski. Trzeba tu dodać, że harcerstwo, choć było organizacją apolityczną, stało się jednym z filarów ruchu niepodległościowego na emigracji. Z harcerstwa wywodzili się dwaj ostatni prezydenci RP na uchodźstwie, Kazimierz Sabbat i Ryszard Kaczorowski, oraz ostatni przewodniczący Rady Narodowej, czyli emigracyjnego parlamentu, Zygmunt Szadkowski. Do harcerstwa należała późniejsza żona Kaczorowskiego – Karolina Mariampolska, harcerstwem zaraził również swoje dwie córki. Przez cały ten czas Kaczorowski pracował jako księgowy w różnych firmach brytyjskich.

### Był ważną postacią życia publicznego na emigracji, nie był jednak pierwszoplanowym politykiem. Dlaczego to jego prezydent Kazimierz Sabbat desygnował na swojego następcę?

Działalność w harcerstwie, kontakty z wieloma osobami sprawiły, że Kaczorowski był powszechnie znany w „polskim” Londynie. Dał się też poznać jako patriota, człowiek odpowiedzialny i zdolny organizator. Gdy w 1986 roku przeszedł na emeryturę, ówczesny premier Kazimierz Sabbat zaproponował mu wejście w skład rządu RP na uchodźstwie. W kolejnym rządzie, powołanym w końcu maja 1986 roku, został ministrem spraw krajowych. Ze względu na misję władz emigracyjnych i wagę kontaktów z opozycją w PRL było to w istocie najważniejsze ministerstwo. Kaczorowski miał spore doświadczenie i powiązania harcerskie z krajem, znał też wielu działaczy opozycyjnych. W tej sytuacji był naturalnym kandydatem na następcę prezydenta i to właśnie jego w 1988 roku na to stanowisko desygnował prezydent Sabbat.

### Środowiska polityczne na emigracji były skłócone, często toczyły ze sobą bezproduktywne walki. Jak był wśród nich postrzegany Ryszard Kaczorowski?

Kłótnie na emigracji, które doprowadziły do jej rozbitcia na zwalczające się obozy, rozpoczęły się już co najmniej w 1947 roku, notabene na tle sporu o prezydenturę. Ten trwający przez

**prof. Krzysztof Tarka** (ur. 1965) – historyk, kierownik Katedry Historii Najnowszej w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego; zajmuje się polską emigracją polityczną i działaniami władz PRL wobec wychodźstwa; opublikował m.in. książki: *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (2003), *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (2007), *Emigranci na celowniku. Władze Polskiej Ludowej wobec wychodźstwa* (2012), *Jest tylko jedna Polska? Emigranci w służbie PRL* (2014), *Na emigracji i w kraju* (2015)



Fot. ze zbiorów Krzysztofa Tarki



następne ćwierć wieku konflikt był najpoważniejszym, choć niejedynym sporem, który podzielił emigrantów. Kaczorowski, który działalnością polityczną wówczas się nie zajmował, miał pod tym względem czystą kartę. Harcerstwo było raczej czynnikiem scalającym. Ze swej natury skłaniało do współdziałania, co później było atutem Kaczorowskiego polityka.

### A jak swoją nominację na następcę prezydenta traktował sam Kaczorowski?

Niewątpliwie brał pod uwagę, że w przyszłości może zostać głową państwa na uchodźstwie. Sprawa prezydentury nie była dla niego tylko formalnością, a tym bardziej igraszką czy żartem. Uważał, że urząd prezydenta uosabia majestat Rzeczypospolitej. Sabbat został głową państwa na uchodźstwie w 1986 roku. Kadencja trwała 7 lat, kończyła się więc w kwietniu 1993 roku. Zgodnie z przyjętą na emigracji w 1972 roku praktyką po upływie tego czasu urzędujący prezydent przekazywał stanowisko swojemu następcy. Ten scenariusz zmieniła nagle śmierć prezydenta Sabbata 19 lipca 1989 roku. Drugi zasadniczy czynnik, który należało brać pod uwagę, to sytuacja w kraju. Nawet jeśli w końcu lat osiemdziesiątych upadek komunizmu wydawał się coraz bliższy, to trudno było, zwłaszcza emigrantom, odpowiedzieć na pytanie, czy i kiedy to nastąpi. Misja emigracji miała trwać aż do odzyskania przez Polskę niepodległości. Do czasu, kiedy w kraju będzie możliwe przeprowadzenie wolnych wyborów parlamentarnych i prezydenckich.

### Jakie były zadania prezydenta RP na uchodźstwie i jak zmieniała się rola prezydenta w ciągu półwiecza emigracji?

Konstytucja kwietniowa z 1935 roku dawała prezydentowi szerokie uprawnienia, realną władzę i nadrzędną pozycję w państwie, choć w warunkach emigracji była to władza iluzoryczna. Prezydent mianował swojego następcę i wyznaczał premierów, choć żaden z rządów na uchodźstwie nie miał wpływu na sytuację w Polsce. Gdy 5 lipca 1945 roku USA i Wielka Brytania wycofały uznanie rządowi RP, legitymizując faktycznie zdominowany przez komunistów Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, władze na uchodźstwie straciły też międzynarodowe uzna-

nie. W dłuższym okresie, przez kilka czy kilkanaście następnych lat, rząd RP respektowały jedynie Watykan, Hiszpania, Irlandia, Liban i Kuba. Wspomniany wieloletni spór o prezydenturę niewątpliwie przyczynił się też do podważenia autorytetu prezydenta wśród emigrantów. Późniejsza prezydentura powszechnie szanowanego na emigracji byłego ambasadora w Londynie, Edwarda Raczynskiego, i „rządy” jego następców przyczyniły się do odbudowy wśród emigrantów pozycji i rangi prezydenta. Żaden z prezydentów nie był jednak w stanie efektywnie pełnić swego urzędu, będąc *de facto* jedynie symbolem wolnej Polski.

### Jaki był stosunek Kaczorowskiego do przemian zachodzących w Polsce w 1989 roku?

Prezydenta Kaczorowskiego, jak chyba każdego emigranta politycznego, cieszyły zmiany zachodzące w kraju. Doceniał także zmiany częściowe, ograniczające się do liberalizacji systemu po-

▶ Ryszard Kaczorowski w mundurze harcerskim z córką Jadwigą na cmentarzu wojskowym w Bolonii, 1969 rok



Fot. z archiwum rodziny Kaczorowskich

litycznego, choć oczywiście postulaty i oczekiwania emigrantów szły znacznie dalej. Od samego początku celem emigracyjnych władz była Polska wolna, niepodległa i suwerenna. Wychodźstwo opowiadało się za granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej. Rząd RP do końca domagał się też przywrócenia Polsce granicy wschodniej z traktatu ryskiego w 1921 roku. Tego ostatniego postulatu nie popierało np. środowisko paryskiej „Kultury”.

### A jak odebrano negocjacje w Magdalence i przy Okrągłym Stole, a następnie wyniki wyborów kontraktowych?

Przedstawiciele emigracyjnego establishmentu nie negowali sensu rozmów przy Okrągłym Stole, nie krytykowali też przedstawicieli Solidarności rozmawiających z gen. Czesławem Kiszczakiem, choć niewątpliwie politycznie i ideowo było im bliżej do krajowych kontestatorów negocjacji z Solidarności Walczącej czy Konfederacji Polski Niepodległej. W kierowniczych kręgach emigracji przeważały nieufność i sceptycyzm w ocenie sytuacji, obawa co do realizacji przez władze PRL przyjętych ustaleń. Dostrzegając plusy i minusy rozmów, czekano na dalszy bieg wydarzeń. Wobec zapowiadanych na czerwiec 1989 roku wyborów w Polsce rząd na uchodźstwie zajął krytyczne stanowisko. W oświadczeniu z 10 maja podkreślono, że pozostawienie 65 proc. miejsc w przyszłym sejmie w rękach komunistów i ich satelitów stanowi zaprzeczenie demokracji. Obawiano się również, że nawet częściowo wolne wybory mogą zostać sfałszowane. Rząd RP ostrzegał ponadto emigrantów przed udziałem w czerwcowym głosowaniu. Przypominano, że dla emigrantów organizują je konsulaty PRL. Udział w nim byłby więc co najmniej pośrednim uznaniem prawomocności władz w kraju. Jednocześnie w tym samym oświadczeniu stwierdzono, że w interesie narodu jest sukces kandydatów Solidarności i innych kandydatów niezależnych. Nie krytykowano jednak tych ugrupowań w kraju, które odmawiały udziału w wyborach. Te pozornie sprzeczne deklaracje były świadectwem ogromnych obaw, ale także nadziei, choć nie wierzono, aby „procentowe” wybory doprowadziły do zasadniczych zmian w kraju. Bardziej obawiano się rozmycia postawy wychodźstwa niepodległościowego. Kierownictwo emigracji, trwając przy maksymalistycznych celach, nie odrzucało jednak postawy pragmatycznej. Klęska PZPR i sukces Solidarności w wyborach z 4 czerwca 1989 roku wpłynęły stopniowo na zmianę nastrojów na emigracji. Początkowa ostrożność, obawa i sceptycyzm coraz wyraźniej przeradzały się w radość zwycięstwa i nadzieje na zmiany.

### Kaczorowski został zaprzysiężony bardzo szybko, w dniu śmierci swego poprzednika. Z czego wynikał ten pośpiech?

To była rutynowa procedura. Emigranci polityczni przywiązywali dużą wagę do kwestii legalizmu i ciągłości władzy. Dbano, aby urząd prezydenta nie pozostawał nieobsadzony. Choć nagła śmierć Sabbata, a z drugiej strony wydarzenia w kraju mogły dodatkowo mobilizować do szybkiego działania.

## Zaprzysiężenie Kaczorowskiego nastąpiło też tego samego dnia, co wybór gen. Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta PRL – czy miało to jakieś znaczenie?

Nie, to nie miało żadnego formalnego znaczenia, zresztą dla obu stron, zarówno dla władz w kraju, jak i na emigracji. Tak się akurat złożyło, że prezydent Sabbat, po wyjściu z siedziby władz emigracyjnych w Londynie nagle zasłabł i zmarł. Kilka godzin wcześniej w Warszawie Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta (jeszcze PRL) gen. Jaruzelskiego. Można się w tym doszukiwać jakiejś symboliki, ale to był zbieg okoliczności.

## Dlaczego władze PRL próbowały dyskredytować rząd i prezydenta RP na uchodźstwie?

Komuniści, przejmujący władzę w Polsce po zakończeniu II wojny światowej, uważali emigrację polityczną za zagrożenie, za wroga, którego należało ośmieszyć, skompromitować i zniszczyć. Dyskredytacja wychodźstwa, zwłaszcza władz emigracyjnych, miała pozbawić je realnego znaczenia, podważyć zaufanie do nich. Już w Manifeście PKWN głoszono tezę, że rząd na emigracji jest władzą samozwańczą i nielegalną, opierającą się na faszystowskiej konstytucji z 1935 roku. Emigrantów przedstawiano jako zbiorowisko osobników zdegenerowanych politycznie, moralnie i intelektualnie, kierujących się najniższymi instynktami i interesem własnym. Dla władz PRL emigrant polityczny mógł być tylko faszystą, reakcjonistą lub zdrajcą wysługującym się zachodnim wywiadom. Reprezentatywnym przykładem antyemigracyjnej publicystyki jest broszura Stefana Arskiego *Targowica leży nad Atlantykiem* (1952). To i inne jego „dzieła” były wydawane w kilkudziesięciotysięcznych nakładach. W połowie lat pięćdziesiątych zmieniła się taktyka władz PRL wobec emigracji, choć cel – likwidacja emigracji jako zjawiska – pozostał ten sam. Posługując się patriotyczną retoryką, wzywano emigrantów do powrotu. Działania wobec emigracji zintensyfikował również wywiad PRL. Od lat sześćdziesiątych o emigrantach nie mówiono niemal nic. Postanowiono o nich zapomnieć. Ten temat właściwie nie istniał w świadomości społecznej. Taką postawę warunkowała również malejąca (w końcu znikoma) rola polityczna polskiego wychodźstwa i wymieranie osób z kręgu byłej elity politycznej.

## Jak wyglądało rozpracowywanie polityków emigracyjnych przez komunistyczne tajne służby?

W działania podejmowane przez władze PRL wobec emigracji politycznej były zaangażowane różne instytucje państwa komunistycznego. Z racji kierowniczej funkcji ogólny nadzór nad polityką wobec wychodźstwa sprawowała PZPR. Realizacją polityki władz komunistycznych na odcinku emigracyjnym zajmował się przede wszystkim wywiad cywilny, ale także wywiad wojskowy czy MSZ. Na celowniku tajnych służb znaleźli się działacze ze wszystkich stron emigracyjnej sceny politycznej. Bodaj największym sukcesem było pozyskanie do współpracy Hugona Hankego, któremu tajne służby nadały pseudonim „Ważny”. W 1952 roku jako minister w rządzie na uchodźstwie

### PROTOKÓŁ ZŁOŻENIA PRZYSIĘGI PRZEZ PREZYDENTA RZECZYSPOLITEJ RYSZARDA KACZOROWSKIEGO

Działo się dnia 19 lipca 1989 roku w siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej w Londynie, 43 Eaton Place, S.W. 1.

W dniu tym Prezydent Rzeczypospolitej Kazimierz Sabbat o godz. 7. ppoł. zakibłł nagle w drodze z siedziby Prezydenta na stację kolejki podziemnej Sloane Square. Po przewiezieniu ambulansem do szpitala Westminster w Londynie stwierdzono zgon. Wobec tego, w tymże dniu 19 lipca 1989 roku na zasadzie art. 24 ust. /1/ i /2/ Ustawy Konstytucyjnej, urząd Prezydenta Rzeczypospolitej objął pan Ryszard Kaczorowski, minister spraw krajowych, wyznaczony na następcę Prezydenta zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 25 stycznia 1988 roku, o wyznaczeniu następcy Prezydenta na wypadek opróżnienia się urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, ogłoszonym w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej No. 1 w Londynie, dnia 25 stycznia 1988 roku.

Prezydent Rzeczypospolitej Ryszard Kaczorowski złożył w myśl artykułu 19 ust. /1/ Ustawy Konstytucyjnej, przed objęciem urzędu, przysięgę treści następującej:

"Świadom odpowiedzialności wobec Boga i historii za losy Państwa, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej. Jedynemu, na urządzie Prezydenta Rzeczypospolitej: praw zwierzchniczych Państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równa, kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać, a troskę o jego dobro za naczelny porządek: wad sobie obowiązek. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Mąka. Amen."

Stosownie do art. 19 ust. /2/ Ustawy Konstytucyjnej akt złożenia przysięgi stwierdzili poniżej podpisem: Prezydent Rzeczypospolitej Ryszard Kaczorowski oraz osoby: urzędowe obecne przy zaprzysiężeniu.

► Protokół zaprzysiężenia Ryszarda Kaczorowskiego na prezydenta RP

Hanke sam zgłosił się do peerelowskiej ambasady nad Tamizą. W następnych latach dobrowolnie współpracował z komunistycznym wywiadem, za co otrzymywał stałe wynagrodzenie. Stał się on autorem jednego z największych skandali w powojennych dziejach wychodźstwa. We wrześniu 1955 roku, już jako urzędujący premier rządu na uchodźstwie, nieoczekiwanie zjawił się w Polsce rządzonej przez Bolesława Bieruta. Jak się po latach okazało, nie był to desperacki odruch chwili. W rzeczywistości Hanke krok po kroku wykonywał polecenia swych mocodawców. Jego przyjazd był elementem rozpoczynającej się akcji reemigracyjnej. Miał pogłębić spory i kłótnie na wychodźstwie oraz zachęcić innych emigrantów, by poszli jego śladem.

## Jak prezydent Kaczorowski i środowiska emigracyjne zapatrywali się na proces przemian – legitymację sejmowi kontraktowego i wybór przez niego prezydenta?

Wybory do sejmu z 4 czerwca 1989 roku zasadniczo różniły się od wszystkich wcześniejszych wyborów w PRL, ale przecież nie były to wybory wolne, lecz „procentowe”. Nad tym władze emigracyjne nie mogły przejść do porządku. Emigranci polityczni nie mogli też uznać nowego prezydenta w kraju, który ►



Fot. PAP/Jan Morek

► Uroczystość przekazania insygniów Rzeczypospolitej Polskiej przez prezydenta RP na uchodźstwie na ręce prezydenta Lecha Wałęsy w Sali Balowej Zamku Królewskiego w Warszawie, 22 grudnia 1990 roku

nie został wybrany w wolnych wyborach powszechnych, lecz przez Zgromadzenie Narodowe, czyli przez senat i „procentowy” sejm. Niewątpliwie również wybór gen. Jaruzelskiego, komunistycznego dyktatora i autora stanu wojennego, był dla emigrantów wstrząsem, którego nie mogli zaakceptować. Poza tym trzeba pamiętać, że z punktu widzenia emigrantów, a zwłaszcza władz emigracyjnych, jedynym legalnym prezydentem Polski był Ryszard Kaczorowski. Nie można przecież uznawać równocześnie dwóch prezydentów.

**W grudniu 1989 roku Lech Wałęsa spotkał się w Wielkiej Brytanii z Polonią, a także z byłym prezydentem Edwardem Raczyńskim. Nie spotkał się jednak ani z urzędującym prezydentem Kaczorowskim, ani z polskim rządem emigracyjnym – dlaczego?**

Wałęsa przyjechał do Londynu jeszcze jako przewodniczący Solidarności. Sytuacja powtórzyła się, gdy w lutym 1990 roku nad Tamizą przebywał premier Tadeusz Mazowiecki. Jeszcze przed wizytą Mazowieckiego w Londynie Kaczorowski zaprosił premiera na „zamek”, do siedziby władz emigracyjnych, na co ten się jednak nie zgodził. Dla krajowych polityków było czymś niewygodnym rozmawiać z jednym prezydentem (Jaruzelskim) w Warszawie, który przecież powierzył Mazowieckiemu urząd premiera, a później dyskutować z innym

prezydentem (Kaczorowskim) w Londynie. Lojalność wobec układu okrągłostołowego Wałęsa i Mazowiecki przedkładali nad uhonorowanie władz emigracyjnych. Szkoda.

**Czy można mówić o rozdźwięku (a przynajmniej pewnego rodzaju wahaniach we wzajemnych relacjach) między rządem będącym kontynuacją II RP a demokratycznymi (częściowo, ale jednak) wyborami Polaków w kraju?**

Niewątpliwie tak, dla obu stron była to niezręczna sytuacja. Widoczna była też różnica co do oceny tempa zmian systemu politycznego w kraju. Emigracyjne władze oczekiwały znacznie szybszego i głębszego zerwania z peerelowską przeszłością. Przede wszystkim przeprowadzenia całkowicie wolnych wyborów parlamentarnych, uchwalenia nowej konstytucji i wyboru przez naród nowego prezydenta. Rząd w kraju z premierem Mazowieckim na czele, niechętny przemianom dekomunizacyjnym, bronił jednak układu okrągłostołowego. Kluczowe stanowiska w tym gabinecie zajmowali również komunistyczni ministrowie, prezydentem wybranym przez „procentowy” parlament był autor stanu wojennego. Dla emigracji było to nie do przyjęcia. Dopiero w maju 1990 roku podczas wizyty w Londynie Aleksander Hall, jako pierwszy minister w rządzie Mazowieckiego, spotkał się – choć „prywatnie” –

z prezydentem Kaczorowskim i premierem Edwardem Szczerpanikiem. Wizyta przełamywała barierę wzajemnej nieufności. Była sygnałem, że Warszawa w kontaktach z wychodźstwem nie będzie ignorowała władz emigracyjnych.

**Przekazanie insygniów prezydenckich nastąpiło 22 grudnia 1990 roku, w dniu zaprzysiężenia Lecha Wałęsy na urząd prezydenta. Co zostało przekazane i jakie miało to znaczenie?**

Na insygnia przekazane przez Kaczorowskiego składały się chorągiew Rzeczypospolitej, pieczęcie prezydenckie, oryginał konstytucji kwietniowej z 1935 roku oraz krzyże Orderu Orła Białego i Polonia Restituta. Uroczyste przekazanie insygniów władzy wybranemu w powszechnych wyborach prezydenckich Lechowi Wałęsie było symbolicznym zakończeniem działalności władz emigracyjnych.

***W Poczcie Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie w latach 1939–1990 pisze Pan: „Przekazanie insygniów [...] pozwoliło emigracyjnym władzom zaistnieć w społecznej świadomości rodaków w kraju”. Czy wiedza o władzach na uchodźstwie była w Polsce aż tak mała?***

Kłótnie i swary w „polskim” Londynie, oskarżenia o zdradę czy ośmieszanie emigrantów przez komunistyczną propagandę nie przydawały wychodźstwu powagi ani znaczenia. Nakładało się na to fizyczne odcięcie od Polski, nieobecność emigracyjnych władz w kraju, brak wpływu na bieżącą sytuację w Polsce. Trzeba pamiętać, że taka sytuacja trwała nie rok czy dwa, lecz kilkadziesiąt lat. To wszystko spowodowało wyrwę w świadomości społecznej wielu Polaków.

**Ryszard Kaczorowski nie pełnił urzędu długo. Mimo to zapytam, które z jego dokonań jako prezydenta należy uznać za najważniejsze?**

Niewątpliwie najważniejsza była decyzja o przekazaniu insygniów władzy wybranemu na prezydenta RP w wolnych wyborach powszechnych Lechowi Wałęsie.

**Które z cech Kaczorowskiego można uznać za najbardziej przydatne w pełnieniu przez niego funkcji?**

Takie cechy jak spokój, rozważa, niekonfliktowość, serdeczność czy zdolności organizacyjne są chyba przydatne nie tylko w działalności politycznej. Prezydenta cechowały również zdecydowanie i umiejętność podejmowania decyzji. No i jeszcze dostojeństwo, naturalna prezencja. Kaczorowski niejednokrotnie był z tego powodu porównywany z prezydentem Ignacym Mościckim.

**Wielcy patrioci, zasłużeni dla ojczyzny zawsze zostawiają po sobie przesłanie, testament (niekoniecznie spisany). Co Pana zdaniem można uznać za testament Kaczorowskiego dla Polski i Polaków?**

Prezydent Kaczorowski rzeczywiście nie zostawił po sobie żadnego spisanego testamentu politycznego. Może byłoby inaczej, gdyby nie nagła śmierć w katastrofie smoleńskiej sześć lat temu. Ale takim testamentem może być całe jego życie. Nie odegrał on takiej roli w historii Polski jak gen. Władysław Anders czy przywódcy najważniejszych ugrupowań politycznych na emigracji: socjalista Adam Ciołkosz, endeck Tadeusz Bielecki czy ludowiec Stanisław Mikołajczyk. Nie był zwycięskim wodzem, myślicielem politycznym, ideologiem czy przywódcą ważnego ruchu politycznego. Ale to właśnie prezydentowi Kaczorowskiemu przypadła historyczna rola ostatniego prezydenta, który doczekał wolnej Polski. Przekazując do kraju insygnia władzy prezydenckiej, z godnością zakończył misję emigracji politycznej. Uformowany w II Rzeczypospolitej, przeniósł jej etos do współczesności. Może być wzorem pracy dla państwa. Uosabiał majestat Rzeczypospolitej, był symbolem wolnej Polski. Również po zakończeniu prezydentury z wielką godnością, ale bez pompatozności, pełnił godność byłego prezydenta. Przed kilkunastu laty, podczas jednej z kwerend w Londynie, miałem przyjemność poznać pana prezydenta osobiście. To był bardzo szlachetny, ujmujący człowiek, gorący patriota, oddany sprawie. 🇵🇱

► Ryszard Kaczorowski zginął w katastrofie lotniczej w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku, w drodze na uroczystości 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej



# Przywracanie pamięci

**Przez lata poprawność polityczna nakazywała milczeć o Ponarach. Staramy się, by wiedza o tej zbrodni przebiła się wreszcie do świadomości społecznej – mówi dr Maria Wieloch, prezes Stowarzyszenia Rodzina Ponarska, w rozmowie z Filipem Gańczakiem**

**Pisarz Józef Mackiewicz nazwał Ponary ludzką rzeźnią. Jednak przed wojną było to sielankowe miejsce.**

Ponary, obecnie dzielnica Wilna, były uważane za uroczą letniskową miejscowość podwileńską. Pisał o nich Adam Mickiewicz, bywał tam mały Józef Piłsudski z rodzicami. Są to piękne tereny – wzgórze porośnięte lasami, w pobliżu rzeka. Dziś jednak Ponary są znane jako największe miejsce kaźni Żydów i Polaków na Kresach Północno-Wschodnich. Mówi się o ok. 100 tys. zamordowanych – głównie Żydów (ok. 70 tys.) i Polaków (1,5–2 tys., choć niektóre źródła podają znacznie większą liczbę – do kilkunastu czy nawet do dwudziestu tysięcy). Ginęli tu także Rosjanie, Białorusini, Romowie, Litwini i grupa starowierców. W czasach ZSRR wszystkie ofiary upamiętniano jako obywateli radzieckich.

**Dlaczego to właśnie Ponary zostały wybrane na miejsce zbrodni?**

Rosjanie, gdy w 1940 roku włączyli Wileńszczyznę do ZSRR, planowali zbudowanie w tym miejscu bazy paliwowej dla pobliskiego lotniska. Zdążyli wykopać kilka

**dr Maria Wieloch** (ur. 1943) pochodzi z Wilna; jest ornitologiem i działaczką społeczną; od 2010 roku stoi na czele Stowarzyszenia Rodzina Ponarska ([www.rodzinaponarska.pl](http://www.rodzinaponarska.pl)); mieszka w Gdańsku

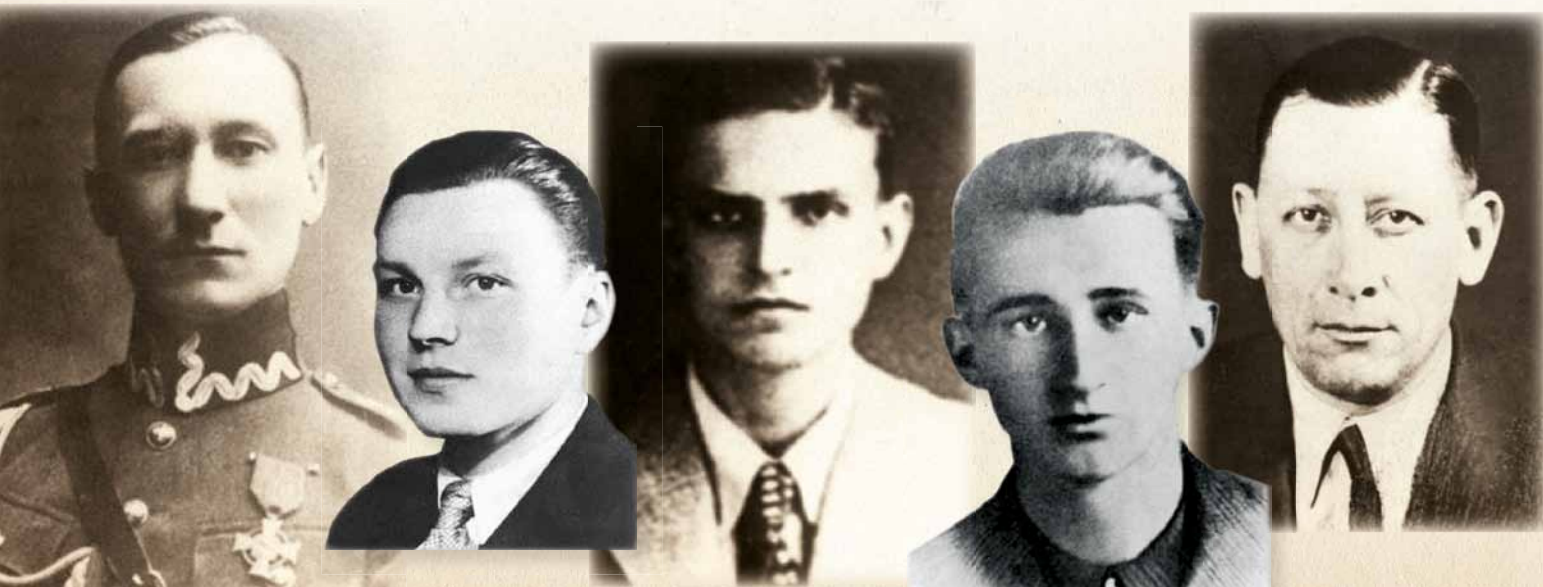


Fot. Kamila Chomicz

wielkich dołów o średnicy od kilku do 40 m i głębokości do 5–8 m. Podobno już w czasach sowieckich, w 1940 roku, do jednego z dołów złożono ciała kilkuset Polaków, głównie oficerów w mundurach. Tak mówili Żydzi, którzy potem brali udział w wykopywaniu i paleniu zwłok. Budowę bazy paliw przerwali Niemcy, wkraczając do Wilna pod koniec czerwca 1941 roku. Zastali gotowe doły i uznali, że będzie to dobre miejsce do eksterminacji Żydów i mordowania swoich wrogów, z których głównym byli Polacy. Ponary wydawały się odpowiednie także z innych względów. Był to teren położony blisko Wilna, przy stacji kolejowej, a przy tym słabo zaludniony, otoczony lasem tłumiącym odgłosy strzałów. Postawiono tam wysoki płot z siatki zwieńczony drutem kolczastym, z bramami i budkami dla strażników. Terenu o pow. ok. 49 tys. m kw. pilnowało 10–12 strażników.

**Ofiary trafiały tam w różny sposób.**

Żydzi byli transportowani pociągami bydlęcymi, a wyjątkowo osobowymi – również z innych państw. Wielu gnano pieszo z getta wileńskiego szosą prowadzącą do Grodna. Większość Polaków i nieliczni Żydzi byli przewożeni samochodami z więzienia na wileńskich Łukiszkach (po wielomiesięcznych torturach). W czasie wojny Niemcy mieli w stosunku do Polaków określony cel – to eksterminacja pośrednia, polegająca na stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej, stwarzaniu trudnych warunków bytowych i sanitarnych, deportacjach na prace przymusowe do Rzeszy, grabieży mienia, likwidowaniu przejawów życia kulturalnego i naukowego.





### Pierwsze aresztowania Polaków po zajęciu Wileńszczyzny przez Niemców miały charakter prewencyjny.

Chodziło o przeciwdziałanie ruchowi niepodległościowemu. Szukano powiązań z konspiracją w Generalnym Gubernatorstwie – była to młodzież licealna i studenci oraz oficerowie rezerwy. Kolejne aresztowania objęły setki osób pod zarzutem pracy podziemnej i w organizacjach niepodległościowych. Byli to duchowni, inteligencja wileńska – profesorowie Uniwersytetu Stefana Batoryego, naukowcy, lekarze (w tym światowej sławy onkolog Kazimierz Pelczar), nauczyciele, urzędnicy, żołnierze AK, redaktorzy i młodzież (w tym wielu harcerzy) z Wilna i prowincji. Wśród ofiar jest m.in. ks. Romuald Świrkowski, sekretarz Akcji Katolickiej archidiecezji wileńskiej i przedstawiciel Kurii Arcybiskupiej przy wileńskiej komendzie Związku Walki Zbrojnej.

### Na liście ofiar jest też Pani ojciec, Stanisław Wieloch „Ryszard” (1903–1943).

Po wybuchu wojny ewakuował się z Warszawy do Wilna. Włączył się tam w pracę konspiracyjną. 1 września 1940 roku został aresztowany przez władze sowieckie. Wkro-



▶ Stanisław Wieloch żoną Zofią i starszą córką Krystyną

Fot. ze zbiorów Mani Wieloch

czenie Niemców na Wileńszczyznę umożliwiło mu ucieczkę z więzienia. Potem zajmował się zaopatrywaniem zagrożonych Polaków w dokumenty tymczasowego zaświadczenia tożsamości oraz kierował konspiracyjnym wywiadem na linii Wilno – Dyneburg, dlatego częściowo i tam mieszkał. Ponownie został aresztowany 9 sierpnia 1942 roku, tym razem przez gestapo – wyciągnięty z mieszkania o świcie bez możliwości pożegnania z żoną i córeczką, moją starszą siostrą. We wrześniu został przeniesiony z siedziby gestapo do więzienia na Łukiszkach, gdzie szybko nabawił się tyfusu. Trafił wtedy do szpitala. Jak tylko stan zdrowia się poprawił – wrócił do

więzienia. 18 lutego 1943 roku nie przyjęto już paczki od żony, co było dowodem na to, że został zabrany do Ponar. Zachowało się kilkanaście grypsów więziennych ojca, pisanych z siedziby gestapo przy ul. Ofiarnej, więzienia na Łukiszkach i szpitala. Były one przemycane w opakowaniach po jedzeniu (wkręcane w sznurek od woreczka). Jeden z nich mam zawsze przy sobie. Nigdy nie było mi dane poznać taty. Urodziłam się 3 kwietnia 1943 roku – półtora miesiąca po jego zamordowaniu. ▶





Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Pomarska

► Ulica Jatkowa w Wilnie, teren getta

### W zbrodniach niemieckich na Wileńszczyźnie uczestniczyli Litwini.

Początkowo litewskie formacje wojskowe i policyjne były używane do pilnowania porządku i aresztowanych. Litwini chętnie przystępowali do Oddziału Specjalnego (Sonderkommando), który miał się zajmować aresztowaniem i likwidacją Żydów, komunistów wileńskich i osób uznanych za wrogów III Rzeszy. Utworzona przy gestapo Litewska Policja Bezpieczeństwa (Sauguma) specjalizowała się w poszukiwaniu rzeczywistych i domniemyanych działaczy polskich organizacji konspiracyjnych. Jej członkowie znali język polski, co ułatwiało im inwigilowanie ludności i tworzenie list wrogów Rzeszy. Na określenie dokonywanych zbrodni używano terminów „specjalne traktowanie”, „likwidowanie”, „niszczenie” czy „potraktowanie zgodnie ze zwyczajem wojennym”. Mordowano nie tylko w Ponarach, lecz także na dziedzińcu więziennym i w sali przesłuchań. Do wykonywania czynności związanych z egzekucjami Niemcy zorganizowali litewski oddział specjalny Ypatingas būrys, który liczył początkowo kilkudziesięciu strzelców, ale urósł do kilkuset.

Członkowie rekrutowali się przeważnie ze Związku Strzelców Litewskich, paramilitarnej organizacji charakteryzującej się nacjonalistycznym zacietrzewieniem w stosunku do Polaków i Żydów. W Wilnie byli nazywani strzelcami ponarskimi lub szaulisami. W większych akcjach brali udział również Niemcy, ale najczęściej nadzorowali pracę. Po różnych próbach mordowania zdecydowano się na zabijanie po dziesięć osób przez dziesięciu strzelców ponarskich. By zwłoki były równomiernie rozmieszczone w dołach (a nie tylko z brzegu), budowano specjalne trampoliny prowadzące ofiary do środka dołu. Nieraz wiele godzin trwało oczekiwanie w kolejce na zamordowanie. Możliwość wzbogacenia się na handlu kradzioną Żydom biżuterią, butami i odzieżą była podobno jednym z motywów tak chętnego zgłaszania się młodych Litwinów do Oddziału Specjalnego.

W czasie egzekucji demoralizacja szaulisów służących w Sonderkommando osiągała nieprawdopodobne rozmiary. Byli prawie ciągle pijani, niewiele z odebranej biżuterii, ubrań i butów oddawali Niemcom. Część ofiar miała ręce skrupowane drutem kolczastym i była szczuta psami. Często rozbierani, postrzeleni ludzie wpadali do dołów jeszcze żywi (pojedynczym osobom udało się nocą stamtąd wydostać), inni konali w męczarniach, przykrywani kolejnymi zwłokami. Wielu naszych rodaków przed rozstrzelaniem czyniło znak krzyża i wołało: „Niech żyje Polska!”. Żydów przywożonych pociągami do Ponar mordowano także po drodze i w lesie. Rannych dobijano kolbami karabinów, by nie zużywać amunicji. Małe dzieci często zabijano uderzeniem o drzewo. Ponieważ fetor rozkładających się ciał zaczął rozchodzić się po okolicy, podjęto akcję wydobywania ciał i ich palenia. Chodziło również o zacieranie śladów zbrodni. Od grudnia 1943 do 15 kwietnia 1944 roku wydobyto i spalono ok. 68 tys. zwłok! Kilkunastu osobom przymuszonym do udziału w tych czynnościach udało się uciec wykopany przez siebie tunelem. Niektórzy z nich zeznawali potem w sprawie zbrodni ponarskiej.



### Niewielu sprawców stanęło przed sądem.

Wśród spraw rozpatrywanych przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze była też zbrodnia ponarska. Zakwalifikowano ją jako zbrodnię wojenną i zbrodnię przeciwko ludzkości. Przed trybunałami sowieckimi skazano tylko 22 osoby. W Warszawie toczył się proces trzech członków wileńskiego Sonderkommando – Litwinów żyjących po wojnie pod polskimi nazwiskami. Byli to Józef Miakisz, Władysław Butkun i Jan Borkowski (rozpoznany jako muzyk w Filharmonii Narodowej). Z kolei w Olsztynie przed sądem stanął Witold Gliwiński (Viktoras Galvanauskas). Wszyscy otrzymali wyroki śmierci, zamienione później na 25 lat więzienia. Wiadomo, że niektórzy wyszli na wolność wcześniej. Ostatnie procesy toczyły się w latach siedemdziesiątych. Śledztwo IPN zostało umorzone w 2006 roku. Osoby zajmujące się zbrodnią w Ponarach twierdzą jednak, że niektórzy ze sprawców wciąż żyją.

### Wstrząsającym świadectwem tej zbrodni jest dziennik Kazimierza Sakowicza.

Autor, przedwojenny dziennikarz, członek AK, od 1941 roku mieszkał w Ponarach i był naocznym świadkiem dokonywanych tam masowych egzekucji. Swoje relacje spisywał na strzępach karetek i obrzeżach gazet, związał w ruloniki, wkładał do butelek i zakopywał w swoim ogrodzie. Zmarł w lipcu 1944 roku, postrzelony przez szaulisów. Z relacji jego żony wynika, że zapiski prowadził aż do śmierci.

Tych z ostatnich kilku miesięcy nigdy jednak nie odnaleziono – albo może ktoś nie chciał, by ujrzały światło dzienne. Zachowane zapiski – z dopiskiem „nieczytelne” – leżały po wojnie w wileńskim archiwum. Opracowała je później (wynoszone nieoficjalnie po trochu) Rachela Margolis z Państwowego Muzeum Żydowskiego na Litwie. Rodzice i brat pani Racheli zostali zamordowani w Ponarach, a ona zmarła w zeszłym roku w Izraelu.

### Dla upamiętnienia zbrodni dużo zrobiła również Helena Pasierbska.

To ona pierwsza w Polsce wydobyła na światło dzienne zbrodnię ponarską. Była harcerką i żołnierzem AK. Jako łączniczka trafiła do więzienia na Łukiszkach. Obiecała sobie, że jeśli przeżyje, to poświęci kawał życia na to, żeby opowiedzieć światu o tym, co się działo w areszcie gestapo przy ul. Ofiarnej w Wilnie, w więzieniu na Łukiszkach i w Ponarach. Po wojnie osiadła w Gdańsku, pracowała jako nauczycielka. Po przejściu na emeryturę zajęła się Ponarami i poświęciła im ponad 20 lat. W 1994 roku założyła Stowarzyszenie Rodzina Ponarska. Wydała kilka książek, m.in. *Ponary – wileńska Golgota* (1993), *Wileńskie Łukiszki na tle wydarzeń lat wojny 1939–1944* (2002 i 2015), *Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny w latach 1941–1944* (2005 i 2015). Opublikowała też wiele artykułów, udzielała wywiadów.



► Grób Kazimierza Sakowicza (1899–1944) na wileńskiej Rossie

Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Ponarska



Fot. ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Pomarska



► Więzienie na Łukiszkach, zdjęcie współczesne

**Ponary wciąż nie są miejscem tak mocno zakorzenionym w polskiej świadomości jak chociażby podwarszawskie Palmiry – inne miejsce masowych egzekucji z okresu II wojny światowej.**

Kiedy na przełomie lat dziewięćdziesiątych i pierwszej dekady XXI wieku Helena Pasierbska publikowała swoje pierwsze książki dotyczące Ponar, nie było mowy, żeby zainteresować ich wydaniem instytucje państwowe. Do niedawna obowiązywała tzw. poprawność polityczna. Dla dobra stosunków z państwem litewskim o Ponarach się nie mówiło i nadal prawie się nie mówi – ani w rocznicę wybuchu II wojny światowej, ani jej zakończenia. Często również akowcy na uroczystościach ku czci Polskiego Państwa Podziemnego pomijają ten temat. Zajęło mi trochę czasu, zanim przekonałam dowódcę Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku, żeby wyrażenia „Ponary” lub „ofiary Ponar” dołączył do Apelu Pamięci. Tym bardziej ucieszył mnie pomysł dodania do „Pamięci.pl” broszury *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*.

**O co dziś zabiega Państwa stowarzyszenie?**

Zależy nam bardzo na tym, żeby chociaż kilka zdań o Ponarach trafiło do podręczników szkolnych, aby częściej w mediach pojawiały się informacje o tej zbrodni i żeby organizatorzy wyjazdów do Wilna wpisali do programów także Ponary. W uchwale Sejmu RP w sprawie upamiętnienia ofiar „Golgoty Wschodu” – przyjętej w 2008 roku i podpisanej przez ówczesnego marszałka Bronisława Komorowskiego – jest mowa o „każni polskich Żydów od Ponar po Bykownię” – tak jakby Polaków w Ponarach nie mordowano. Staraliśmy się, głównie przez tablice i pomniki, informować o tym, co się działo w Ponarach, pisząc bardzo oględnie, że te miejsca są poświęcone pamięci ofiar, ale nie wskazując, kto mordował. W 1997 roku na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odsłonięto jednak tablicę, na której otwarcie wskazano wykonawców zbrodni. Podobnie jest w Berżnikach koło Sejnu oraz w Szymbarku na Kaszubach. W najbliższym czasie broszura *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”* trafi do wszystkich



posłów i senatorów, bo większość z nich z pewnością nic nie wie o tej zbrodni. Chcemy też przekazać na Litwę egzemplarze w języku polskim i litewskim.

**„Kurier Wileński” napisał, że na Litwie o Ponarach „mówi się bardzo niechętnie”.**

Na Litwie i w innych państwach niewiele osób słyszało o mordowaniu Polaków w Ponarach. Niektórzy znają je jako miejsce Holocaustu Żydów. Ostatnio ukazała się książka Rūty Vanagaitė *Mūsiškiai* (Nasi). Publikacja wywołała wstrząs, bo większość Litwinów dopiero teraz się dowiedziała, że to głównie ich rodacy mordowali Żydów. Niestety, Vanagaitė poświęciła książkę w zasadzie tylko Holocaustowi. Chcemy, żeby Litwini dowiedzieli się również o polskich ofiarach. Coś wreszcie w tej sprawie drgnęło. W 2012 roku ukazało się litewskie tłumaczenie dziennika Sakowicza. Został wydany w ładnej formie graficznej, niestety tylko w nakładzie pięciuset egzemplarzy. Od 2011 roku była wprawdzie dostępna także po litewsku skromna liczba egzemplarzy broszury *Ponary – miejsce „ludzkiej rzeźni”*, ale Litwini, do których ona dotarła, przeważnie nie chcieli przyjąć jej treści.

**W czasie uroczystego otwarcia Kwatery Polskiej w Ponarach w 2000 roku Antoni Komorowski, brat jednego z zamordowanych i stryj późniejszego prezydenta, powiedział, że czekamy na słowo „przepraszam” ze strony litewskiej.**

To samo powtarzam od lat.

**Z inicjatywy Państwa stowarzyszenia 12 maja jest obchodzony Dzień Ponarski.**

5 i 12 maja 1942 roku w Ponarach zostały zamordowane największe grupy młodzieży ze Związku Wolnych Polaków: harcerze, uczniowie szkół wileńskich, studenci. Zdecydowaliśmy się na tę drugą datę. Wtedy nie obchodzono jeszcze rocznicy śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego, również przypadającej 12 maja. Później okazało się, że przedstawiciele władz mają

dylemat: iść na jedno czy na drugie uroczystości? Traktujemy więc Dzień Ponarski ruchomo. W ubiegłym roku w Warszawie był obchodzony 9 maja. W tym roku będzie to chyba 14 maja.

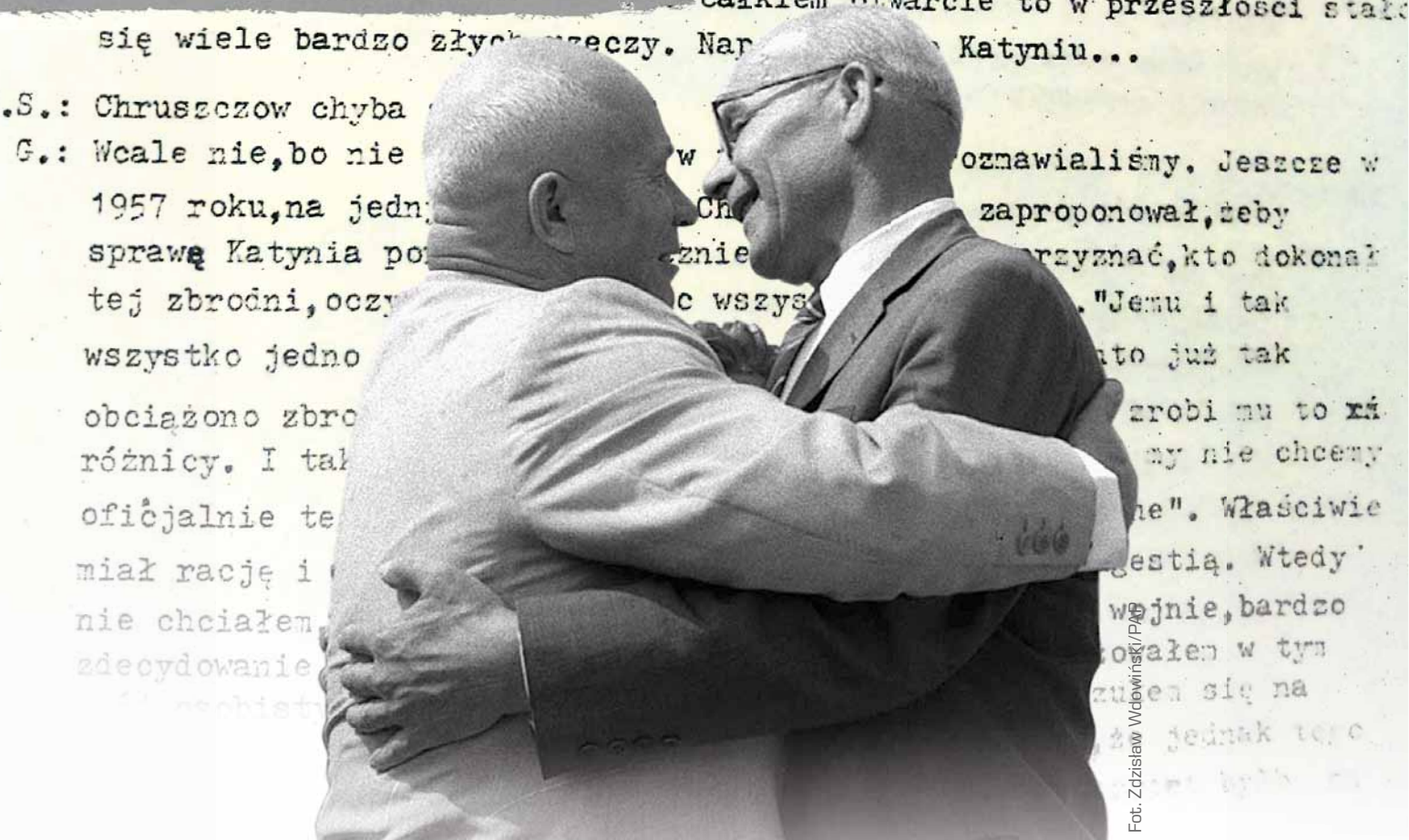
**Pojawił się też pomysł, by Polacy i Żydzi wspólnie czcili pamięć ofiar.**

Helena Pasierbska powtarzała, że Żydzi ginęli w ramach Holocaustu, a Polacy w obronie ojczyzny. Ja mówię: to prawda, ale ginęli w tym samym miejscu i podobnie mordowani, chociaż Żydzi nie przechodzili (z wyjątkami) kilkumiesięcznych tortur przy Ofiarnej czy na Łukiszkach. Trzy lata temu postanowiliśmy więc nawiązać kontakt ze społecznością żydowską. Rok później zaplanowaliśmy pierwsze wspólne uroczystości w Ponarach. W tym roku znów chcemy wspólnie upamiętnić ofiary. 23 września w Ponarach jest obchodzony Dzień Zagłady Żydów. Zależy nam, by obecne na tych uroczystościach władze Litwy zobaczyły wielu Polaków czczących w tym miejscu zamordowanych rodaków i Żydów.

**Jak dziś wyglądają Ponary?**

Oprócz Kwatery Polskiej z nazwiskami niewielu polskich ofiar działa tam małe muzeum, stoją dwa pomniki litewskie, po jednym żydowskim i rosyjskim. W październiku 2014 rozstrzygnięto międzynarodowy konkurs „Nowa szata dla Ponar”, przewidujący uporządkowanie i lepsze oznakowanie tego terenu oraz utworzenie nowoczesnego centrum edukacyjnego. Nikt z polskich artystów chyba o tym nie wiedział. A uczestnicy konkursu nie widzieli z pewnością broszury o zbrodni ponarskiej. Nawet w najlepszym projekcie sprawa mordowania Polaków została potraktowana bardziej niż skromnie, a projekt ścieżki edukacyjnej w ogóle pomijał Kwaterę Polską – to udało się już zmienić. Zwycięski projekt został ostatnio całkowicie przebudowywany i liczę na prawdziwe przedstawienie tam tragedii Polaków. Prezydent Litwy Dalia Grybauskaitė już teraz składa wieńce pod wszystkimi pomnikami w Ponarach, łącznie z Kwaterą Polską. Wytrwała współpraca między zainteresowanymi osobami z obu stron przynosi efekty. 🇺🇸





Fot. Zdzisław Włodwiński/PAF

# Chruszczow i Gomułka rozmawiają o Katyniu

Krzysztof Łagojda

**W okresie Polski Ludowej historia Zbrodni Katyńskiej najpierw podlegała kłamliwej manipulacji, a następnie została skazana na zapomnienie. Pewne poszlaki sugerują, że już w 1957 roku był cień szansy na ujawnienie prawdziwych losów polskich oficerów i policjantów zamordowanych w Związku Sowieckim. Czy rzeczywiście?**

**W** Polsce Ludowej kłamstwo katyńskie było podtrzymywane do 1989 roku. W latach 1948–1956 komuniści, uznając stalinowską wersję wydarzeń, jakoby mordu na polskich oficerach dokonali Niemcy jesienią 1941 roku, szczególnie intensywnie prześladowali wszystkich, którzy śmieli ją podważać.

Polityka destalinizacji w Związku Sowieckim i słynny referat Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego potępiający kult jednostki oraz ujawniający zbrodniczy charakter rządów Stalina, a także objęcie władzy w Polsce przez Władysława Gomułkę dawały podstawy do przypuszczeń, że prawda o Katyniu ujrzy światło dzienne. Tak się jednak nie stało.

## Wokół *Moich czternastu lat*

„1957 r. Czy była szansa?” – tak rozdział w książce *Mord katyński. Siedemdziesiąt lat drogi do prawdy* (2010) zatytułował Wojciech Materski. Chodzi o domniemaną propozycję Chruszczowa złożoną Gomułce podczas wizyt przywódcy polskich komunistów w Moskwie, aby na fali destalinizacji wskazać Józefa Stalina jako głównego decydenta mordu katyńskiego. Ta sensacyjna informacja pierwszy raz pojawiła się w 1973 roku w broszurze *Moje czternaście lat – zwierzenia Władysława Gomułki*, która krążyła w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Została rozpowszechniona w dwustu egzemplarzach i zawierała wspomnienia byłego I sekretarza PZPR

z okresu, kiedy stał na czele partii, a miała powstać w wyniku rozmów przeprowadzonych z Gomułką przez nieznanego bliżej autora podpisanego inicjałami M.S. Tekst tych rozmów został niemal natychmiast opublikowany w wydawanym w Izraelu w języku polskim dzienniku „Nowiny-Kurier”. Broszura, co oczywiste, szybko stała się bardzo popularna. O jej sensacyjnej treści informowały prasa brytyjska i Radio Wolna Europa.

W publikacji mowa m.in. o interesujących wspomnieniach Gomułki dotyczących rozmów z Chruszczowem, w których poruszali sprawę zbrodni w Katyniu: „Odpowiedziałem, że doskonale zdaję sobie sprawę z tego, ile to Polska zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu, i że o tym nie zapomniałem, ale – dodałem – jeśli już mamy mówić całkiem otwarcie, to w przeszłości stało się wiele bardzo złych rzeczy. Napomknąłem o Katyniu [...] nie pierwszy raz w tej sprawie rozmawialiśmy. Jeszcze w 1957 roku, na jednym ze spotkań, Chruszczow sam zaproponował, żeby sprawę Katynia poruszyć publicznie i oficjalnie przyznać, kto dokonał tej zbrodni, oczywiście zwalając wszystko na Stalina. »Jemu i tak wszystko jedno – powiedział wtedy z humorem – jego konto już tak obciążono zbrodniami, że on zniesie jeszcze i to, i nie zrobi mu to różnicy. I tak wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a ponieważ my nie chcemy oficjalnie tego przyznać, więc nasze konto jest obciążone«. Właściwie miał rację i żałuję, że wtedy nie poszedłem za jego sugestią. Wtedy nie chciałem, ponieważ w swoim czasie, bezpośrednio po wojnie, bardzo zdecydowanie obciążylem Niemców tą zbrodnią i zaangażowałem w tym swój osobisty autorytet. [...] Powtarzam, że dziś żałuję, że jednak tego wówczas nie zrobiłem, nie rozumiałem wtedy, że mój autorytet byłby na tym zyskał, gdybym w odpowiedniej formie [...] powiedział prawdę o Katyniu”.

Także w styczniu 1964 roku podczas rozmowy z Chruszczowem o wzajemnych stosunkach Gomułka miał wspomnieć o Katyniu. Problem w tym, że były I sekretarz PZPR wszystkiemu zaprzeczył, łącznie z udzielaniem komuś wywiadu. W swoich wspomnieniach opracowanych

przez Andrzeja Werblana ocenił broszurę mianem „paszkwilu spreparowanego [...] z polecenia kierowniczej góry partyjnej”. Gomułka był przekonany, że tekst ten powstał z inspiracji ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i został rozpropagowany przy pomocy MSW. Werblan nie podzielał jednak tej opinii, gdyż „suzopycja inspiracji *Moich cztertnastu lat* przez tzw. pogrudniowe kierownictwo” wydawała mu się „raczej mało prawdopodobna, nie przemawiała za tym poważne przesłanki. Polskie MSW znalazłoby chyba lepszych fałszerzy”.

Sam Gomułka wielokrotnie domagał się wyjaśnienia okoliczności, w jakich powstał ten tekst, oraz wskazania winnego lub winnych jego powstania. Jeden z pierwszych ważniejszych apeli wystosował po odsunięciu od władzy Gierka we wrześniu 1980 roku. W liście z 12 czerwca 1981 roku do członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR, Tadeusza Grabskiego, pisał, iż jest „najgłębiej przekonany, że autor (autorzy) tego prowokacyjnego paszkwilu wywodzi się z grona osób, które po roku 1970-tym pracowały w aparacie KC i miały bezpośredni dostęp i kontakt z członkami kierownictwa partii”.

Upierając się, że broszura powstała w kierownictwie KC, pisał dalej: „Po stwierdzeniu tych okoliczności wyjdzie na jaw, kto kierował tą robotą z ramienia Biura Politycznego KC PZPR, oraz czy w tę brudną, prowokacyjną aferę wmieszany był Edward Gierek”. Gomułka otrzymał listowną odpowiedź od Tadeusza Grabskiego, w której ten komunikował, że przekazał sprawę Centralnej Komisji

Kontroli Partyjnej, do której zadań należało m.in. czuwanie nad obliczem ideologicznym członków aktywu partyjnego, pociąganie do odpowiedzialności działaczy, którzy łamali dyscyplinę partyjną, naruszali zasady etyki partyjnej, statutu lub nie przestrzegali uchwał. Z tej wiadomości jasno wynika, że Biuro Polityczne nie było zainteresowane wyciągnięciem pomocnej dłoni do byłego I sekretarza i oczyszczeniem jego nazwiska. Brak także jakichkolwiek wiadomości, aby CKKP w ogóle się tą sprawą zajęła. Mimo usilnych próśb Gomułki kierownictwo partyjne – początkowo pod przewodnictwem Stanisława Kani, a potem Wojciecha Jaruzelskiego – także nie analizowało historii powstania broszury.

Sprawa niewątpliwie ciążyła Gomułce. Gości, których zapraszał do swojej willi w Konstancinie, atakował pytaniami i zarzucał im, że nie uczynili nic, aby oczyścić jego reputację. Tak było chociażby 6 lutego 1980 roku, kiedy Gomułkę z życzeniami urodzinowymi odwiedzili towarzysze partyjni: Jerzy Łukasiewicz, Andrzej Werblan i Władysław Kruczek. W rozmowie z historykiem Marią Turlejską, która przeprowadziła z Gomułką liczne wywiady, żalił się, że jego goście nie walczą z fałszywymi informacjami na jego temat, a nawet je kolportują. Reprimenda nie ominęła samej zainteresowanej, której Gomułka zarzucił brak chęci dojścia do prawdy. Turlejska przekonywała, że nie wiedziała o powstaniu broszury.

W tym czasie jako jeden z nielicznych stanowisko zajął Bronisław Syzdek, historyk i kierownik Centralnego Archiwum

► Fragment broszury *Moje cztertnastu lat*

M.S.: I cóż wy na to odpowiedzieliście?  
G.: Odpowiedziałem, że doskonale zdaję sobie sprawę, z tego ile to Polska zawdzięcza Związkowi Radzieckiemu, i że o tym nie zapomniałem, ale – dodałem – jeśli już mamy mówić całkiem otwarcie to w przeszłości stało się wiele bardzo złych rzeczy. Napomknąłem o Katyniu...

M.S.: Chruszczow chyba się wściekł?  
G.: Wcale nie, bo nie pierwszy raz w tej sprawie rozmawialiśmy. Jeszcze w 1957 roku, na jednym ze spotkań, Chruszczow sam zaproponował, żeby sprawę Katynia poruszyć publicznie i oficjalnie przyznać, kto dokonał tej zbrodni, oczywiście zwalając wszystko na Stalina. »Jemu i tak wszystko jedno – powiedział wtedy z humorem – jego konto już tak obciążono zbrodniami, że on zniesie jeszcze i to, i nie zrobi mu to różnicy. I tak wszyscy wiedzą, kto to zrobił, a ponieważ my nie chcemy oficjalnie tego przyznać, więc nasze konto jest obciążone«. Właściwie miał rację i żałuję, że wtedy nie poszedłem za jego sugestią. Wtedy nie chciałem, ponieważ w swoim czasie, bezpośrednio po wojnie, bardzo zdecydowanie obciążylem Niemców tą zbrodnią i zaangażowałem w tym swój osobisty autorytet. [...] Powtarzam, że dziś żałuję, że jednak tego wówczas nie zrobiłem, nie rozumiałem wtedy, że mój autorytet byłby na tym zyskał, gdybym w odpowiedniej formie [...] powiedział prawdę o Katyniu”.

KC PZPR, który 11 maja 1982 roku na łamach „Trybuny Ludu” opublikował artykuł *Próba fałszerstwa*. Trudno jednak doszukiwać się w nim dogłębnej analizy problemu i wniosków przesądających sprawę wiarygodności broszury, tekst bowiem został napisany na wyraźne życzenie Gomułki i zawierał wyłącznie interpretacje świadczące o manipulacji. Do dziś historycy nie dysponują żadnymi źródłami, które mogłyby definitywnie potwierdzić lub podważyć wiarygodność broszury. Wątpliwości co do autentyczności tego dokumentu może budzić to, że autor notatek z domniemanych rozmów z Gomułką jest nieznany. Także podziemne wydawnictwo im. Legionów Polskich, które z upoważnienia redakcji „Nowiny-Kurier” w 1981 roku zdecydowało się na przedruk, zaznaczyło w pierwszym akapicie, że nie może zagwarantować autentyczności tekstu, który w ich ocenie nosi jedynie takie znamiona.

Broszura liczy około trzydziestu stron i dotyczy wielu spraw z czternastoletnich rządów Gomułki. Zdania na temat jakości ewentualnego fałszerstwa są podzielone. Jedni uważają tekst za zręcznie sporządzony falsyfikat, w którym dość wiernie odtworzono styl wypowiedzi Gomułki, inni – za marną prowokację. Warto przede wszystkim zwrócić uwagę na eksponowanie tematów rzucających cień na polityczną karierę Gomułki. O ile nie może dziwić poruszanie wątku wydarzeń grudniowych, o tyle zastanawia brak jakichkolwiek odniesień do podpisania 7 grudnia 1970 roku układu z RFN o ostatecznym uznaniu granicy na Odrze i Nysie – osobistego sukcesu Gomułki. Skłania to do wniosku, że autorowi tekstu chodziło o wyeksponowanie jedynie wad i błędów towarzysza „Wiesława”. Analiza języka każe też zwrócić uwagę na pewną niekonsekwencję. Na przykład w wypowiedziach Gomułki raz pojawiają się „Związek Sowiecki”, „Sowieci”, a innym razem „Związek Radziecki”. Może wydawać się to mało istotne, ale w wystąpieniach Gomułki trudno znaleźć słowo „sowiecki”, którego komuniści nie używali. Ta dodatkowa wątpliwość na pewno nie przemawia za autentycznością tekstu.

## Dwie strony medalu

Warto zwrócić uwagę na wydarzenia w Polsce i Związku Sowieckim w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, dają one bowiem pośrednią odpowiedź na pytanie, czy w 1957 roku rzeczywiście była szansa na ujawnienie winnych Zbrodni Katyńskiej. Nie ulega wątpliwości, że wydarzenia października 1956 roku przełamały w polskim społeczeństwie strach przed władzą komunistyczną. Żywo toczyły się dyskusje o dotychczasowych latach ucisku i zakłamywania rzeczywistości. Dochodziło do licznych demonstracji popierających zachodzące zmiany i nieraz wznoszono przy tym antysowieckie hasła. Historyk Paweł Machcewicz, który najdokładniej przeanalizował wydarzenia 1956 roku, doszedł do wniosku, że „antysowietyzm był naczelną cechą myślenia zbiorowego”. Wróciły do dyskusji wcześniej przemilczane tematy, takie jak Katyń, ustanowienie po wojnie nowych granic państwa, terror Urzędu Bezpieczeństwa czy działalność Armii Krajowej.

A jak na wydarzenia w Polsce zapatrywał się sam Gomułka? Był przede wszystkim przerażony, że zmiany mogą wymknąć się spod kontroli. Już na początku 1957 roku najważniejszym zadaniem kierownictwa partyjnego była pacyfikacja nastrojów społecznych. Jak zauważył Jerzy Eisler w książce *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014), Gomułka za największe zagrożenie dla PZPR i popaździernikowej Polski uważał rewizjonizm, czyli dążenie do zmian istniejącego stanu rzeczy. Niewątpliwie, jeśli doszłoby w Polsce do poważnych zmian, temat Katyń czekała reinterpretacja. Gomułka nie mógł na to pozwolić.

Jego powrót na szczyty partii, paradoksalnie w stosunku do nadziei z nim związanych, utrwalił milczenie w sprawie Katyń. Towarzysz „Wiesław” zalecił propagandzie państwowej bierność w kwestii katyńskiej. Polityka ta została utrzymana także po odsunięciu Gomułki od władzy. Słowo „Katyń” zostało pominięte jako hasło nawet w encyklopediach. Sam Gomułka, poproszony 29 października 1956 roku na spotkaniu z przedstawicielami młodzieży o zajęcie konkretnego stanowiska

w kwestii mordu, doszedł do wniosku, że polski rząd nie może zająć żadnego stanowiska ze względu na brak przesądających dowodów. Takie postawienie sprawy można uznać za dość otwarte, jednak Andrzej Werblan uważał, że Gomułka był przekonany o winie Związku Sowieckiego, a jednocześnie sądził, że wchodzenie w konflikt ze wschodnim sąsiadem byłoby sprzeczne z interesami Polski. Jak zauważył historyk Piotr Madajczyk, „Gomułka przekonany był od początku swej działalności, że możliwe jest połączenie patriotycznych ideałów z ideologią komunistyczną. Wierzył w komunistyczne ideały i w to, że społeczeństwo je poprze, gdy je pozna”. Gdyby ujawniono wówczas prawdę, ideały i marzenia Gomułki ległyby w gruzach, mogłoby też dojść do wybuchu społecznego i całkowitego odrzucenia reżimu, czego komuniści tak bardzo się obawiali.

A jak przedstawiała się sytuacja po stronie sowieckiej? Chruszczow w drugiej połowie lat pięćdziesiątych bez wątpienia stykał się ze sprawą mordu katyńskiego. 26 lipca 1956 roku, czyli blisko pół roku od wygłoszenia słynnego referatu na XX zjeździe, otrzymał od byłych członków powołanej przez Kongres USA komisji śledczej ds. Katyń (określanej potocznie komisją Maddena) list, w którym wzywali go, aby podążając zgodnie z nową linią polityczną, wskazał prawdziwych winnych mordu. Odpowiedzi na list kongresmeni nie otrzymali.

O tym, że sprawa mordu pojawiała się podczas rządów Chruszczowa, świadczą pośrednio niektóre sowieckie dokumenty oddane stronie polskiej. Materiały dotyczące Zbrodni Katyńskiej przekazane do IPN przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy dowodzą, że w roku 1956 na sowieckiej Ukrainie doszło do palenia akt ewidencyjnych 2,5 tys. osób aresztowanych w latach 1939–1940 i zamordowanych na podstawie decyzji z 5 marca 1940 roku. Świadczy o tym „Wniosek Wydziału Ewidencyjno-Archiwalnego KGB USRS o spalenie 2500 kart ewidencyjnych obywateli polskich rozstrzelanych w 1940 r. na Ukrainie”, wystosowany 7 czerwca 1956 roku. Jest rzeczą niemożliwą, aby Chruszczow nie wiedział o tym proced-



rze, jako I sekretarz KC KPZS miał bowiem dostęp do wszystkich najważniejszych materiałów dotyczących Zbrodni Katyńskiej i to on decydował o ich losie.

Innym dokumentem, który został skierowany już bezpośrednio do Nikity Chruszczowa, była słynna notatka Aleksandra Szelepina, szefa sowieckiego KGB, z 3 marca 1959 roku. Notatka, oprócz dokładnej liczby zgładzonych polskich obywateli, zawierała sugestię zniszczenia 21 857 teczek personalnych dotyczących rozstrzelanych. Zdaniem Szelepina: „Z punktu widzenia rządu sowieckiego wszystkie te akta nie przedstawiają ani operacyjnego interesu, ani historycznej wartości. Wątpliwe jest, aby mogły one przedstawiać rzeczywistą wartość dla naszych polskich przyjaciół. Przeciwnie, nawet jakakolwiek nieprzewidziana niedyskrecja może doprowadzić do zdekonspirowania przeprowadzonej operacji, ze wszystkimi niepożądanymi dla naszego państwa następstwami”. Nie wiemy, czy odręcznie napisana notatka szefa KGB miała swój dalszy bieg. Brak jest bowiem jakichkolwiek informacji wskazujących na to, że Chruszczow otrzymał ten dokument i że wyraził zgodę na zniszczenie teczek. Jednak zdeponowanie dokumentu Szelepina w Pakiecie nr 1, tezcze specjalnej z adnotacją „Ścisłe tajne” (ros. *Sowierszenno siekrietno*), i przechowywanie jej w ściśle tajnym zasobie nr 6 Sektora Wydziału Ogólnego Archiwum KC KPZS wraz z pozostałymi dokumentami Zbrodni Katyńskiej może sugerować, że wnioskowi nadano rangę formalnej decyzji i ją wykonano.

Wszystko wskazuje na to, że Chruszczow, nawet jeśli chciał, nie mógł uciec od tematu Zbrodni Katyńskiej. Czy jednak I sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku sowieckiego zamierzał ujawnić winnych mordu w Katyniu? W żadnych oficjalnych dokumentach znanych historykom nie ma nawet takiej sugestii. Chwila, kiedy pojawiła się szansa na ujawnienie prawdy, szybko minęła. Inicjatywa Chruszczowa, która miała na celu rozliczenie się ze zbrodniami stalinowskimi w ZSRS, początkowo przyniosła mu dużą popularność. Szybko jednak napotkała opór licznych działaczy partii, w większości wychowanych w kulcie Stalina. Sam

Chruszczow nie był zwolennikiem głębokich przemian ustroju komunistycznego. XX zjazd i tajny referat, mimo że wywołały poruszenie i szok, nie miały na celu destabilizacji systemu. Rosyjska historyk Albina Noskowa nazywa Chruszczowa „niekonsekwentnym krytykiem stalinizmu”, który wystraszył się „dżinów wypuszczonych z butelki”. Pod tym względem Chruszczow i Gomułka byli bardzo do siebie podobni. Trudno zatem uznać, że przyznanie się do odpowiedzialności za mord katyński, o którego zafałszowanie strona sowiecka, a później także i PRL tak walczyła, mieściło się w dialektyce odwilży postalinowskiej. Ocena wydarzeń politycznych w obu państwach i ówczesnych liderów skłania nas do stwierdzenia, że nawet teoria o rozważaniu możliwości ujawnienia prawdy przez Chruszczowa i Gomułkę wydaje się dość sensacyjna.

### Pytania bez odpowiedzi

Niestety oprócz tekstu wydanego w 1973 roku brak jakichkolwiek innych dowodów świadczących o tym, że w czasie pobytów Gomułki w Moskwie w latach 1957–1959 dochodziło między dwoma przywódcami do rozmów na temat Katynia. Jak sugeruje Wojciech Materski: „Lektura pamiętników Chruszczowa nie przynosi informacji o takiej rozmowie, ale nie jest to wystarczający argument, aby uznać, że obaj politycy – w latach 1957–1959, bo raczej nie później – nie rozmawiali o kwestii katyńskiej”.

Dlaczego akurat w 1957 roku Gomułka miał otrzymać od Chruszczowa propozycję ujawnienia mordu w Katyniu, skoro wiele okazji na wyjaśnienie tej sprawy pojawiło się rok wcześniej? Nawet jeśli przyjmiemy, że Chruszczow zamierzał to uczynić, wydaje się mało prawdopodobne, że domniemany sprzeciw Gomułki miał go przed tym powstrzymać. Jeśli założymy, że *Moje czternaście lat...* jest – jak twierdzi większość historyków – tylko apokryfem, to jaki dokładnie cel przyświecał osobie lub osobom, które go stworzyły? Czy chodziło o zwykle skompromitowanie Gomułki? Przecież nie stanowił on już konkurencji dla ówczesnego kierownictwa partii, gdyż po wydarzeniach grudniowych, schorowany i ukryty

hańbą, odszedł z polityki, a podczas obrad VIII Plenum w lutym 1971 roku został zawieszony w prawach członka KC.

Aby jednak nie budować piętrów hipotez, warto skupić się na tym, co wiemy lub co wydaje się w tej sprawie najbardziej prawdopodobne. Wiemy, że Chruszczow miał wgląd do wszystkich dokumentów dotyczących Zbrodni Katyńskiej i, jako współwinny zbrodni okresu stalinowskiego, miał o niej rozległą wiedzę (w okresie rozstrzeliwań na Ukrainie był przecież I sekretarzem KC Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy). Wiemy także, że szczególnie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych sprawa sowieckiego mordu wpływała stosunkowo często w najbliższym otoczeniu Chruszczowa. Dlatego też wydaje się mało prawdopodobne, aby podczas pobytów Gomułki w Moskwie i rozmów z Chruszczowem obaj przywódcy nie wspomnieli o Katyniu. Nie oznacza to jednak, że którykolwiek z nich chciał ujawnienia tej sprawy.

Pozostaje zatem kwestia domniemano apokryfu. Wiele wskazuje na to, że jest to fałszyfikat, jednak nie możemy stwierdzić, że wszystkie informacje tam zawarte, a dotyczące mordu w Katyniu, są fałszywe. Wiadomości w broszurze mówią o rozmowach Gomułki i Chruszczowa. A skoro nie znamy dokumentów z tych spotkań i ich treści, to jak stwierdził Wojciech Materski: „różnie mogło być”. Jak więc widać, mimo usilnych starań zatajenia prawdy o mordzie katyńskim, sprawa ta przez cały czas żyła w świadomości komunistów. Choć wynikało to przede wszystkim z tego, że społeczeństwo polskie nigdy nie pozwoliło im o tym zapomnieć. ❀

Krzysztof Łagojda – historyk, doktorant Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, przygotowuje książkę o życiu codziennym rodzin katyńskich w latach 1939–1989



# „Dezertrzy” z marynarki handlowej

Janusz Wróbel

**Zmęczeni indoktrynacją polityczną i sfrustrowani niskim poziomem życia, polscy marynarze w pierwszej powojennej dekadzie często decydowali się nie wracać do macierzystych portów. Niektóre ucieczki były bardzo spektakularne i angażowały uwagę zagranicznej opinii publicznej.**

**P**olska wyszła z II wojny światowej pomniejszona terytorialnie, ale jej wybrzeże morskie wydłużyło się ze 140 km w 1939 roku do 581 km sześć lat później. Zaraz po wojnie przystąpiono do odbudowy zniszczonych portów i Polskiej Marynarki Handlowej. Z portów brytyjskich powróciły statki, które dzielnie służyły w alianckich konwojach, uzyskano także kilka wartościowych jednostek w ramach reparacji wojennych. Wszystko to mogłoby cieszyć, gdyby nie „reformy” wprowadzane w żegludze przez władze komunistyczne. Przede wszystkim nastąpiło pełne upaństwowienie przedsiębiorstw żeglugi morskiej. W jego wyniku powstały dwie duże firmy państwowe – Polskie Linie Oceaniczne i Polska Żegluga Morska.

## Politrucy i donosiciele

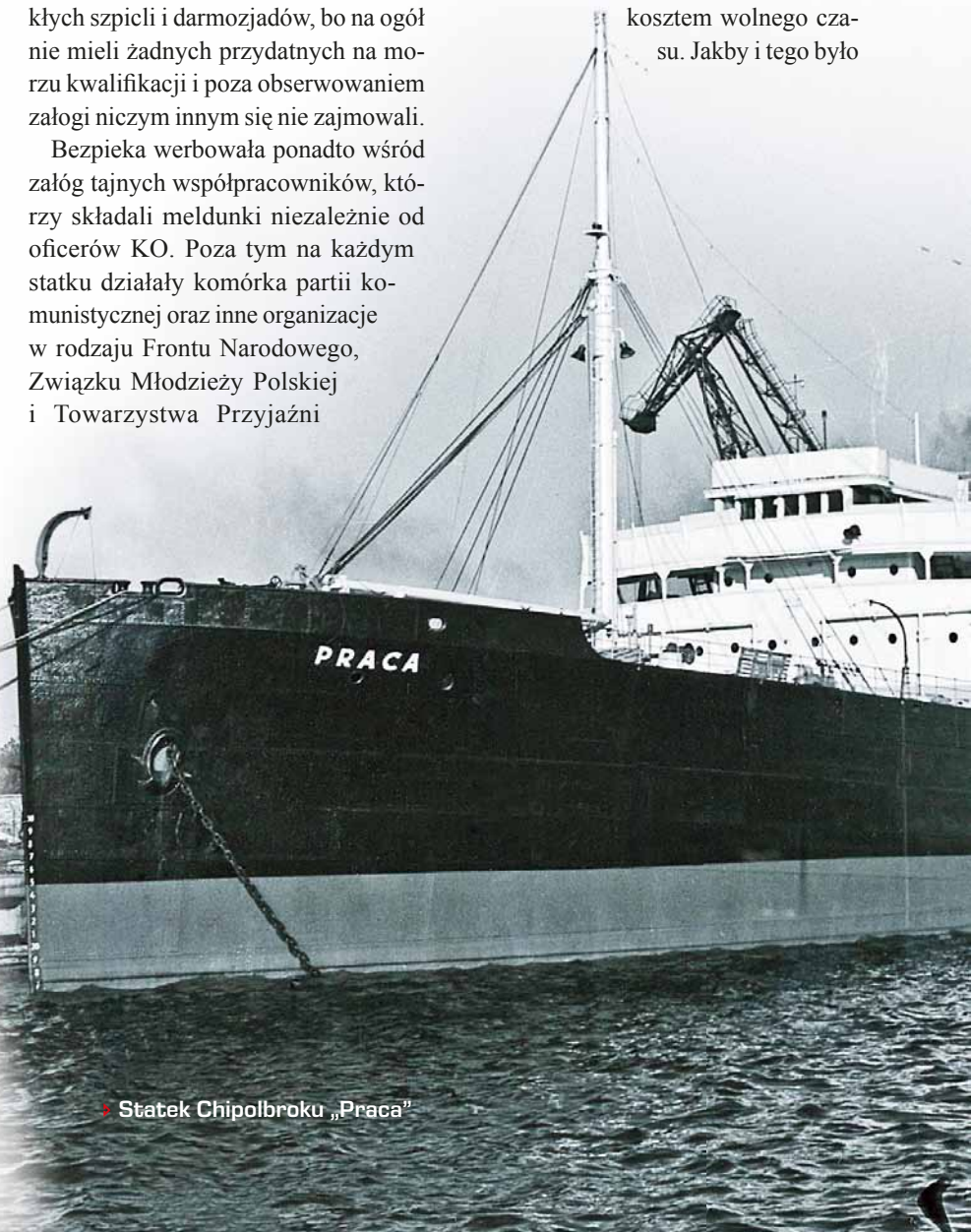
Na tym jednak nie koniec, nowe porządki zaprowadzono również na samych statkach. Pojawili się na nich oficerowie kulturalno-oświatowi (KO), którym nadano rangę zastępcy kapitana. Byli to w zasadzie okrę-

towi politrucy, którzy – podobnie jak to było na statkach sowieckich – mieli czuwać nad politycznym obliczem załogi. W praktyce wyglądało to tak, że do Ministerstwa Żeglugi po każdym rejsie trafiały szczegółowe raporty z informacjami o „wrogich” wypowiedziach i zachowaniach członków załogi. Nic dziwnego, że oficerowie KO, pogardliwie zwani kaoszczakami, byli powszechnie znienawidzeni. Uważano ich za zwykłych szpicli i darmozjadów, bo na ogół nie mieli żadnych przydatnych na morzu kwalifikacji i poza obserwowaniem załogi niczym innym się nie zajmowali.

Bezpieka werbowwała ponadto wśród załóg tajnych współpracowników, którzy składali meldunki niezależnie od oficerów KO. Poza tym na każdym statku działały komórka partii komunistycznej oraz inne organizacje w rodzaju Frontu Narodowego, Związku Młodzieży Polskiej i Towarzystwa Przyjaźni

Polsko-Radzieckiej. Marynarze żartowali, że na każdym statku funkcjonują wszystkie popierane przez władze organizacje, z wyjątkiem... Ligi Kobiet.

Każda z okrętowych organizacji musiała się oczywiście wykazać aktywnością, najczęściej w formie zebrań i różnych szkoleń. Obliczono, że każdy członek załogi średnio co drugi dzień był zmuszany do uczestnictwa w zebraniu, co odbywało się kosztem wolnego czasu. Jakby i tego było



Statek Chipolbroku „Praca”

mało, we flocie handlowej rozpoczęto akcję współzawodnictwa pracy, prowadzącego się w praktyce do dodatkowej pracy w dni świąteczne i w czasie wolnym.

Początkowo marynarze mogli się cieszyć tym, że zaliczali się do elity pracowniczej. Jak na polskie warunki zarabiali dobrze, a prócz tego mieli dodatek walutowy, który mogli wykorzystać do zakupów w zagranicznych portach lub krajowych sklepach Baltony. Bardziej obrotni trudnili się handlem i przemysłem, dzięki czemu podwajali swoje dochody. Władzom bardzo się to nie podobało, surowo zwalczały przemyt i nielegalny handel, najdotkliwsze było jednak to, że z czasem tak dalece pogorszyło się zaopatrzenie sklepów Baltony, że nie było gdzie wydać zarobionych dewiz. Żony marynarzy coraz częściej skarżyły się, że muszą stać w długich kolejkach, żeby kupić podstawowe produkty. Fatalnie wpływało to na nastroje

polских ludzi morza, którzy widzieli w zachodnich portach wzrastającą zaobłąź tamtejszych społeczeństw.

### Desperacki krok

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych nic nie wskazywało na to, aby sytuacja załóg polskich statków miała się poprawić. Wręcz przeciwnie, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych przez Polskę przeszła nowa fala aresztowań, do więzień trafiali nie tylko „prawdziwi wrogowie” ustroju komunistycznego, lecz nawet ludzie stroniący od wszelkiej działalności politycznej, niepragnący niczego więcej, niż spokojnie żyć i pracować. W tej sytuacji nie może dziwić to, że wielu oficerów i marynarzy PMH zaczęło myśleć o ucieczce na Zachód. Z tych nastrojów zdawały sobie sprawę władze komunistyczne. Właśnie dlatego wzmagaly kontrolę nad załogami. W razie najmniejszego podejrzenia, że marynarz zamierza uciec, natychmiast zdejmowano go ze statku. Postoje w portach zachodnich ograniczano do minimum, a indywidualne wyjścia marynarzy na ląd starano się zastępować wyjściami zbiorowymi w towarzystwie kaoszczaka. Rodziny

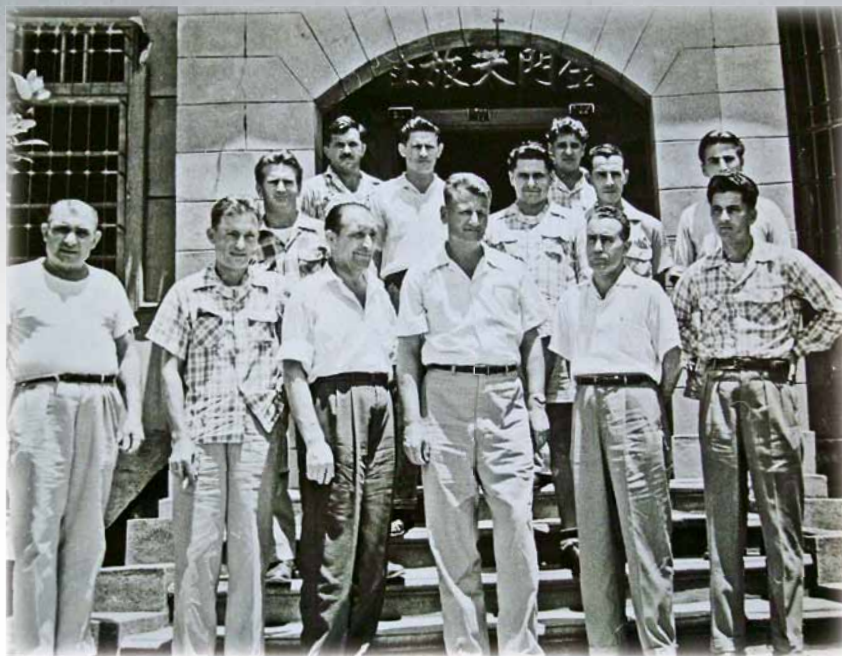
marynarzy traktowano jak zakładników. W wypadku „dezercji” marynarza jego najbliżsi byli natychmiast wysiedlani z Wybrzeża, co wiązało się z utratą pracy i pogorszeniem warunków bytowych, zwłaszcza mieszkaniowych. Mimo tak drastycznych środków zaradczych ucieczki polskich marynarzy były bardzo częste, a w pewnym okresie stały się istną plagą, grożącą wręcz unieruchomieniem statków.

Analiza statystyczna „dezercji” prowadzi do wniosku, że najczęściej uciekali marynarze najmłodszy, a pod względem struktury zawodowej najczęściej opuszczali statki pracownicy zatrudnieni w dziale hotelowym, głównie chłopcy kuchenni i stewardzi. Oficerowie znacznie rzadziej decydowali się na ucieczkę. W omawianym okresie w zachodnich portach opuściło statki PMH tylko czterech kapitanów. Najgłośniejsza była ucieczka w 1953 roku kpt. Jana Ćwiklińskiego, dowódcy transatlantyku „Batory”, flagowego statku PMH. ➤

Według w miarę kompletnych danych, od początku 1946 do września 1951 217 osób uciekło z polskich statków w portach Stanów Zjednoczonych. Aż 211 marynarzy opuściło statki polskie w Nowym Jorku. W portach Ameryki Południowej zeszło ze statków 45 osób, z czego 30 w Buenos Aires, mniejsze grupy w Santos i Montevideo. W Europie największą popularnością wśród „dezercerów” cieszyły się porty brytyjskie, gdzie znalazło azyl 35 polskich marynarzy. Niewiele mniejsza liczba uciekinierów (31 osób) wybrała porty szwedzkie. W Belgii uciekło 24 marynarzy. W portach zachodnich Niemiec „zdezercerowało” 21 członków załogi polskich statków. We Włoszech pozostało 13 polskich marynarzy. W portach duńskich poprosiło o azyl 13 polskich marynarzy, a w portach francuskich – 7. Dwie osoby wybrały wolność w Rotterdamie, jedna w Helsinkach. Ogółem 10 osób „zdezercerowało” w portach afrykańskich i azjatyckich. Łącznie w wymienionych portach zeszło na ląd, jak wynika z podliczenia, 411 osób, brakuje więc informacji o miejscu „dezercji” pozostałych 34 marynarzy.



Fot. Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku



Fot. ze zbiorów Czesława Sawki

► „Dezertery” z „Pracy” na Tajwanie; w dolnym rzędzie pośrodku kapitan Leonard Wąsowski, obok wysłannicy Radia Wolna Europa; po prawej Władysław Zachariasiewicz, a po lewej kapitan Jan Ćwikliński

### Jak kamień w wodę

W aktach Ministerstwa Żeglugi i urzędów bezpieczeństwa znajdziemy mnóstwo opisów ucieczek, których część mogłaby stanowić doskonały materiał dla autorów powieści sensacyjnych. Wyjątkowo spektakularna była ucieczka III oficera Romana Prokopczyka z motorowca „Curie-Skłodowska” powracającego do Gdyni z Chin. W styczniu 1952 roku w środku nocy, gdy statek płynął przez kanał La Manche w odległości 5 km od angielskiego Dover, wyskoczył za burtę, „zabierając ze sobą część garderoby, pas ratunkowy oraz latarkę”. Z informacji, które nadeszły w kolejnych dniach, wynikało, że ucieczka się powiodła, a Prokopczyk, ubrany w gumowy strój nurka, mimo pobytu w lodowatej wodzie, cały i zdrowy, dostał się na pokład promu kolejowego „Twickenham” kursującego między Francją a Wielką Brytanią i poprosił o azyl polityczny.

Bardzo ryzykowana była ucieczka ucznia szkoły morskiej Stanisława Mazura, który w 1953 roku odbywał rejs na pokładzie szkolnego żaglowca „Dar Pomorza”. Gdy wieczorem 2 lipca sta-

tek odpływał z Gibraltaru, kierując się ku Morzu Śródziemnemu, podjęto wyjątkowe środki zaradcze, aby uniemożliwić ewentualną ucieczkę marynarzy lub uczniów. Na pokładzie rozstawiono warty, zakrecono wszystkie iluminatory. Na niewiele się to zdało, bo o 22.00 Mazur, odbywający służbę przy sterze, nagle odtrącił kolegę i kapitana, chwycił koło ratunkowe, „skoczył na reling i dał susa za rufę statku”. Na żaglowcu natychmiast ogłoszono alarm, kapitan polecił rzucić kotwicę, spuszczone na wodę szalupy, włączono reflektory. Poszukiwania jednak nic nie dały, Mazur przepadł jak – *nomen omen* – kamień w wodę. Wielu było zdania, że utonął, gdyż morze tego dnia było wzburzone, a silne prądy morskie utrudniały pływanie. Okazało się jednak, że młody marynarz przeżył. Zdołał dotrzeć do stojącego w pobliżu brytyjskiego statku handlowego. Gdy polski kapitan następnego dnia zgłosił się na komendę policji w Gibraltarze, Anglicy potwierdzili, że Mazur jest w ich rękach. Na żądanie wydania zbiega odpowiedzieli odmownie. Mazur opowiedział emigracyjnemu dziennikowi, że do „dezercji” przygo-

towywał się od dawna, a skłoniła go do tego lektura przedwojennego podręcznika historii, która otworzyła mu oczy na zdraziecką rolę polskich komunistów.

Nie wszystkie ucieczki marynarzy kończyły się pomyślnie. Wielkiego pecha miał Edward Cura, który w kwietniu 1954 roku wyskoczył do wody z pokładu statku „Hugo Kołłątaj”, gdy opuszczał służę w Kanale Kilońskim. Marynarza wyłowili pływacy w tym samym kierunku holenderski motorowiec, który przekazał go na motorówkę zarządu kanału. W tym samym czasie z polskiego statku spuszczone łódź z czterema marynarzami, która dobiła do motorówki zachodnoniemieckiej. Polacy zażądali wydania zbiega i o dziwo żądanie zostało spełnione. Związane Curę przewieziono na „Hugona Kołłątaja” i odwieziono do Polski, gdzie zajęła się nim bezpieka. Sprawa odbiła się głośnym echem w polskiej prasie emigracyjnej i gazetach niemieckich. Zgodnie krytykowano bezduszne zachowanie niemieckiego personelu.

### Szwedów walka o kucharza

Niekiedy o „dezertersów” z Polskiej Marynarki Handlowej toczyły się istne batalie, które angażowały poszczególne rządy i kończyły się wymianą ostrych not dyplomatycznych. Wściekłość władz Polski Ludowej wywołała we wrześniu 1951 roku ucieczka w Sztokholmie Stanisława Kulki, kucharza z parowca „Wieluń”. Kulka od początku postoju w tym porcie wzbudził podejrzenia oficera kulturalno-oświatowego Edwarda Jagły. Wzięto go pod baczną obserwację, zrewidowano kabinę pod jego nieobecność, co dostarczyło dowodu, że zamierza uciec, gdyż bielizna była spakowana, a z ramek na ścianie znikły pamiątkowe fotografie. Gdy zapadł zmrok, kucharz z tobołkiem ukrytym pod płaszczem zbliżył się do trupu, zamierzając niepostrzeżenie zejść na ląd. W tym momencie pojawił się Jagła w towarzystwie sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR i rzucił się na Kulkę. Zaskoczony kucharz nie stawiał oporu. Zrewidowano go, zmuszono do zdjęcia płaszcza, wstęp-

nie przesłuchano, po czym zamknięto w kabinie, przy której postawiono wartownika. Jagła pewnie już sobie gratulował „rewolucyjnej czujności”, a oczami wyobraźni widział order na swoich piersiach, nadany przez wdzięczną władzę „ludową”. Okazało się jednak, że to jeszcze nie koniec tej historii.

„Wieluń” gotował się do odpłynięcia, ale zanim to nastąpiło, na statku pojawiło się czterech policjantów z komisarzem Danielsonem na czele. Oświadczył on, że do policji trafiło doniesienie narzeczonej Stanisława Kulki, iż został on pobity i uwięziony na statku, zamierza więc sprawę wyjaśnić. Dowództwo statku nie chciało podporządkować się życzeniu komisarza, argumentując, że sprawa Kulki jest wewnętrznym problemem, a statek jest polskim terytorium i nie podlega jurysdykcji władz szwedzkich. Danielson nie zamierzał jednak dyskutować i kategorycznie zażądał widzenia z Kulką. Kapitan „Wielunia”, Stawowy, rad nie rad, zaprowadził komisarza do kabiny, gdzie uwięziono niedoszłego zbiega.

Podczas rozmowy Kulka oświadczył, że pragnie pozostać w Szwecji. Danielson zapytał go jeszcze, czy uważa się za uchodźcę politycznego, na co marynarz odpowiedział twierdząco.

W tym momencie konsul Zawadzki, który przybył na statek, energicznie zaprotestował i oskarżył komisarza, że skłonił Kulkę do oświadczenia, zadając „naprowadzające pytania”. Szwed zareagował zdecydowanie: poinformował, że zabiera Stanisława Kulkę na ląd, gdzie sprawa zostanie wyjaśniona na drodze prawnej. Konsul upierał się jednak, że marynarz zostanie na statku; komisarz ostrzegł, że w razie oporu będzie zmuszony użyć siły.

Pół godziny później na nabrzeże zajechało dwanaście samochodów z umundurowanymi policjantami, pojawili się również agenci w ubraniach cywilnych,

a w nieco większej odległości rezerwoy pododdział policji. Szwedzki komisarz jeszcze raz zażądał wydania Stanisława Kulki. Gdy i tym razem spotkał się z odmową, dwudziestu policjantów z pałkami w dłoniach wkroczyło na pokład „Wielunia”. Sytuacja stała się naprawdę groźna, gdyż dowódca oddziału wyciągnął pistolet, a przed kabiną, w której trzymano kucharza, doszło do szamotaniny z udziałem kpt. Stawowego i kilku polskich oficerów. Przy głośnych protestach polskiego konsula, który groził Szwedom konsekwencjami dyplomatycznymi, Stanisława Kulkę sprowadzono na ląd. Był wolny.

### Azyl u Czang Kaj-szeka

Głośnym echem, zarówno w kraju, jak i na świecie, odbiła się sprawa „dezerccji” marynarzy z dwóch statków Chipol- ➤



➤ Statek Chipolbroku „Prezydent Gottwald”

broku. To polsko-chińskie towarzystwo okrętowe obsługiwało linię żeglugową z Europy do portów Chińskiej Republiki Ludowej, łamiąc blokadę i embargo na handel z tym krajem ogłoszone przez Chinę narodowe (Tajwan) Czang Kaj-szeka i Organizację Narodów Zjednoczonych. Jesienią 1953 i wiosną 1954 roku statki „Praca” i „Prezydent Gottwald” zostały zatrzymane na pełnym morzu przez okręty wojenne Czanga i uprowadzone na Tajwan. Ogółem na obu statkach było 62 polskich marynarzy. Wszyscy zostali internowani na Tajwanie.

Los polskich marynarzy uprowadzonych na tajwańskie terytorium Chin narodowych wydawał się niewiele znaczącym epizodem zimnej wojny, a jednak sprawa marynarzy z „Pracy” i „Prezydenta Gottwalda” nabrała nieproporcjonalnie dużego znaczenia, głównie dlatego że stała się polem rozgrywki propagandowej. Władze PRL domagały się powrotu wszystkich marynarzy, co miało być dowodem ich przywiązania do „socjalistycznej ojczyzny”. Rząd Chin narodowych wręcz przeciwnie, zachęcał załogę polskich statków do złożenia wniosków o azyl polityczny, obiecując, że z czasem te osoby będą mogły wyjechać na stałe do Stanów Zjednoczonych.

W maju 1954 roku londyńskie przedstawicielstwo rządu Czang Kaj-szeka podało, że jedenastu członków załogi s/s „Praca”, wśród nich kpt. Leonard Wąsowski, otrzymało azyl na Tajwanie. Podkreślono, że rząd Chin narodowych, kierując się względami „prawnymi i moralnymi”, czuł się zobowiązany „udzielić polskim petentom prawa azylu”. Zaznaczono jednocześnie, że zdając sobie sprawę, iż ze względu na „trudności językowe i inne” Polacy nie będą chcieli zamieszkać na Tajwanie, rząd w Tajpej zgodził się, aby starali się o osiedlenie w innych wolnych krajach. Zapewniono, że dopóki będą przebywali na Tajwanie, miejscowy rząd będzie się nimi opiekował.

Odnosnie do pozostałych Polaków z załogi „Pracy” wyjaśniono, że zamierzają oni wrócić do kraju, a władze na Tajwanie zasadniczo nie mają nic przeciwko temu. Wspomniano również

o marynarzach z m/s „Prezydent Gottwald”, których wnioski o azyl polityczny wciąż rozpatrywano.

Repatriacja marynarzy „Pracy” nastąpiła z udziałem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża (SCK). Objęła ostatecznie osiemnastu członków załogi statku Chipolbroku. Najpierw odlecieli samolotem z Tajpej do Hongkongu, dalsza podróż wiodła przez Bangkok i Karaczi. Rano 14 lipca repatrianci z „Pracy” byli już w Rzymie, a następnego dnia odlecieli do Sztokholmu. Na tamtejszym lotnisku oczekiwali na nich ambasador PRL Józef Koszutski oraz liczne grono szwedzkich notabli i dziennikarzy. Z lotniska w Sztokholmie marynarzy przewieziono do ambasady PRL, gdzie zorganizowano dla nich przyjęcie.

21 września 1954 roku władze w Tajpej ogłosiły, że zapadła pozytywna decyzja w sprawie jedenastu marynarzy ze statku „Prezydent Gottwald”, którzy w czerwcu wystąpili o azyl polityczny. Miesiąc później Departament Stanu USA zwrócił się do Departamentu Sprawiedliwości o przyznanie prawa pobytu w Stanach Zjednoczonych 22 Polakom obu statków. Herbert Hoover jr., zastępca sekretarza stanu, w piśmie do prokuratora generalnego Herberta Brownella prosił o potraktowanie tej sprawy jako wyjątkowo pilnej. „New York Times” donosił, że przyznanie marynarzom prawa pobytu popierają Centralna Agencja Wywiadowcza, Kolegium Połączonych Szefów Sztabów i Administracja Operacji Zagranicznych. Te trzy agencje rządowe uznały, że będzie to zgodne z amerykańską tradycją udzielania schronienia uciekinierom spod „czerwonej tyranii”.

Sprawa nabrała dużego przyspieszenia. Prokurator Brownell na mocy specjalnych uprawnień, które upoważniały go do wydania pozwoleń na przyjazd do Stanów Zjednoczonych obcokrajowcom – jeżeli to leży w interesie państwowym – polecił wydać wize polskim marynarzom. 29 października 1954 roku dwudziestu dwóch polskich marynarzy z obu statków Chipolbroku (dwunastu z „Pracy” i dziesięciu z „Prezydenta Gottwalda”) przyleciało do Nowego Jorku na pokładzie amerykańskiego samolotu

wojskowego. Relacje z ich powitania zamieściły gazety polonijne i największe dzienniki amerykańskie.

W przypadku marynarzy s/s „Praca” repatriacja poprzedziła o kilka miesięcy wyjazdy azylantów do Ameryki, inaczej było w przypadku marynarzy z „Prezydenta Gottwalda”. Gdy w końcu października byli już w Stanach Zjednoczonych, marynarze zdecydowani na powrót do kraju nadal tkwili na Tajwanie. Dopiero 26 maja 1955 roku ambasador Józef Koszutski depeszował ze Sztokholmu, że dziewiętnastu marynarzy z „Prezydenta Gottwalda” przyleciało samolotem w towarzystwie delegata SCK, Amana Beugta. Jeszcze tego samego dnia specjalnie wysłany samolot przewiózł marynarzy do Gdańska.

Ostateczny bilans batalii o załogi dwóch statków Chipolbroku między Zachodem a Wschodem, między polską emigracją a rządzącymi krajem komunistami, przedstawiał się następująco: 38 osób wróciło do kraju, azyl w Chinach narodowych, a potem w Stanach Zjednoczonych uzyskiwały 24 osoby, ale dotarło tam tylko 22 marynarzy, ponieważ dwóch zmarło jeszcze na Tajwanie. Do końca 1955 roku trzech powróciło do kraju, zwiększając tym samym liczbę repatriantów do 41 osób i zmniejszając liczbę azylantów osiedlonych w Ameryce do dziewiętnastu.

Gdyby brać pod uwagę tylko liczby, zwycięzcą należałoby ogłosić polskich komunistów. Byłby to jednak wniosek pochopny. Większość marynarzy, którzy zdecydowali się na powrót do zniewolonego kraju, wcale nie uczyniła tego z miłości do komunizmu. Z akt bezpieki wynika, że bardzo często dawali wyraz swojej niechęci do ustroju panującego w Polsce. Wracali przede wszystkim dlatego, że w kraju czekały na nich rodziny, za które czuli się odpowiedzialni. ■

dr hab. Janusz Wróbel  
– historyk, pracownik Oddziałowego  
Biura Edukacji Publicznej IPN w Łodzi,  
autor książki *Chipolbrok. Z dziejów  
polsko-chińskiego sojuszu morskiego  
1950–1957* (2016)



Artykuł jest rozszerzoną wersją  
tekstu opublikowanego na stronie  
[www.superkalejdoskop.com](http://www.superkalejdoskop.com)

# Ksiądz Stefan Niedzielak: ostatnia ofiara Katynia?

Patryk Pleskot

W piątek 20 stycznia 1989 roku późnym wieczorem ks. Stefan Niedzielak – siedemdziesięcioletni proboszcz na warszawskich Powązkach – został brutalnie zamordowany w swoim mieszkaniu. Nieznani do dzisiaj sprawcy najpierw bestialsko go pobili, a potem dosłownie złamali mu kark. Z mieszkania nic nie zginęło. Czyżby wśród motywów zbrodni znalazło się zaangażowanie duchownego w upamiętnienie Zbrodni Katyńskiej?

► Ksiądz prałat Stefan Niedzielak podczas mszy za poległych na Wschodzie, Warszawa, 1987 rok

**P**ochodzący z Płocka Stefan Niedziela (rocznik 1914) przeprowadził się do Warszawy jeszcze rok przed maturą, by wstąpić do Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Po kilkuletniej formacji przyjął, już po wybuchu wojny (w 1940 roku), święcenia kapłańskie.

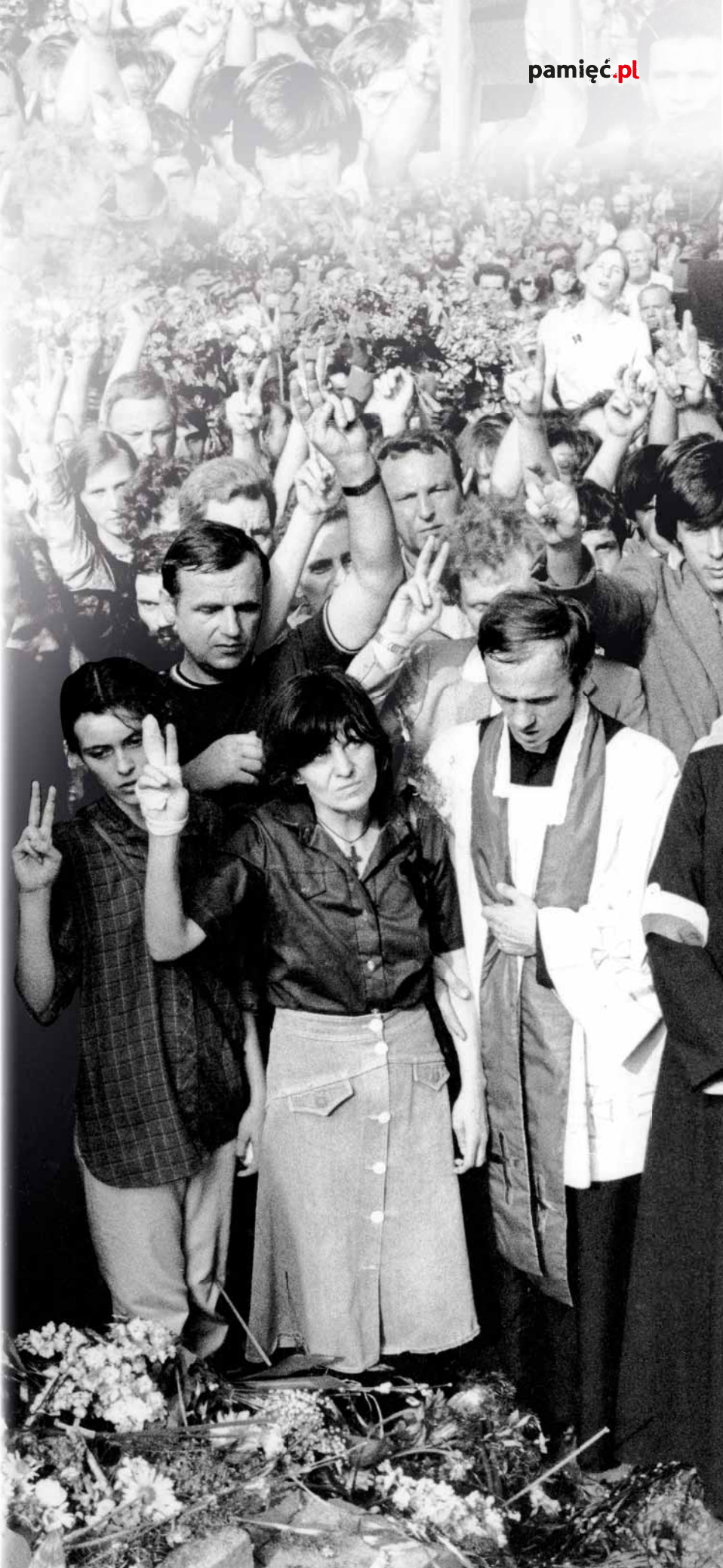
### W cieniu Katynia i „Łączki”

Jako sympatyk idei narodowych włączył się w tym czasie w konspiracyjną działalność Narodowej Organizacji Wojskowej. Później poparł połączenie tej struktury z Armią Krajową i pod pseudonimem „Zielony” służył jako kapelan Okręgu Łódź AK. Oprócz działalności duszpasterskiej pełnił funkcję kuriera, nawiązując kontakty z Delegaturą Rządu na Kraj i abp. Adamem Sapiehą, metropolitą krakowskim. Woził dla niego zaszyfrowane wiadomości z Warszawy. Latem 1944 roku dostarczył mu tzw. depozyt katyński, czyli materiały z przeprowadzonej przez Niemców ekshumacji zbiorowych grobów w Katyniu. Dzięki temu bardzo szybko poznał prawdę o Zbrodni Katyńskiej, która do głębi nim wstrząsnęła. Prawdopodobnie już wtedy obrał za swój życiowy cel upamiętnianie ofiar tych od początku zakłamywanych mordów.

W Powstaniu Warszawskim był kapelanem, a rok później związał się ze Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”, prowadzącym walkę z nowym, sowieckim okupantem. Wkrótce został na parę miesięcy aresztowany. Do Warszawy wrócił ostatecznie w 1946 roku. Zaangażował się w odbudowę stołecznych kościołów: Świętej Trójcy na Solcu i Wszystkich Świętych w Śródmieściu.

W 1956 roku po raz pierwszy związał się z kościołem św. Karola Boromeusza na Powązkach, odbierając nominację na stanowisko dyrektora cmentarza Powązkowskiego. Wtedy właśnie zapew-

Fot. Krzysztof Paweła/FORUM







ne poznał wiele tajemnic związanych z sekretnymi pochówkami ofiar stalinizmu na „Łączę”. Nie wiemy jednak, jak głęboko sięgała jego wiedza i czy mogła ona być dla niego niebezpieczna.

### Niepokorne inicjatywy

Po pięciu latach został przeniesiony na Pragę, do parafii Matki Bożej Loretańskiej. Dopiero w 1977 roku powrócił jako proboszcz do kościoła św. Karola Boromeusza. Rozwój zinstytucjonalizowanych inicjatyw opozycyjnych, widoczny w tym czasie, znalazł odzwierciedlenie również w działaniach ks. Niedzielaka. Wraz z Wojciechem Ziemińskim, współzałożycielem Komitetu Obrony Robotników (KOR) oraz Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), rozpoczął trwające kilka lat przygotowania do budowy Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”. W ścianę kościoła wmurowano pomnik w formie krzyża i prawie tysiąc tabliczek upamiętniających ofiary Zbrodni Katyńskiej, a także pamiątkowe tablice poświęcone dowódcom oddziałów AK operujących na Kresach. Ponadto w głównym ołtarzu kościoła umieszczono replikę przejmującego obrazu Matki Bożej Kozielskiej.

Sanktuarium zostało poświęcone przez prymasa Józefa Glempa w 1984 roku, zaledwie dwa miesiące przed zabójstwem ks. Jerzego Popiełuszki. Wcześniej, 31 lipca 1981 roku, z inicjatywy proboszcza wzniesiono na Powązkach Krzyż Katyński. Jeszcze tej samej nocy usunęli go funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa.

Równoległe do tych inicjatyw ks. Niedzielak organizował patriotyczne msze w rocznice niekomunistycznych świąt narodowych, a w kazaniach wprost domagał się mówienia prawdy o faktycznych okolicznościach Zbrodni Katyńskiej i odrzucał kłamstwa na ten temat, formułowane od dziesięcioleci przez władze komuni-

styczne. Dodatkowo starał się wspierać Polaków mieszkających na terenie ZSRR.

Jest oczywiste, że tego typu inicjatywy, cieszące się dużą popularnością wśród wiernych, były solą w oku aparatu partyjno-państwowego, zwłaszcza SB. Zwróćmy uwagę, że podobne msze za ojczyznę odprawiał również ks. Jerzy Popiełuszko. Doskonale wiemy, jaki spotkał go los.

W latach osiemdziesiątych ks. Niedzielak poparł Solidarność, choć nie został jej działaczem. Pod koniec życia bezpośrednio zaangażował się za to w społeczną inicjatywę Rodzin Katyńskich. W sposób sformalizowany ruch ten zaczął funkcjonować jesienią 1988 roku. Warszawskie koło było jednym z pierwszych. Powstało wokół środowiska parafian, którzy związali się z powązkowskim sanktuarium. Ksiądz Niedzielak użyczył organizacji pomieszczeń w swej parafii. To właśnie tu, niedługo po śmierci duchownego – 17 września 1989 roku – nastąpiło pierwsze ogólnopolskie spotkanie Rodzin Katyńskich.

### Preludium zbrodni

Tymczasem rozwój ruchu, jak również zwiększająca się popularność Sanktuarium „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”, połączona z ostrzymi kazaniami ks. Niedzielaka, który w drugiej połowie dekady bez ogródek zaczął mówić o zamordowanych (a nie tylko o poległych) Polakach, powodowały nasilenie szykan ze strony SB. Od jesieni 1988 roku proboszcz regularnie otrzymywał anonimowe listy oraz kartki pocztowe z pogrózkami, życzeniami śmierci i wyzwiskami. W parafii dzwoniły głuche telefony, niekiedy zaś odzywające się w słuchawce tajemnicze męskie głosy zapowiadały zabicie księdza. Niedzielak najczęściej darł listy i nie komentował telefonów. Raz jednak przychodząca do pomocy na plebanii gospośnia znalazła zmiętą karteczkę, na której ktoś napisał: „Jak nie przestaniesz, to skończysz jak Popiełuszko”. Kilka dni przed śmiercią kapłan otrzymał jeszcze bardziej jednoznaczny pogródkę przez telefon: „Jak się nie uspokoisz, zdechniesz jak Popiełuszko”.

► Pogrzbek Grzegorza Przemyska na cmentarzu Powązkowskim, na zdjęciu m.in. matka Przemyska Barbara Sadowska, ks. Jerzy Popiełuszko i ks. Stefan Niedzielak; Warszawa, 12 maja 1983 roku

Brat księdza wspominał z kolei, że osobiście widział, jak pewnego razu ks. Stefan uciekał przed jakimś mężczyzną w sportowej kurtce. Innym razem to jego interwencja powstrzymała dwóch mężczyzn przed zaciągnięciem księdza do cywilnego poloneza. Przed 1 listopada 1988 roku, późnym popołudniem, proboszcz został za to napadnięty w czasie spaceru alejami cmentarza Powązkowskiego. Jakiś mężczyzna wprawnym ciosem uderzył go w głowę, po czym uciekł, nie podejmując nawet próby rabunku.

### Tragikomiczne śledztwo

W sobotę rano, 21 stycznia 1989 roku, wszczęto śledztwo w sprawie tragicznego zgonu kapłana. Z rozkazu szefa Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, gen. Edwarda Kłossowskiego, ukonstytuowała się specjalna grupa operacyjno-śledcza licząca dwanaście osób. Co znamienne, znaleźli się wśród nich funkcjonariusze Departamentu IV MSW, zajmującego się zwalczaniem Kościoła. Trudno przypuszczać, by działała ona obiektywnie. Podobne zastrzeżenia można mieć w stosunku do zwyczajnej grupy dochodzeniowej, która – zgodnie z obowiązującymi procedurami – rozpoczęła pracę w ramach Prokuratury Rejonowej Dzielnicy Warszawa-Wola (zastąpiła ją wkrótce Prokuratura Wojewódzka). Grupę tę można uznać za podrzedną tej stworzonej w SB.

Bardzo szybko się okazało, że w postępowaniu starano się unikać rozwinięcia najbardziej oczywistej wersji wydarzeń: brutalnego zabójstwa. O ile już uwzględniano ten scenariusz, to tylko w perspektywie osobistych porachunków, ewentualnie podłoża rabunkowego, do czego nie było żadnych podstaw. Mimo dokonującej się transformacji politycznej, nawet oględna analiza politycznych uwarunkowań zbrodni okazała się niemożliwa. W śledztwie bardzo dużo wysiłków poświęcono za to zupełnie niepotrzebnym czy wręcz absurdalnym wątkom: badaniu rzekomych związków ks. Niedziela

z kobietami czy nawet nieletnimi mężczyznami (rzecz jasna nic nie znaleziono), śladów libacji, która miała nastąpić przed śmiercią (do niczego takiego nie doszło); badano również... zdolności akrobatyczne Wojciecha Ziemińskiego, złośliwie w ten sposób interpretując pogłoski o tym, że ksiądz miał zginąć od ciosu karate (co akurat jest najbardziej prawdopodobną przyczyną śmierci).

Eksplorując te egzotyczne wątki, śledczy z SUSW wykorzystywali okazję, by inwigilować interesujące ich środowiska. Zamiast skupić się na wykrywaniu sprawców, donosili o pojawieniu się na tablicy ogłoszeń przy bramie cmentarnej informacji o planowanej mszy w intencji ks. Niedziela, a także powtarzali plotki o przyjeździe na pogrzeb aktywistów Solidarności Walczącej, a może i same-

go Lecha Wałęsy. Z kolei 30 stycznia zastępca naczelnika Wydziału Śledczego SUSW prosił naczelnika Wydziału III-2 tego urzędu oraz szefa pionu SB w dzielnicy Warszawa-Żoliborz o informacje dotyczące „opozycyjnej grupy” skupionej wokół Wojciecha Ziemińskiego, w związku z informacją, że ks. Niedziela miał finansować jej działania. Oto, co najbardziej interesowało śledczych.

Jednocześnie – mimo szybkiego powołania nowej ekipy śledczej, złożonej z funkcjonariuszy SUSW i Komendy Głównej MO – nie potrafiiono ustalić najważniejszych dla sprawy wątków, np. zidentyfikować właściciela lateksowej rękawiczki, której fragment znaleziono na miejscu zbrodni. Za to w mediach (wciąż reżimowych) zaczęła krążyć informacja, że ks. Niedziela jakoby sam przewrócił się na

własny fotel, który się pod nim załamał. Ze zgromadzonych nawet w tak nierzetelnym śledztwie dowodów wynikało, że aby tak się stało, musiałby rzucić się na mebel ze sporej wysokości, i to dwukrotnie (!). Do mediów przemycano też informacje, jakoby zmarły ksiądz nadużywał alkoholu i defraudował pieniądze, a nawet... handlował ziemią katyńską (woreczek z taką ziemią znaleziono w sejfie w mieszkaniu zmarłego).

Ta czarna propaganda właściwie legła w gruzach, gdy dziesięć dni po zgonie kapłana zginął w Białymstoku kolejny niepokorny duchowny, trzydziestoletni ks. Stanisław Suchowolec. Ludzie zaczęli mówić o „komandzie śmierci”, które krąży po Polsce i morduje księży. Co więcej, zaangażowanie ks. Niedziela w upamiętnianie Katynia powodowało plotki, że mógł on podpaść służbom nie tylko polskim, lecz także sowieckim.

### Kuriozalne wnioski

W planie czynności operacyjno-dochodzeniowych z 30 stycznia 1989 roku, opracowanym w SUSW, wysnuto kuriozalny wniosek, że morderstwo nie miało ani charakteru rabunkowego, ani politycznego. Nie postarano się w związku z tym





► Pogrzeb ks. Stefana Niedzielaka w kościele pw. św. Karola Boromeusza na Powązkach w Warszawie, 26 stycznia 1989 roku

stwierdzić, jaki mógłby być ów charakter zbrodni. Równie kuriozalnie – w świetle wspomnianych pogrózek i napadów – brzmiało zapewnienie: „nie ustalono, aby miał wrogów”.

Dopiero rok później – w rocznicę śmierci – prokuratura zdecydowała się nadać w mediach apel o przekazanie organom ścigania informacji, które mogłyby pomóc w śledztwie. To posunięcie niczego nie zmieniło. W tym samym styczniu 1990 roku – pierwszym pełnym miesiącu formalnego istnienia III RP i ostatnim miesiącu istnienia PZPR – warszawska Prokuratura Wojewódzka ogłosiła wreszcie oficjalny komunikat informujący, że ks. Niedzielak został zamordowany. Stwierdzono w nim jednak, że morderstwo najprawdopodobniej nie zostało zaplanowane i nastąpiło pod wpływem chwili, bez premedytacji. Taka wykładnia odsuwała podejrzenia od SB (a sugerowała czysto kryminalny charak-

ter sprawy), choć brzmiała zdecydowanie nieprzekonująco.

Kontrowersyjne oświadczenie prokuratury ze stycznia 1990 roku było w zasadzie jedynym konkretnym rezultatem śledztwa. W październiku tegoż roku prokuratura postanowiła je umorzyć. Choć stwierdzono, że doszło do morderstwa, przyznano, że nie udało się ustalić sprawców. Wniosek ten – mimo podejmowania śledztwa na nowo i w latach dziewięćdziesiątych, i później – pozostaje niestety aktualny.

### Zginął za Katyń?

Brak ostatecznych dowodów i niewykrycie sprawców (do czego walenie przyczyniło się niszczenie dokumentacji MSW, a także zaskakujące zaginięcie dowodów, co potwierdzili prokuratorzy IPN w pierwszej dekadzie XXI wieku) powodują, że nie możemy w tej sprawie wydawać definitywnych wyroków. Wersja z morderstwem politycznym jest jednak najbar-

dziej prawdopodobna, chociaż ma jedną słabość: jego motywy nie wydają się dostatecznie przekonujące. Czy ks. Niedzielak zginął za nagłaśnianie prawdziwego oblicza ludobójstwa w Katyniu?

W informacji dziennej SUSW sporządzonej dzień po zabójstwie podano, że co prawda ks. Niedzielak angażował się w upamiętnianie Zbrodni Katyńskiej, ale był daleki od „awanturnictwa politycznego”, „nie angażował się bezpośrednio w działalność konspiracyjną”, a „w okresie wydarzeń 1980–1982 utrzymywał luźne kontakty z działaczami byłej »Solidarności«”.

Czy możemy podać jakieś cechy charakterystyczne mordercy? Jeśli sprawca był jeden, na pewno znał sztuki walki, musiał być silny i bardzo sprawny fizycznie. Miał kwalifikacje wprawnego włamywacza i zawodowego mordercy, potrafiącego zatrzeć ślady zbrodni. Znaleziony fragment lateksowej rękawicy

wiczki sugeruje, że mógł mieć stosunkowo niewielkie dłonie. Zastanawiająco zgodne relacje niektórych, nieznających się świadków, wspominających o trzech osobach (w tym muskularnym mężczyźnie i kobiecie), które znalazły się 20 stycznia na Powązkach i 30 stycznia na białostockich Dojlidach (a także 1 września 1992 roku w Aninie, gdzie brutalnie zamordowano byłego premiera PRL Piotra Jaroszewicza i jego żonę Alicję Solską), sugerują, że hipoteza o „komandzie śmierci” nie musi być tylko pogłoską.

Kto mógł jednak takie „komando” wynająć? Przy omawianiu tej historii nie sposób zapomnieć o istnieniu w strukturach wspomnianego Departamentu IV MSW ściśle tajnej Samodzielnej Grupy „D” – zorganizowanej grupy przestępczej, mającej na celu podejmowanie różnorodnych działań wymierzonych w duchowieństwo katolickie. To ten pion odpowiadał za śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Czy podobnie było w 1989 roku?

Mimo wszystko nie sposób znaleźć jednoznacznych dowodów potwierdzających tezę niektórych badaczy i dziennikarzy, że styczniowe zabójstwa księży Niedzielaka i Suchowolca zostały zlecone przez kierownictwo partyjno-państwowe w celu zastraszenia opozycji i zademonstrowania siły tuż przed rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu. Jest to zbyt daleko idące przypuszczenie. W końcu trudno ks. Niedzielaka uznać za kapelana Solidarności i symbol opozycji – zdecydowanie bardziej do takiej roli pasowali księża Jerzy Popiełuszko czy Stanisław Suchowolec. Ksiądz Niedzielak nie był uważany za tak nieprzejechanego wroga komunistycznych władz jak choćby ks. Sylwester Zych (zamordowany w lipcu 1989 roku), a nawet o Katyniu zaczynano w tym czasie mówić już nieco inaczej. W dodatku za parę miesięcy sędziwy kapłan planował przejście na emeryturę.

Czy zatem da się sformułować tak prostą tezę, jak uczynili to działaczka Solidarności i dziennikarka Barbara Niemiec, a także m.in. Wojciech Ziemiński i bp Władysław Miziołek, którzy uznali zabójstwo duchownego za odwet ze strony SB, przygotowany specjalnie tuż przed przejściem ks. Niedzielaka na emeryturę?

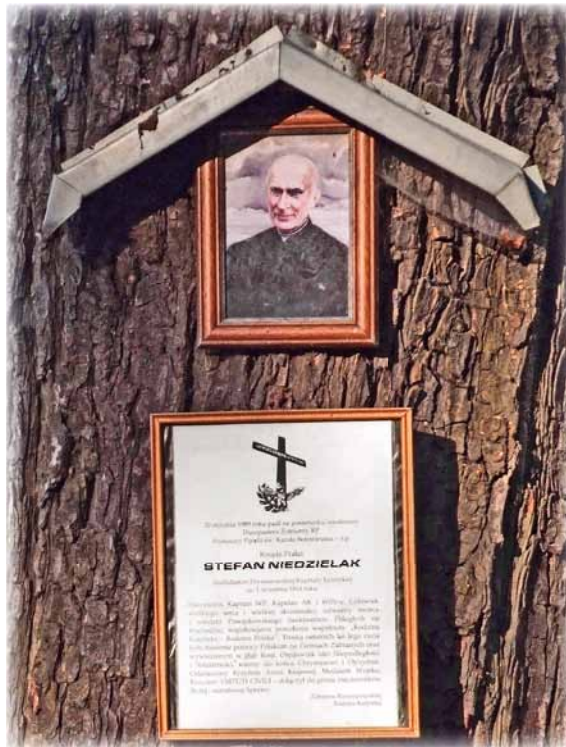
Można na to odpowiedzieć pytaniem: czy konstruowanie teorii politycznych wokół tej zbrodni nie jest w jakiejś mie-

tym wykluczone, że taka „prywatna inicjatywa” i odgórne polecenia w jakiejś mierze współwystępowały, wychodząc poza schemat zerojedynkowy.

W tej perspektywie stwierdzenie, że ks. Niedzielak zginął za Katyń, byłoby uproszczeniem, ale uproszczeniem interpretującym rzeczywisty zbiór motywacji i uwarunkowań. Choć oczywiście nie był on najbardziej zagorzałym opozycjonistą, to jednak w oczach fanatyków (cygników?) z SB jego wieloletnie zaangażowanie w nagłaśnianie sprawy katyńskiej mogło być, mimo wszystko, wystarczającym powodem, by targnąć się na jego życie. Do tego dochodziła trwająca wiele lat posługa na cmentarzu Powązkowskim, gdzie przecież nie raz po 1945 roku dochodziło do potajemnych pochówków. Być może też po prostu dogodna okazja do zlikwidowania tego akurat duchownego trafiła się najszybciej. Niewykluczone, że nastąpił wypadek przy pracy: sprawcy mieli tylko pobić księdza (tak przecież postąpili na początku) i splądrować mieszkanie (co uczynili), a dopiero ocknięcie się pobitego i jego ruch w stronę okna, grożący zdemaskowaniem oprawców, stanowiły nagły impuls do zadania brutalnej śmierci.

Scenariuszy może być wiele, ale jedno jest pewne: wersja samobójstwa czy przypadkowej śmierci nie wytrzymuje krytyki – nie tylko w świetle stwierdzonych okoliczności zgonu, lecz także ze względu na sposób prowadzenia śledztwa i jego dalsze losy. Prawdopodobieństwo, że morderca był powiązany z SB, jest wysokie. W tej historii możemy więc z dużą dozą pewności mówić o morderstwie politycznym, choć jego natura nie została do końca poznana. 📌

dr hab. Patryk Pleskot – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Warszawie, autor lub redaktor ponad dwudziestu książek, m.in. *Miasto śmierci. Pytania o morderstwa polityczne popełnione w Warszawie (1956–1989)* (2015)



Fot. Andrzej Cemeniewicz/FORUM

rze racjonalizacją motywów zbrodniarzy? W środowisku zdegenerowanych funkcjonariuszy SB i przestępców (związanych najpewniej z pionem „D”) pomysł zamordowania księdza mógł się narodzić spontanicznie i być przejawem ślepej furii czy prymitywnego rewanżu, spowodowanego atmosferą przemian politycznych. Można dodać, że same władze – tusząc sprawę, negując wersję o morderstwie i oczerniając ks. Niedzielaka – też mimowolnie dokonywały takiej racjonalizacji. Chyba zbyt jednoznaczna jest więc opinia historyka Piotra Łysakowskiego, że w silnie biurokratyzowanej maszynie SB nie było miejsca na „prywatną inicjatywę” funkcjonariuszy. Nie jest przy



# Rodzeństwo wyklęte

Marzena Autuchiewicz

**W maju 1991 roku weszła w życie ustawa o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego. W całym kraju do sądów zaczęły wpływać tysiące wniosków od żołnierzy podziemia niepodległościowego i rodzin osób skazanych przez władze komunistyczne. Wśród nich znalazły się dwa wnioski rodziny Czyżów.**

**W** grudniu 1991 roku w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku zapadł wyrok rehabilitujący Mariannę Tylendę z d. Czyż. Po czterdziestu latach niezawisły sąd uznał, że jej działalność miała na celu pomoc walczącym o wolną Polskę. Tylendzie pozostała walka o odzyskanie dobrego imienia trzech braci, którzy przez cały okres PRL byli nazywani bandytami i wrogami ludu. Cztery miesiące później udało się jej doprowadzić wspólnie z bratem Julianem do unieważnienia wyroku skazującego ich brata Kazimierza Czyżę na karę śmierci.

Henryk, Kazimierz i Józef Czyżowie należeli do oddziału Jana Sadowskiego „Błatego”, „Komara”, i Piotra Burdyna „Poreby”, „Kabla”. Był to najdłuższy działający oddział niepodległościowy na Suwalszczyźnie. Przez jego szeregi przewinęło się ok. 40 osób. Za udział w konspiracji niepodległościowej bracia zapłacili najwyższą cenę. Represje ze strony władz komunistycznych dotknęły także pozostałych członków rodziny. Starszy brat Julian kilka miesięcy spędził w areszcie Powiatowego Urzędu



Fot. AIPN

Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach, a potem jeszcze długo pozostał w „zainteresowaniu organów bezpieczeństwa”. Młodsza siostra Marianna za pomoc braciom została skazana na 10 lat więzienia.

## W wojennej zawierusze

Czy o takim losie dla swoich dzieci marzyli Józef i Marianna Czyżowie, przyjeżdżając na Suwalszczyznę? Kupując czternastohektarowe gospodarstwo we wsi Jasionowo, myśleli raczej o budowie ▶

nowego domu i wychowaniu potomków. Wkrótce na świat przyszły najmłodsze dzieci – Marianna i Julianna oraz Józef.

Ich spokojne dotąd życie zmienił rok 1939. W marcu najstarszy z synów, Stefan, został powołany do wojska. Służbę pełnił w 41. Suwalskim Pułku Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po klęsce wrześniowej trafił do niewoli niemieckiej. Przebywał w stalagu I A Stablack (Stablówki) w Prusach Wschodnich. Po zakończeniu wojny trafił najpierw do Polskiego Obozu Wojskowego w Wittbek, a potem do Polskiej Kompanii Wartowniczej Mannheim-Küfenthal, utworzonej przy armii amerykańskiej w Niemczech. Polskie Kompanie Wartownicze były tworzone we francuskiej, amerykańskiej i brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Trafiali do nich żołnierze wzięci do niewoli po klęsce wrześniowej 1939 roku, żołnierze AK po upadku Powstania Warszawskiego, więźniowie obozów koncentracyjnych, Polacy wywiezieni na roboty przymusowe i osoby uciekające z kraju przed reżimem komunistycznym. Do zadań Polskich Kompanii Wartowniczych należały usuwanie zniszczeń, pilnowanie obiektów wojskowych i cywilnych oraz jeńców niemieckich. Stefan w dokumentach wypełnionych po dotarciu do kompanii wpisał, że odmawia powrotu do kraju „z powodu ustroju komunistycznego”.

W czerwcu 1942 roku jeden z braci Czyżów, Kazimierz, został skierowany przez Niemców na roboty przymusowe w Tylży, jednak po około miesięcznym pobycie udało mu się uciec i wrócić do rodzinnej wsi. Wkrótce wraz z dwoma starszymi braćmi – Julianem i Henrykiem – nawiązali kontakty z organizacją niepodległościową pod nazwą Polski Związek Powstańczy. Do oddziału wprowadził ich Mieczysław Leszczyński „Węgliński”. 14 lutego 1942 roku PZP wszedł w skład Armii Krajowej. Kazimierz Czyż zajmował się zbieraniem informacji o osobach współpracujących z okupantem niemieckim. W akcjach zbrojnych nie brał udziału. Jego brat Julian pełnił funkcję łącznika.

## Druga konspiracja

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren Suwalszczyzny bracia kontynuowali działalność niepodległościową w szeregach AK, AKO, a potem WiN. Pełnili służbę w oddziale Wacława Górskiego „Oka” i Józefa Grabowskiego „Cyklona”. Ujawnili się 25 kwietnia 1947 roku przed Komisją Amnestyjną w Suwałkach. Wkrótce potem Henryk i Kazimierz wyjechali do Wrocławia, gdzie próbowali rozpocząć nowe życie. Henryk podjął studia w Wyższej Szkole Handlowej, a Kazimierz pracował jako listonosz. We wsi Jasionowo pozostał starszy z braci, Julian, który w 1942 roku założył własną rodzinę. 28 lutego 1950 roku Henryk Czyż został aresztowany przez funkcjonariuszy Wojewódzkiego UBP we Wrocławiu i przewieziony do Białegostoku, gdzie poddano go brutalnemu śledztwu. Po aresztowaniu brata Kazimierz opuścił Wrocław i powrócił w rodzinne strony. Obawiając się zatrzymania, zaczął się ukrywać. Nawiązał kontakt z oddziałem „Błatego” i „Poręby”, powstałym wiosną 1949 roku, kiedy to do ukrywającego się Burdyna dołączył Sadowski – żołnierz AK, później WiN, i dezerterski z Milicji Obywatelskiej. Wkrótce do ukrywającej się dwójki zaczęli dołączać inni byli żołnierze WiN. Dowódcą oddziału został Sadowski ze względu na wcześniejszą działalność i większe doświadczenie. Oddział, operujący głównie na terenie powiatu suwalskiego, zajmował się wymierzaniem kar aktywistom PZPR, ORMO, ZMP, MO i pracownikom administracji państwowej. Miał też na swoim koncie kilka likwidacji ormowców, milicjantów i żołnierzy ludowego wojska. Ponadto prowadził akcje uświadamiające wśród miejscowej ludności – rozklejał ulotki krytykujące ustrój komunistyczny, zniechęcał do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych i dostarczania dostaw obowiązkowych.

## Młodzi przeciwko komunie

Działalność niepodległościową rozpoczął też najmłodszy z braci, Józef Czyż, który będąc uczniem drugiej klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego w Suwałkach, w li-

stopadzie 1949 roku dołączył do nielegalnej organizacji młodzieżowej – Harcerskiej Grupy Pogromców Komunizmu. Grupa składała się z ośmiu uczniów suwalskich szkół średnich: Gimnazjum Ogólnokształcącego, Gimnazjum Mechanicznego, Gimnazjum Ogrodniczo-Pszczelarskiego i Liceum Pedagogicznego. Założycielem organizacji był Lucjan Sawicki, uczeń drugiej klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego w Suwałkach. W marcu 1950 roku na jego propozycję HGPK zmieniła nazwę – była odtąd Konspiracyjną Organizacją Młodzieżową. Głównym celem tych uczniów była walka z ustrojem komunistycznym. Podczas dwóch akcji udało im się odebrać broń funkcjonariuszom MO. Podobnie postąpili z przedstawicielami lokalnych władz. Zerwali ponadto i zniszczyli czerwoną flagę zawieszoną na budynku Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni w Suwałkach. W budynku Szkoły Podstawowej w Osinkach zniszczyli portrety prezydenta Bolesława Bieruta i marsz. Michała Żymirskiego, strzelając do nich z broni. 2 maja 1950 roku trzech członków grupy, wśród których był Józef Czyż, udało się na spotkanie z podkomendnymi Burdyna, aby omówić warunki przyłączenia się KOM do oddziału. Gdy przechodzili przez wieś Kaletnik, zauważył ich miejscowy sołtys, który zameldował o tym milicjantom. W ślad za chłopcami wysłano patrol, który dogonił ich na skraju wsi. Doszło do wymiany ognia, w wyniku której został ranny Jan Puczyłowski. Nie mógł już uciekać i został aresztowany. Dwóm pozostałym chłopcom udało się zbiec. Następnego dnia Józef Czyż dotarł do oddziału i został jego członkiem. Dzięki zeznaniom Puczyłowskiego władze doprowadziły do rozbitcia KOM. Aresztowano pięciu uczniów i postawiono ich przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Białymstoku. Otrzymali wyroki od 2 do 13 lat więzienia.

## Śmierć braci

W tej sytuacji władze postanowiły wykorzystać pozostającego w areszcie Henryka Czyża do rozpracowania oddziału, do którego należeli jego bracia.

11 maja 1950 roku zmuszono go torturami do podpisania zobowiązania do współpracy i nadano mu pseudonim „Pozarski”. Następnie przewieziono go do Suwałk, gdzie otrzymał zadanie nawiązania kontaktu z grupą Burdyna. Henryk jednak po dotarciu do oddziału opowiedział o ubeckich torturach i został do niego przyjęty.

Aby sprawdzić wiarygodność materiałów otrzymywanych od nowo pozyskanego informatora „Pozarskiego”, postanowiono również zwerbować nauczycielkę mieszkającą w domu braci Czyżów – Janinę Korzeniecką. Była ona zaprzyjaźniona z ich młodszą siostrą Marianną i często brała udział w spotkaniach z partyzantami. Wcześniej była też sympatią Henryka. 6 maja 1950 roku została zwerbowana jako informator „Jedynka”. Na spotkaniu z szefem WUBP w Białymstoku obiecano jej, że w zamian za pomoc w doprowadzeniu do likwidacji oddziału „Błatego” będzie mogła studiować.

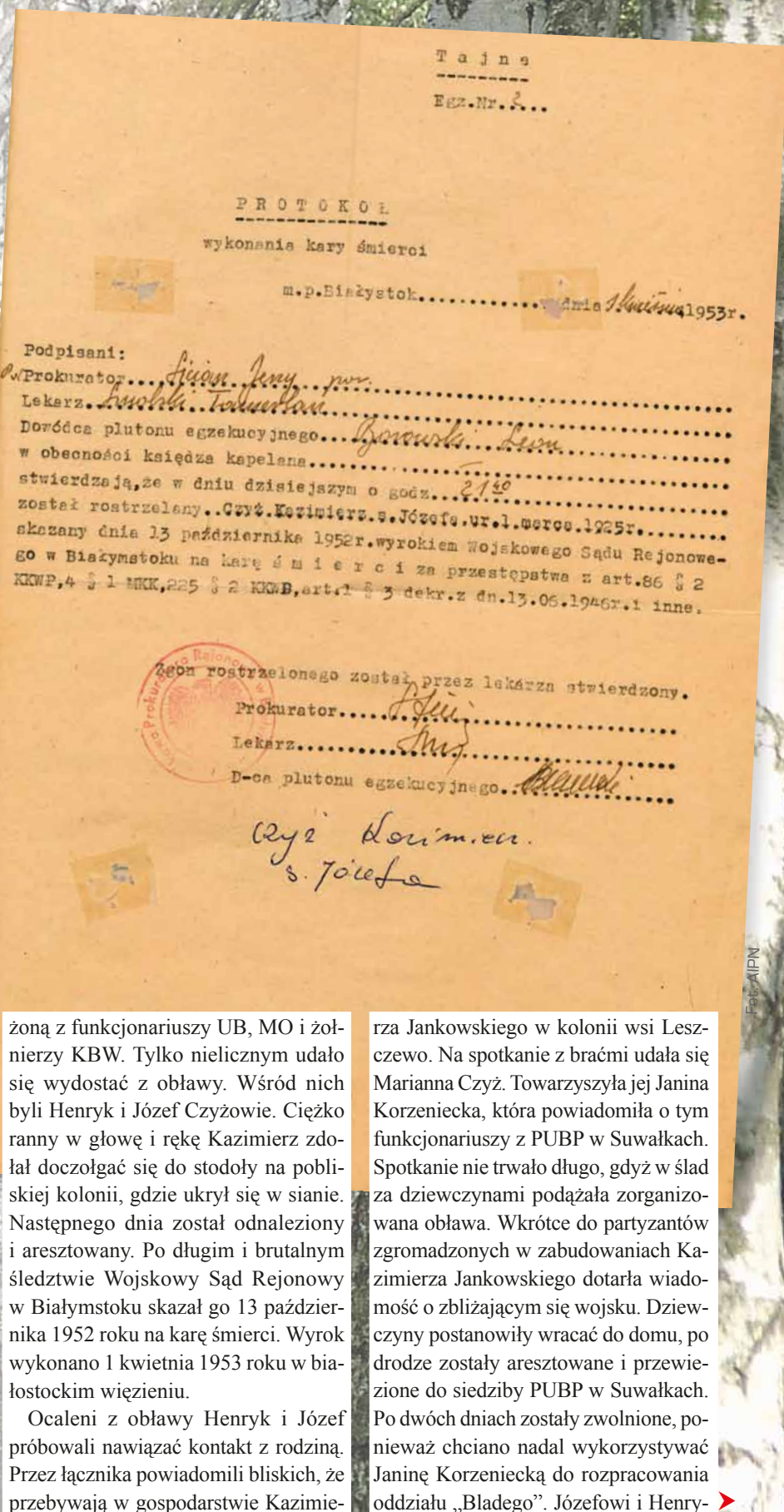
21 maja 1950 roku w zabudowaniach Kazimierza Ceckowskiego w kolonii wsi Żubryn doszło do potyczki między oddziałem a patrolem milicji, w której wyniku zginęło dwóch funkcjonariuszy. Po tym wydarzeniu rodzina Ceckowskich została aresztowana przez funkcjonariuszy PUBP w Suwałkach. Sytuację tę postanowiono wykorzystać do podjęcia kolejnej próby rozpracowania oddziału przy użyciu „Jedynki”. W teren został wysłany oddział KBW, który dokonywał szczegółowych przeszukań w okolicznych wsiach. Dom Czyżów położony w kolonii wsi Jasionowo znajdował się ok. 500 m od zabudowań Ceckowskich. Pod pozorem jednej z takich rewizji, od zabudowań Czyżów do zabudowań Ceckowskich został położony podziemny kabel. W opuszczonych zabudowaniach została umieszczona grupa funkcjonariuszy UB. „Jedynka” otrzymała specjalny kod, którym za pomocą położonego kabla miała się kontaktować z funkcjonariuszami.

1 i 2 lipca 1950 roku w okolicach wsi Płociczno doszło do potyczki między partyzantami a grupą operacyjną zło-

żoną z funkcjonariuszy UB, MO i żołnierzy KBW. Tylko nielicznym udało się wydostać z obławy. Wśród nich byli Henryk i Józef Czyżowie. Ciężko ranny w głowę i rękę Kazimierz zdołał doczołgać się do stodoły na pobliskiej kolonii, gdzie ukrył się w sianie. Następnego dnia został odnaleziony i aresztowany. Po długim i brutalnym śledztwie Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku skazał go 13 października 1952 roku na karę śmierci. Wyrok wykonano 1 kwietnia 1953 roku w białostockim więzieniu.

Ocaleni z obławy Henryk i Józef próbowali nawiązać kontakt z rodziną. Przez łącznika powiadomili bliskich, że przebywają w gospodarstwie Kazimie-

rza Jankowskiego w kolonii wsi Leszczewo. Na spotkanie z braćmi udała się Marianna Czyż. Towarzyszyła jej Janina Korzeniecka, która powiadomiła o tym funkcjonariuszy z PUBP w Suwałkach. Spotkanie nie trwało długo, gdyż w ślad za dziewczynami podążała zorganizowana obława. Wkrótce do partyzantów zgromadzonych w zabudowaniach Kazimierza Jankowskiego dotarła wiadomość o zbliżającym się wojsku. Dziewczyny postanowiły wracać do domu, po drodze zostały aresztowane i przewiezione do siedziby PUBP w Suwałkach. Po dwóch dniach zostały zwolnione, ponieważ chciano nadal wykorzystywać Janinę Korzeniecką do rozpracowania oddziału „Błatego”. Józefowi i Henry-



kowi Czyżom udało się przedostać do sąsiedniej wsi Suchodoły, gdzie – otoczeni przez żołnierzy KBW – popełnili samobójstwo. Rannego Henryka na jego prośbę dobił Józef, który następnie odebrał sobie życie, detonując granat.

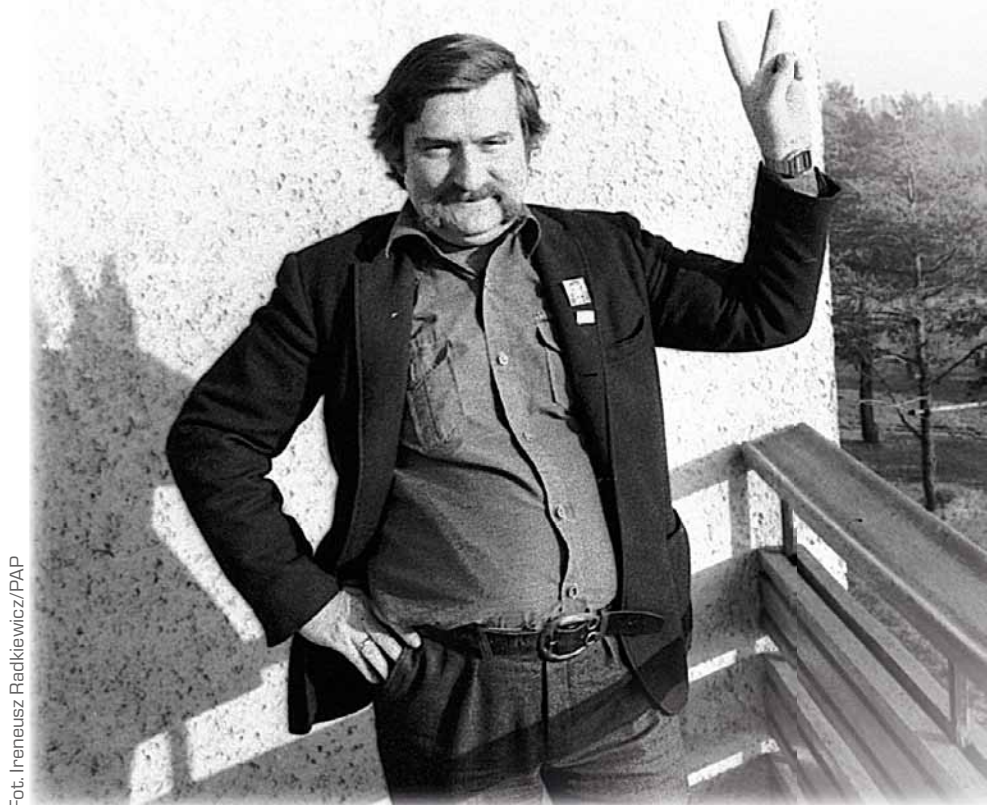
### Represji ciąg dalszy

Chociaż Kazimierz znajdował się w ubeckim więzieniu, a Henryk i Józef zginęli w obławie, rodziny Czyżów nie pozostawiono w spokoju. Już w lipcu 1950 roku, pod zarzutem udzielania pomocy „bandzie Błatego”, został zatrzymany Julian Czyż. Z więzienia w Suwałkach został zwolniony 25 października 1950 roku. Pozbawiono go funkcji sołtysa wsi Jasionowo. Marianna została zatrzymana przez funkcjonariuszy PUBP w Suwałkach 28 września 1950 roku pod zarzutem „współpracy z bandą Błatego”. Osadzono ją w więzieniu Karno-Śledczym w Suwałkach. 15 lutego 1951 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Białymstoku na sesji wyjazdowej w Suwałkach skazał ją na dziesięć lat więzienia. Uznano ją za winną tego, że „w okresie od maja do lipca 1950 r. udzielała powtarzającej się pomocy zbrodniczemu związkowi, w bojówce którego byli jej bracia Kazimierz, Józef i Henryk, przez dostarczenie pożywienia, zakupienie dla członków w jednym wypadku trzech ryngrafów, w innym zaś gazet, papierosów i artykułów spożywczych”. Wyrok ten na mocy amnestii z 22 listopada 1952 roku został złagodzony do 6 lat i 8 miesięcy więzienia. Marianna odzyskała wolność 25 października 1954 roku. Wyrok odbywała w więzieniu w Grudziądzu. W listopadzie 1956 roku wyszła za mąż. Razem z mężem zamieszkali w rodzinnej wsi Jasionowo, gdzie prowadzili gospodarstwo rolne. 🍷

Marzena Autuchiewicz – pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Białymstoku

# Stan wojenny:

Grzegorz Majchrzak



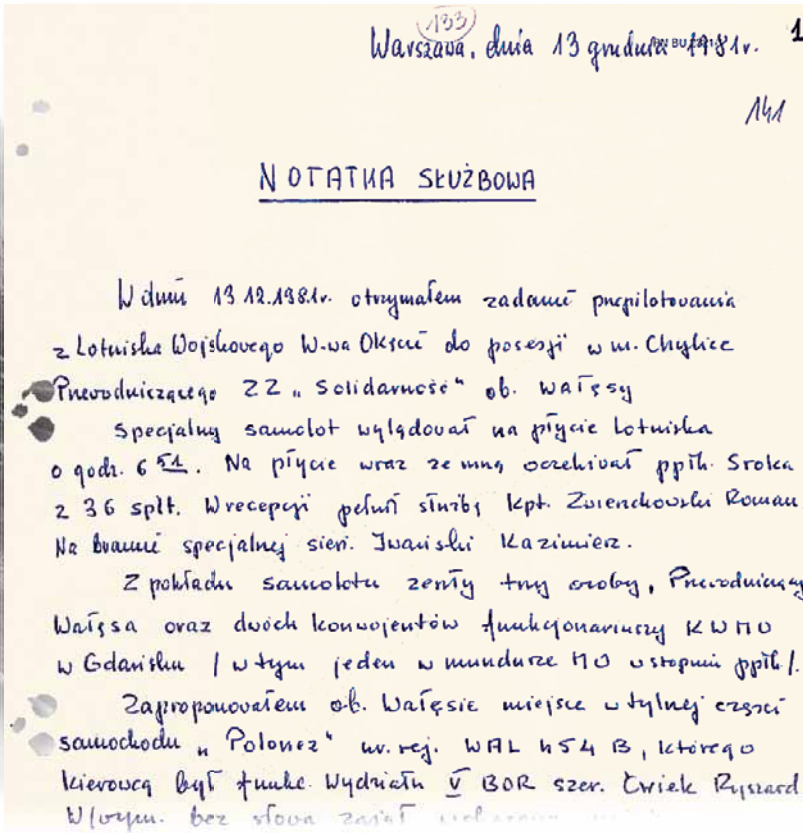
Fot. Ireneusz Radkiewicz/PAP

**W ostatnich tygodniach o Lechu Wałęsie znów głośno. Odnalezienie w domu Czesława Kiszczaka materiałów dotyczących współpracy późniejszego przywódcy Solidarności z SB w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych sprawiło, że dla wielu osób stał się wręcz antybohaterem. Trzeba jednak pamiętać, że nie zawsze nim był. Kiedy ponad dekadę po Grudniu '70 stanął przed kolejnym trudnym egzaminem, poradził sobie już zdecydowanie lepiej.**

**P**o 13 grudnia 1981 roku nie dał się ponownie złamać ani wykorzystać. Trzeba o tym, szczególnie dzisiaj – gwoli prawdy historycznej – przypominać. Tym bardziej że również w niektórych zachowaniach Wałęsy w tym czasie (np. głośnym „liście kaprała do generała”) część osób dopatruje się dzisiaj skutków kompromitującej go wcześniejszej współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Na szczęście w odniesieniu do tego okresu jego życia dysponujemy dość obszerną i dobrze zachowaną dokumentacją (m.in. raportami funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu, zipskami ks. Alojzego Orszulika, raportami płk. Władysława Iwańca czy – najmniej konkretnymi – wspomnieniami samego zainteresowanego). Zresztą raporty BOR przez wiele lat z nieznanymi powodów były utajnione i spoczywały w zbiorze zastrzeżonym IPN.



# zdany egzamin Wałęsy



Wielkiego – tym razem na dłużej, bo do 11 maja 1982 roku. W tym czasie zaproponowano mu emigrację. Na koniec trafił do Arłamowa, gdzie przebywał „pod opieką” funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu najdłużej – do 13 listopada 1982 roku.

Przetrzymano go w lepszych warunkach niż pozostałych przywódców związku. Miał m.in. dostęp do radia i telewizji, pozwolono też na odwiedziny jego rodziny, najczęściej (12 razy) była u niego żona z dziećmi (najdłużej w okresie 25 czerwca – 3 sierpnia 1982 roku, łącznie, według danych BOR, spędzili z nim 73 dni). Z przewodniczącym Solidarności spotykali się też regularnie (ponad 50 razy) przedstawiciele Kościoła (m.in. bp Bronisław Dąbrowski, ks. Henryk Jankowski, bp Zbigniew Kraszewski i najczęściej ks. Orszulik). Takie traktowanie go miało swoje uzasadnienie. Został zaliczony (podobnie jak Edward Gierk i członkowie jego ekipy, a także przywódca rolniczej Solidarności Jan Kulaj) do osób pełniących w PRL kierownicze stanowiska w państwie. Co jednak ważniejsze, władze zamierzały wykorzystać go (tak jak Kulaj) do swoich potrzeb. Był im potrzebny do firmowania „odbudowanego” odgórnie związku, a także do celów propagandowych. ▶

Fot. AIPN

## „Gość” władz

Lecha Wałęsę, podobnie jak innych działaczy NSZZ „Solidarność”, zatrzymano w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Został jednak od nich lepiej potraktowany. Jak informował na podstawie rozmowy z Józefem Czyrkim, ministrem spraw zagranicznych PRL, ambasador NRD Horst Neubauer: „Wałęsy nie internowano. Został on poproszony przez wojewodę, aby udał się na rozmowę z ministrem [Stanisławem] Cioskiem, w zależności od [jego] postawy [nastąpią] spotkania na wyższym i najwyższym szczeblu”. Sam przewodniczący Solidarności wspominał po latach, że poinformowano go, iż zostanie zawieszony na rozmowy do premiera Wojciecha Jaruzelskiego. *De facto* był jednak więźniem. Zabran z domu, został przewieziony do rządowej willi w Chylicach koło Warszawy. Spędził tam zaledwie dwa dni, po czym przeniesiono go do Otwocka

▶ Lech Wałęsa przed swoim mieszkaniem w otoczeniu funkcjonariuszy BOR; w głębi widoczny ks. Henryk Jankowski



Fot. Włodzimierz Wasyluk/REPORTER



Fot. Wojtek Laski/East News

### Poufne rozmowy

Temu służyły prowadzone z nim od 13 grudnia 1981 roku poufne rozmowy. Oprócz Cioska miała w nich – według Wałęsy – rzekomo uczestniczyć „jakaś generacja”. Do ustępstw na rzecz władz PRL miał go też skłonić Władysław Iwaniec, wówczas pracownik naukowy Wojskowej Akademii Politycznej, w latach sześćdziesiątych dowódca przyszłego przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w trakcie jego zasadniczej służby wojskowej w 8. Dywizji Zmechanizowanej w Koszalinie. Do poufnych kontaktów z Lechem Wałęsą od marca 1981 roku wykorzystywał go gen. Wojciech Jaruzelski. Z zachowanej dokumentacji wynika, że to właśnie Iwaniec był w pierwszych tygodniach stanu wojennego najczęstszym gościem przewodniczącego Solidarności. Odwiedzał go 17, 21 i 29 grudnia 1981 oraz 20 lutego 1982 roku.

Wszystko to nie przynosiło jednak spodziewanych rezultatów. Co prawda, w pierwszych rozmowach – jak relacjonował na posiedzeniu Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej 13 grudnia 1981 roku Ciosek – Wałęsa wydawał się skłonny do daleko idącej współpracy. Miał deklarować, że „jeśli władza zapewni społeczeń-

► Mieszkańcy Trójmiasta witają Lecha Wałęsę po powrocie z internowania, Gdańsk, listopad 1982 roku

stwu żywność, to opanuje sytuację”, a także krytykować działalność kierowanego przez siebie związku. Zgłaszał rzekomo gotowość do zrezygnowania z przywództwa w Solidarności i twierdził, że „zapropnuje i przeprowadzi wybór nowego kandydata na przewodniczącego”. Jednak szybko usztywnił swoje stanowisko. Jego postawę tak charakteryzowano w wewnętrznej analizie KC Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) z 24 grudnia 1981 roku (zapewne na podstawie relacji polskich towarzyszy): „Po pierwszych rozmowach z przedstawicielami rządu oświadczył, że z radością wita stan wojenny i zgadza się na to, by unieszkodliwić ekstremistyczne siły w »Solidarności«. Obiecał współpracować z rządem i stworzyć taki program, który będzie całkowicie zgodny z celami rządu. Ale już podczas drugiej rozmowy zażądał spotkania ze swymi doradcami oraz Prezydium KK [Komisji Krajowej] NSZZ »Solidarność«”.

### Wywiad, którego nie było

Zgodnie z wytycznymi Biura Politycznego KC PZPR z 13 grudnia miano „rozważyć możliwość przyjęcia niektórych propozycji

dotyczących Wałęsy, np. jego wystąpienia w telewizji”. Problem w tym, że był on skłonny pojawić się przed kamerami TVP tylko na własnych warunkach. Wspominał o tym np. pierwszego dnia stanu wojennego w rozmowie telefonicznej (za pomocą linii rządowej) z nieznanym księdzem, najprawdopodobniej Henrykiem Jankowskim. Jak odnotował przysłuchujący się jej funkcjonariusz Biura Ochrony Rządu, miał wówczas powiedzieć, że „w czasie rozmów przeprowadzonych z pewnymi osobami w dniu dzisiejszym postawił im warunki i ma zamiar wystąpić w telewizji”.

Zapewne w związku z powyższym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w ramach przygotowań do jednej z rozmów z Lechem Wałęsą sformułowano następującą argumentację i zalecenia: „Chcemy panu pomóc, jak do tego czasu – chcemy opracować taktykę – niech pan zwoła prezydium”. I dalej: „Nagrać, przygotować tekst dla Wałęsy [...] Sytuacji trzeba się pozbyć – jeżeli się nie zgodzi, to i tak będziemy mieć nagranie, że toczą się rozmowy”.

Ostatecznie jednak wywiad z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” nagrano

dopiero wiele miesięcy później, tuż przed jego zwolnieniem z internowania. I nigdy go nie wyemitowano – jego krótkiego fragmentu mogli wysłuchać tylko widowie jednego z amerykańskich kanałów telewizyjnych, którego dziennikarce udało się – oczywiście nielegalnie – zdobyć około dwuminutową ścieżkę dźwiękową zawierającą początek wywiadu.

**Neo-Solidarność**

Tymczasem Wałęsa odmówił nie tylko wydawania jakichkolwiek oświadczeń, których oczekiwały od niego władze PRL, lecz także prowadzenia z nimi negocjacji, dopóki nie zostanie zwolniony wraz z działaczami Komisji Krajowej i czołowymi doradcami Solidarności. W dalszych rozmowach (również pod naciskiem strony kościelnej) stawał się bardziej elastyczny: był skłonny zgodzić się na uwolnienie i dopuszczenie do rozmów nie całej „krajówki”, lecz jedynie członków Prezydium KK; później zgodził się na udział w rozmowach tylko tych przywódców, którzy byli na wolności, aż wreszcie przystał na warunki rozmów, które „ustalą przedstawiciele rządu i episkopatu”.

Ostatecznie jednak rozmowy z nim prowadzone zakończyły się niepowodzeniem. Zapewne miało na to wpływ to, że Lech Wałęsa, o ile zgadzał się co do konieczności zmian w Solidarności (w tym w jej kierownictwie), o tyle konsekwentnie sprzeciwiał się koncepcji władz i nie był skłonny firmować „odbudowanego” przez nią związku. Najdobitniej sformułował swe stanowisko na początku lutego 1982 roku, kiedy to jednego z „ochraniających” go borowców poprosił „o przekazanie, że nie zamierza podjąć działań

ności związkowej w »nowo« tworzonych związkach zawodowych” oraz że proponuje, aby ich przewodniczącym został „generał Jaruzelski lub redaktor [Mieczysław] Rakowski, albo działacz społeczny – minister Ciosek”. Ponadto przywódcy PRL doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że zwolniony z internowania Wałęsa może w każdej chwili zmienić zdanie i złamać ewentualne złożone im obietnice.

**Szantaż materiałami TW „Bolka”**

Władzom nie pomogło nawet sięgnięcie po szantaż. Z zapisków Wasilija Mitrochina (człowieka, który przez ponad dekadę nadzorował przenoszenie archiwów KGB z Łubianki do nowej siedziby i „przy okazji” skopiował część szczególnie ważnych dokumentów, w tym również dotyczących Polski) wynika, że w czasie internowania Lecha Wałęsę miał odwiedzić jego były oficer prowadzący, a ich rozmowa została

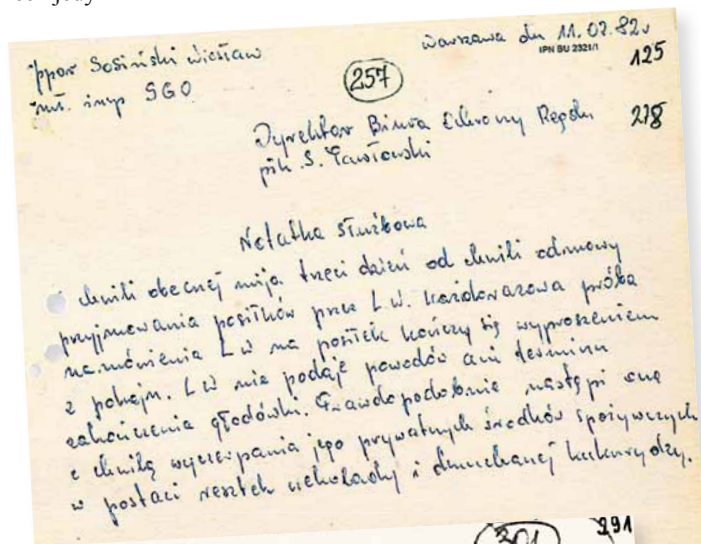
zarejestrowana. W rzeczywistości z przewodniczącym NSZZ „Solidarność” spotkał się Czesław Wojtalik. Ten funkcjonariusz gdańskiej Służby Bezpieczeństwa, zaangażowany od 1980 roku w działania przeciwko związkowi, nie był w latach 1970–1976 oficerem prowadzącym tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek”. Uczestniczył jednak w tym czasie w kilku spotkaniach z nim. Jest oczywiste, że celem jego wizyty u Wałęsy było wykorzystanie kompromitujących „gdańskiego elektryka” faktów z okresu jego wcześniejszej współpracy z SB. Dla przewodniczącego Solidarności musiało to być trudne doznanie. Jak raportował przełożonym pilnujący go oficer BOR Bogusław Glib, po wyjeździe Wojtalika Wałęsa był zły, wręcz ponury. „Denerwowało go zaglądnienie do jego pokoju. Zwykle przy posiłkach chętnie z nami rozmawiał, żartował. Natomiast w dniu 20.01.82 r. szybko zjadł posiłek

i szedł do swego pokoju. Prawie cały dzień (w godz. 13.30–19.00) przestał oparty o parapet okna i spoglądający bezwiednie w bliżej nieokreśloną dal” – odnotował borowiec. Jednak ten efekt był krótkotrwały. Według Gliba, zachowanie Wałęsy już w dniu następnym „stało się normalne”.

Nie wiadomo, co w ten sposób władze PRL zamierzały ugrać. Możemy się jedynie domyślać, że chodziło o nakłonienie przewodniczącego Solidarności do firmowania „odbudowanego” przez nie związku. Jednak bez powodzenia. Sześć dni po wizycie Wojtalika Lechowi Wałęsie wręczono decyzję o internowaniu.

**Kuszenie Wałęsy**

Przedstawiciele władz PRL rozmawiali z przewodniczącym Solidarności nie tylko na temat firmowania przez niego „odbudowanego”



Fot. AIFPN



przez nie związku, lecz także składali mu inne propozycje. Na przykład 4 października 1982 roku minister Ciosek poinformował go o podjętych decyzjach dotyczących ruchu związkowego (w tym delegalizacji Solidarności na mocy nowej ustawy o związkach zawodowych) i zaproponował mu zaangażowanie się w działalność Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. Wałęsa zajął – jak odnotował towarzyszący członkowi rządu płk Władysław Iwaniec – „zdecydowanie negatywne stanowisko”, odrzucając jednocześnie deklarację PRON. Ciosek miał też, według przewodniczącego Solidarności, oferować mu „pracę w administracji”. Nie jest do końca jasne, czy tak rzeczywiście było – w raporcie Iwanica informacji na ten temat nie znajdziemy, pisze on natomiast o tym, że Wałęsa nie zamierzał rzekomo podejmować pracy, a swą przyszłość polityczną widział w Radzie Prymasowskiej. Kiedy o tych ofertach poinformowała zachodnich dziennikarzy Danuta Wałęsa, wspominając, że w zamian chciano od jej męża uzyskać publiczne poparcie dla władz, komunikat zawierający *dementi* opublikowała prasa krajowa.

Z czasem jednak internowany przewodniczący Solidarności stał się dla władz wizerunkowym obciążeniem. Jego zwolnienie rozważano co najmniej od końca maja 1982 roku. Ponieważ jednak był niebezpiecznym dla komunistów symbolem, długo nie wchodziło w grę odzyskanie przez niego wolności. Planowano zatem przekazanie go „pod kuratelę” stronie kościelnej – na co ta oczywiście nie chciała się zgodzić – czy przeniesienie go do aresztu domowego.

### „Będziemy mieli z nim kłopoty”

W końcu po uzyskaniu do jego uwolnienia doskonałego pretekstu, jakim stał się list Wałęsy do Jaruzelskiego (znany jako „list kaprała do generała”), zdecydowano, że odzyska wolność. Notabene list ten absolutnie nie satysfakcjonował władz. A jego adresat (wraz z wi-

cepremierem Rakowskim) napisał dla przewodniczącego Solidarności zupełnie inny list, zawierający m.in. krytykę demonstracji, strajków i działalności konspiracyjnej oraz poparcie dla budowy nowych związków czy szerzej – socjalizmu. Jednak próby przekonania Lecha Wałęsy do sygnowania tego dokumentu, m.in. przez niecofającego się przed szantażem ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszczaka, zakończyły się niepowodzeniem. Jak wynika z dzienników Mieczysława Rakowskiego, minister powiedział, że „to nie żarty” i zasugerował, że mogą zostać upublicznione wcześniejsze opowieści Wałęsy o rzekomo posiadanych przez niego kilkuset tysięcy dolarów – co było wówczas ogromną, niewyobrażalną wręcz dla przeciętnego Polaka sumą. Przewodniczący Solidarności nie dał się zastraszyć, bo – jak stwierdzał – „I tak wam naród nie uwierzy. Naród uwierzy mnie”. W tej sytuacji postanowiono zdyskontować propagandowo „list kaprała do generała”.

Jednocześnie podjęto działania w celu „neutralizacji” zwalnianego Wałęsy. W ich ramach dwa dni po spotkaniu z Kiszczakiem (11 listopada 1982 roku) przyjechali do niego trzej funkcjonariusze Biura Studiów MSW, na czele z dyrektorem tej jednostki Władysławem Kućą, który odbył z przewodniczącym Solidarności dwugodzinną „pogawędkę”. Obaj panowie rozmawiali również dwa dni później, tym razem godzinę. Można się domyślać, że szef jednostki odpowiedzialnej za zwalczanie podziemnej Solidarności próbował „zmiękczyć” Wałęsę przed odzyskaniem przez niego wolności. Podobnie jak 14 listopada Bolesław Kliś z Naczelnej Prokuratury Wojskowej i Hipolit Starszak, dyrektor Biura Śledczego MSW.

Jednak, jak słusznie ostrzegał partyjnych towarzyszy (18 listopada, podczas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR) Kiszczak: „Wałęsa nie zmieniał się, jest to mały człowiek, żulik, lis, chytry człowiek, chce oszukać partnera. [...] Będziemy mieli z nim kłopoty”.

### Na celowniku SB

Nic zatem dziwnego, że władze (a dokładniej Służba Bezpieczeństwa) podjęły w związku z jego zwolnieniem z internowania liczne działania w celu jego kompromitacji, a przynajmniej podważenia jego autorytetu. Przedstawiciele Kościoła katolickiego otrzymali film z zarejestrowaną rozmową Lecha Wałęsy z bratem Stanisławem z końca września 1982 roku, która przeszła do historii jako rozmowa braci (TVP emitowała ją w 1983 roku pod tytułem *Pieniądże*). Miała ona kompromitować przewodniczącego Solidarności jako nieszczerego katolika oraz nieuczciwego, próżnego bogacza.

Podobnemu celowi miały też służyć materiały pokazujące Lecha Wałęsę w „intymnych, kompromitujących sytuacjach”. Według informacji zdobytych przez NBC, jedną z trzech głównych amerykańskich stacji telewizyjnych, MSW przekazało je stronie kościelnej w tym samym czasie. Co prawda, przedstawiciele episkopatu mieli dementować te rewelacje, jednak, jak twierdzono (powołując się na „źródło zbliżone do Kościoła katolickiego”), taśmy i zdjęcia miały być „albo prawdziwe, albo wysokiej klasy fałszerstwami”. Notabene, jak wynika z zapisków wyniesionych przez Wasilija Mitrochina, o „przygotowaniu materiałów oczerniających Wałęsę, w tym pornograficznych (przypuszczalnie Wałęsa z kochanką)” ambasadora Związku Radzieckiego w Polsce Borysa Aristowa informował osobiście Jaruzelski.

Przewodniczący Solidarności przyjmował te działania ze spokojem. W rozmowie z NBC stwierdzał: „Nie jestem zaskoczony z powodu tych zarzutów [...] Wszelkie takie ataki są tylko plusem dla mnie. Nikt w nie nie wierzy”. Zapewne w tym przekonaniu utwierdzili go gdańszczanie entuzjastycznie witający go 14 listopada 1982 roku po powrocie z internowania. ■

dr Grzegorz Majchrzak – historyk, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, zajmuje się m.in. badaniem dziejów aparatu represji i opozycji demokratycznej, współredaktor tomu *Kryptonim 333. Internowanie Lecha Wałęsy w raportach funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu* (2012)



► Niespełna szesnastoletni Tomasz Hudziec bardzo dojrzałe zagrał postać targanego rozterkami trzynastolatka Tomka Żukowskiego



## Dreszcze

Jerzy Eisler

**Film Wojciecha Marczewskiego więcej mówi o Polsce lat pięćdziesiątych niż niejedno solidne opracowanie naukowe.**

**T**ruizmem jest twierdzenie, że każda władza w systemach niedemokratycznych stara się zdobyć jak największe wpływy wśród młodzieży, a nawet zapanować nad myślami, marzeniami, wyobrażeniami, aspiracjami czy dążeniami młodych ludzi. Oczywiście, w największym stopniu (choć także nie w pełni, bo zawsze znajdował się ktoś, kto wymykał się jednak spod kurateli organizatorów życia publicznego) dokonywało się to w reżimach totalitarnych. To tam właśnie najintensywniej władze partii i państwa walczyły o rząd dusz wśród młodzieży; tam funkcjonowały masowe organizacje młodzieżowe, umundurowane na wzór ruchów paramilitarnych; tam wreszcie starano się niemal za wszelką cenę stworzyć „nowego człowieka” – wedle doraźnych potrzeb – faszystowskiego lub komunistycznego (*homo sovieticus*).

### „Młodzież z Partią”

Jeżeli myślimy o Polsce, to z pewnością procesy tego typu najłatwiej można było zauważyć w okresie stalinowskim. Komuniści podjęli wtedy intensywne wysiłki na rzecz pozy-

skania młodzieży do realizacji własnych planów politycznych – zwłaszcza tych długofalowych. Mógłby w tym miejscu ktoś zapytać, dlaczego tak żarliwie walczyli właśnie o młodych ludzi. Dlaczego równie usilnie nie zabiegali o zdobycie serc i umysłów przedstawicieli starszych pokoleń, z natury rzeczy lepiej przecież wykształconych, bogatszych o życiowe doświadczenia, na ogół nastawionych bardziej ugodowo, a nawet konformistycznie? Odpowiedź na te pytania jest prostsza, niż mogłoby się wydawać. Mówiąc kolokwialnie, na reprezentantach starszych pokoleń komuniści – w znacznym stopniu – stawiali krzyżyk; spisywali ich na straty. Na nich nie bardzo liczyli i nie wiązali z nimi nadziei na przyszłość. Odmiennie traktowali młodzież, którą chętnie nazywano górnolotnie „przyszłością i nadzieją narodu”.

Socjalistyczne (w rzeczywistości komunistyczne) wychowanie młodych ludzi było jednym z priorytetowych zadań państwa „budującego socjalizm”. Przez dziesiątki lat istota tego procesu sprowadzała się do popularnego sloganu: „Młodzież z Partią”. Nie wolno przy tym zapominać, że chodziło nie tylko o tzw. młodzież starszą (studentów, młodych robotników i rolników), lecz także uczniów, w tym niekiedy nawet tych ze szkół podstawowych, czyli właściwie dzieci. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w filmie Wojciecha Marczewskiego *Dreszcze*, który przez wielu krytyków bywa uznawany za najlepsze ►

dzieło w dorobku tego artysty. Marczewski jest zresztą także autorem scenariusza.

Jest to jeden z tych kilku filmów (obok takich pozycji jak *Był jazz* Feliksa Falka czy *Wahadelko* Filipa Bajona) – zrealizowanych „na fali odnowy” w 1981 roku – opowiadających o rozmaitych aspektach zjawiska nazywanego w sumie dość przecież umownie stalinizmem, których część (na krótko) zdążyła trafić na ekrany kin przed wprowadzeniem stanu wojennego, a następnie na kilka lat stała się „półkownikami”, czyli obrazami niedopuszczanymi do publicznej dystrybucji. *Dreszcze* miały premierę 23 listopada 1981 roku. Niedługo więc widzowie mieli okazję oglądać to dzieło, zanim po 13 grudnia zostało wycofane z kin. Niemniej obraz ten zdążył jeszcze na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku w 1981 roku zdobyć Nagrodę Główną jury. U honorowano tam również wyróżnieniem za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą Teresę Marczewską, znakomitą odtwórczynię roli druhny przewodniczki, a prywatnie żonę reżysera.

Ciekawe jest to, że mimo wprowadzenia stanu wojennego, władze PRL nie wycofały w 1982 roku *Dreszczy* z Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie Zachodnim, gdzie obraz ten został nagrodzony Srebrnym Niedźwiedziem. Ponadto wyróżniono go tam prestiżową Nagrodą FIPRESCI (Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyki

Filmowej), Nagrodą OCIC (Międzynarodowej Katolickiej Organizacji Filmowej) oraz Nagrodą CICAЕ (Międzynarodowego Stowarzyszenia Kin Artystycznych). Wszystkie one świadczyły o tym, że specjaliści i miłośnicy kina w świecie, w *Dreszczach* dopatrywali się (i słusznie!) czegoś więcej niż wyłącznie jednostkowej historii rozgrywającej się w Polsce u schyłku okresu stalinowskiego i dostrzegali uniwersalistyczny wymiar tego nietuzinkowego dzieła.

► Inspektor oświaty (Zdzisław Wardejn) namawia uczniów, by na przekór rodzicom nie chodzili w niedzielę do kościoła, a zamiast tego uczyli się i bawili



## Szarość i czerwień

Akcja filmu rozgrywa się w 1956 roku. Twórcy opowiadają historię nieco zagubionego i do pewnego stopnia żyjącego we własnym (częściowo wymyślnym) świecie chłopca, Tomka Żukowskiego, którego ojciec – przedstawiciel starej inteligencji – przebywa w więzieniu z niewyjaśnionych bliżej powodów politycznych. Przejmująca scena jego aresztowania we własnym domu (w obecności żony i dzieci) stanowi autorskie nawiązanie do aresztowania ojca Wojciecha Marczewskiego. Nawet jeżeli na całą opowiadaną w tym filmie historię nie patrzymy bezpośrednio oczyma trzynastoletniego Tomka, to w każdym razie śledzimy ją z jego punktu widzenia. Jakby przy okazji obserwujemy mizериę ówczesnego życia codziennego. Widzimy, jak się ubierali, co jedli i jak wyglądali wówczas ludzie, jak się bawiły dzieci i młodzież, jaki był krąg horyzontów myślowych młodych, jak wyglądało w praktyce dnia codziennego zderzenie starego z nowym.

Dla osób niepamiętających lat pięćdziesiątych jest to wszystko razem wielce pouczające; naprawdę mówi o tamtym okresie więcej niż niejedno solidne opracowanie naukowe. Jest to niewątpliwie także zasługą znakomitych zdjęć Jerzego Zielińskiego, który świetnie uchwycił szarość i bylejakość ówczesnego życia. Właściwie jedynymi w tamtym świecie akcentami barwnymi, choć przecież cały film został zrealizowany w kolorach, były kontrastujące z tą szarością jaskrawo czerwone flagi, propagandowe transparenty, a także czerwone chusty harcerzy i krawaty zetempowców.

Bardzo mocną stroną filmu jest obsada aktorska. Obok wspomnianej już Teresy Marczewskiej, w rolach drugoplanowych, a niekiedy w epizodach pojawiają się tak znakomici aktorzy, jak: Jerzy Bińczycki, Marek Kondrat, Władysław Kowalski, Bogusław Linda, Marian Opania czy Zdzisław Wardej. Trudno także w wypadku tego filmu, opowiadającego o młodych i bardzo młodych ludziach, nie wspomnieć o aktorach dziecięcych. Szczególnie wrażenie na widzach zrobił Tomasz Hudziec, sugestywnie grający głównego bohatera. Stało przy tym przed nim nader trudne zadanie aktorskie. Łatwo było tę postać zbanalizować i z młodego chłopaka uczynić po prostu osobą infantylną, która w żaden sposób nie byłaby w stanie na dłużej zatrzymać na sobie uwagi widzów.

## Walka starego z nowym

Tymczasem Hudziec naprawdę stworzył dziecięcą kreację. Bardzo trudno było bowiem w sposób przekonujący pokazać ideową, emocjonalną i intelektualną ewolucję młodego chłopca, jaka dokonywała się w nim w ciągu zaledwie trzech miesięcy, w trakcie obozu harcerskiego. Równie trudno było w sposób przekonujący zagrać zachodzące powoli zmiany we wzajemnych relacjach między wrażliwym (przynajmniej z początku) chłopcem a ambitną i zaborczą druha przewodniczką. Krytyk filmowy Tadeusz Sobolewski zwracał uwagę na to, że systemowi zagrażał dosłownie każdy, kto nie był „doskonałym konformistą”. Taką właśnie „ofertę” fanatyczna druha przedstawia „nękanemu przez światopoglądowe niepokoje Tomkowi. Owa ▶





Fot. FilMOTEKA Narodowa

► Teresa Marczevska za rolę fanatycznej druhny przewodniczki została nagrodzona na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdańsku w 1981 roku; na zdjęciu z Tomaszem Hudzcem i Markiem Kondratem wcielającym się w nauczyciela komunistę

propozycja, wzmocniona przez erotyczną fascynację chłopca, jest nad wyraz atrakcyjna. Nie tylko tłumaczy niezrozumiały świat i zaspokaja potrzeby religijne, ale w dodatku obiecuje jakąś formę miłosego spełnienia”.

*Dreszcze* są pełne mniej czy bardziej czytelnych aluzji, na poły realistycznych wizji i wręcz stereotypowych klisz. Role swoistej klamry spinającej historię odgrywają gazety, i to zarówno te czytane przez bohaterów, jak i te symbolicznie targane przez wiatr, chciałoby się powiedzieć: wiatr historii. Wojciech Marczewski w pewnym sensie bawi się z widzami. W pierwszej kolejności wypada tutaj przywołać powracające kadry „płaczącego Marksa”. W trakcie mycia oprawionego w szkło portretu Karola Marksa woda niczym łza wycieka spod powieki filozofa, co nasuwa skojarzenia z tak popularnymi w owym czasie rozmaitymi „cudami” w kościołach (nierzadko zresztą dezawuowanymi przez duchownych) i „płaczącymi” obrazami świętych.

Ważną rolę do odegrania ma również odcisnięty na ścianie ślad po wiszącym tam niegdyś, ale chyba jednak nie bardzo dawno, krzyżu, przysłonięty obecnie portretem Bolesława Bieruta. Ten odcisnięty znak krzyża stanowi dla Tomka ważny punkt jego ideowych rozterek. Z jednej strony pociąga go tajemniczy krzyż i to wszystko, z czym on się kojarzy i łączy. Z drugiej strony ciągnie go też w przeciwnym kierunku – chciałby poznać lepiej i może nawet przyswoić to nowe. To zderzenie starego z nowym jest zresztą chyba najbardziej widoczne w bodaj najsławniejszej scenie *Dreszczy*: pochodu uczniów na czele z nauczycielem komunistą – znakomicie za-

granym przez Marka Kondrata – w kolumnie marszowej śpiewającej *Bandiera Rossa*. W pewnym momencie pochód ten natrafia na zmierzającą w przeciwną stronę procesję Bożego Ciała, intonującą pieśń *Serdeczna Matko*. W obliczu księdza, kościelnych chorągwi, modlących się ludzi, dzieci przestają śpiewać rewolucyjną pieśń, a wcześniej – zgodnie z tym, jak zostały wychowane – zdejmują czapki z głów. Robi to także Tomek, w pierwszym szeregu niosący transparent z wypisanym sloganem: „Z podniesionym czołem do nowych zwycięstw”.

Walka starego z nowym stanowi w *Dreszczach* jedną z głównych osi narracji. Sprowadza się ona zresztą – w ujęciu Marczewskiego – w dużym stopniu do walki komunistów z katolicyzmem. Wielką rolę odgrywa w tej walce gwałtowny antyklerykalizm, który po raz pierwszy w filmie daje o sobie znać w czasie wizytacji w szkole Tomka. Grany po mistrzowski przez Zdzisława Wardejna inspektor oświaty przekonuje wówczas dzieci, że powinny wykazać się osobistą odwagą i wbrew naciskom i nakazom rodziców, zamiast iść w niedzielę do kościoła, zająć się nauką, sportem, pójść do kina lub spotkać się z rówieśnikami. Wszystko – jego zdaniem – jest lepsze i bardziej użyteczne od pójścia do kościoła. Być może zresztą nigdy w żadnym polskim filmie na temat antyklerykalizmu komunistów nie powiedziano więcej i w sposób bardziej dosadny niż właśnie w *Dreszczach*. ■

prof. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL oraz najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL* (2008), *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)

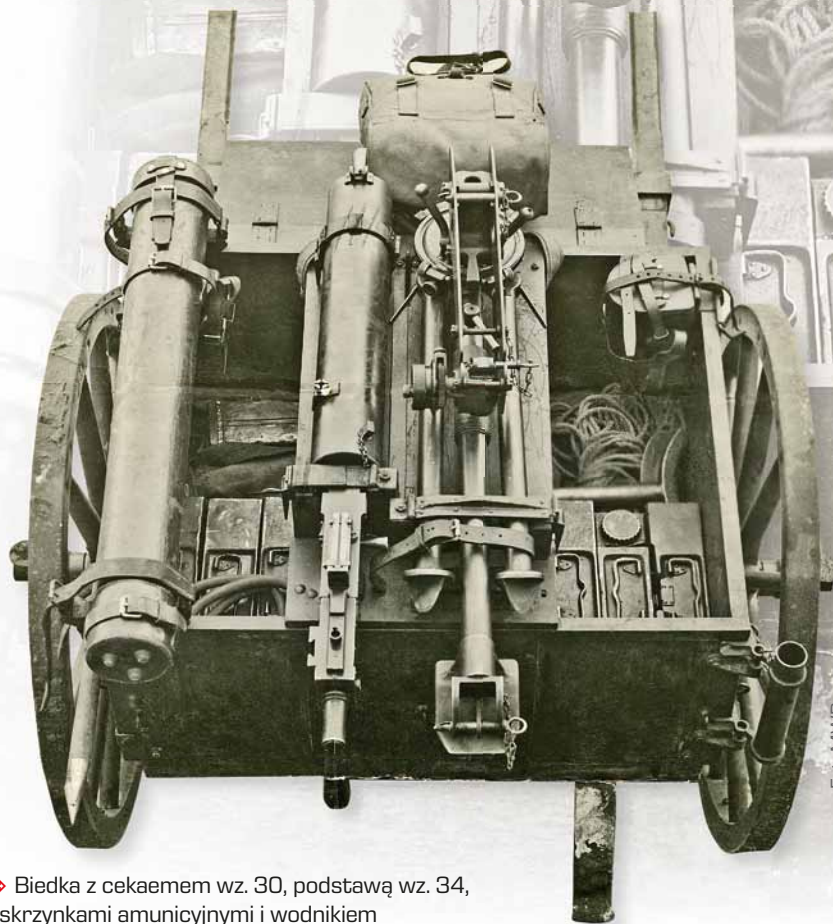


# „Trzydziestka” systemu Browninga

Michał Mackiewicz

Choć nazwisko Johna Browninga stało się ongiś synonimem pistoletu samopowtarzalnego, ten genialny amerykański rusznikarz-wynalazca opracował także doskonałą broń automatyczną. W czasie I wojny światowej do uzbrojenia US Army dołączył cekaem M1917. Ta niezawodna i nieskomplikowana broń zyskała znakomitą renomę, a jej walory bojowe doceniono także nad Wisłą. W latach trzydziestych w warszawskiej Fabryce Karabinów uruchomiono produkcję broni opartej na amerykańskim pierwowzorze.

**S**tworzony na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku przez Amerykanina Hiramę Stevensa Maxima karabin maszynowy nie od razu zyskał uznanie wojskowych i upłynęło dużo czasu, zanim przyjęto go do uzbrojenia jakiegokolwiek armii. Wśród przyczyn daleko posuniętego sceptycyzmu wobec broni, w której cykl prowadzenia ognia został całkowicie zautomatyzowany, były skomplikowana budowa i bardzo duża liczba części wymagających czasochłonnej i precyzyjnej obróbki w procesie produkcyjnym. I chociaż Maxim w ciągu kolejnych lat znacznie udoskonalił swoje pionierskie dzieło, dzięki czemu arcytrudny sprawdzian frontowy na polach Wielkiej Wojny jego cekaem zdał celująco, wielu rusznikarzy, podążając przetartą przez Amerykanina ścieżką, postanowiło znacznie uprościć konstrukcję karabinu maszynowego.



Fot. MW/P

► Biedka z cekaemem wz. 30, podstawą wz. 34, skrzynkami amunicyjnymi i wodnikiem

## Genialna prostota konstrukcji

Sukces odnieśli nieliczni; był wśród nich rodak Maxima – John Moses Browning. Jego karabin był wzorowany oczywiście na rozwiązaniach zastosowanych przez wielkiego poprzednika i zachował tę samą zasadę działania – krótki odrzut lufy: pchnięta do tyłu siłą odrzutu lufa, sprzęgnięta z zamkiem za pomocą suwadła, wymusza ruch całego mechanizmu osadzonego w komorze zamkowej; cekaem Browninga zachował także wodne chłodzenie (wodę wlewało się do cylindrycznego pojemnika obejmującego lufę) i zasilanie z parciaonej taśmy nabojujowej. Na tym podobieństwa się jednak kończą, bo „życie wewnętrzne” nowego karabi-

nu było zupełnie inne. Skomplikowany kolankowo-dźwigniowy system ryglujący oraz zamek, przypominający budową szwajcarski zegarek, zostały zastąpione prostym prostopadłościennym trzonem zamkowym ryglowanym klinowo, dzięki czemu znacznie zmniejszyła się komora zamkowa. Odchudzony cekaem ważył o blisko połowę mniej niż maxim, ubyło mu też ponad sto części. Inżynier Antoni Karczewski, wicedyrektor warszawskiej Fabryki Karabinów, napisał o cekaemie systemu Browninga, że „cechuje go genialna prostota i racjonalne opracowanie konstrukcji”. Broń, osadzana na składanej trójnożnej podstawie, została przyjęta do uzbrojenia US Army jako M1917. ►

W 1918 roku pierwsze egzemplarze zaczęły trafiać na front w Europie. Walki na polach Szampanii potwierdziły zalety konstrukcji, a karabin, nieznacznie zmodyfikowany w latach trzydziestych, służył amerykańskim GI's w kolejnym światowym konflikcie i podczas wojny w Korei.

### Warszawski Browning

W 1921 roku, z chwilą zakończenia walk o granice, Wojsko Polskie dysponowało różnorodną bronią strzelecką. Wśród broni maszynowej przeważały konstrukcje niemieckie i francuskie. Były to m.in. cekaemy Maxim MG08 i Hotchkiss Mle1914, mocno zużyte wieloletnią służbą frontową, przestarzałe konstrukcyjnie, a nade wszystko strzelające inną amunicją. W latach dwudziestych, w ramach procesu standaryzacji uzbrojenia, rozpoczęło się poszukiwanie nowoczesnego cekaemu spełniającego aktualne wymagania taktyczno-techniczne, które zwięźle scharakteryzował Tadeusz Felsztyn, inżynier i oficer WP, kierownik przedwojennego Działu Ogólnotechnicznego w Instytucie Technicznym Uzbrojenia:

cekaem „stanowił kościec sieci ogniowej obrony, dokoła którego, niby mięśnie odziewające szkielet ludzki, grupowały się punkty oporu [...]. Miała to być broń o dużej sile ognia, zdolna do długotrwałego wysiłku ogniowego, o wiązce wąskiej, lecz gęstej i celnej, o zasięgu co najmniej do jaki[ch]ś 700 m płaskiego ognia [...]. W natarciu ciężki karabin maszynowy miał osłaniać posuwającą się piechotę od bocznych ogni, co znów wymagało zdolności do celnego, a skupionego ognia na odległości do jaki[ch]ś 1200 do 1500 m [...] [i miał] dalekimi ogniami współdziałać z ogniem artylerii w wiązaniu odwodów nieprzyjacielskich i odcinaniu ich od przedmiotu natarcia własnej piechoty”. Przez chwilę wyda-

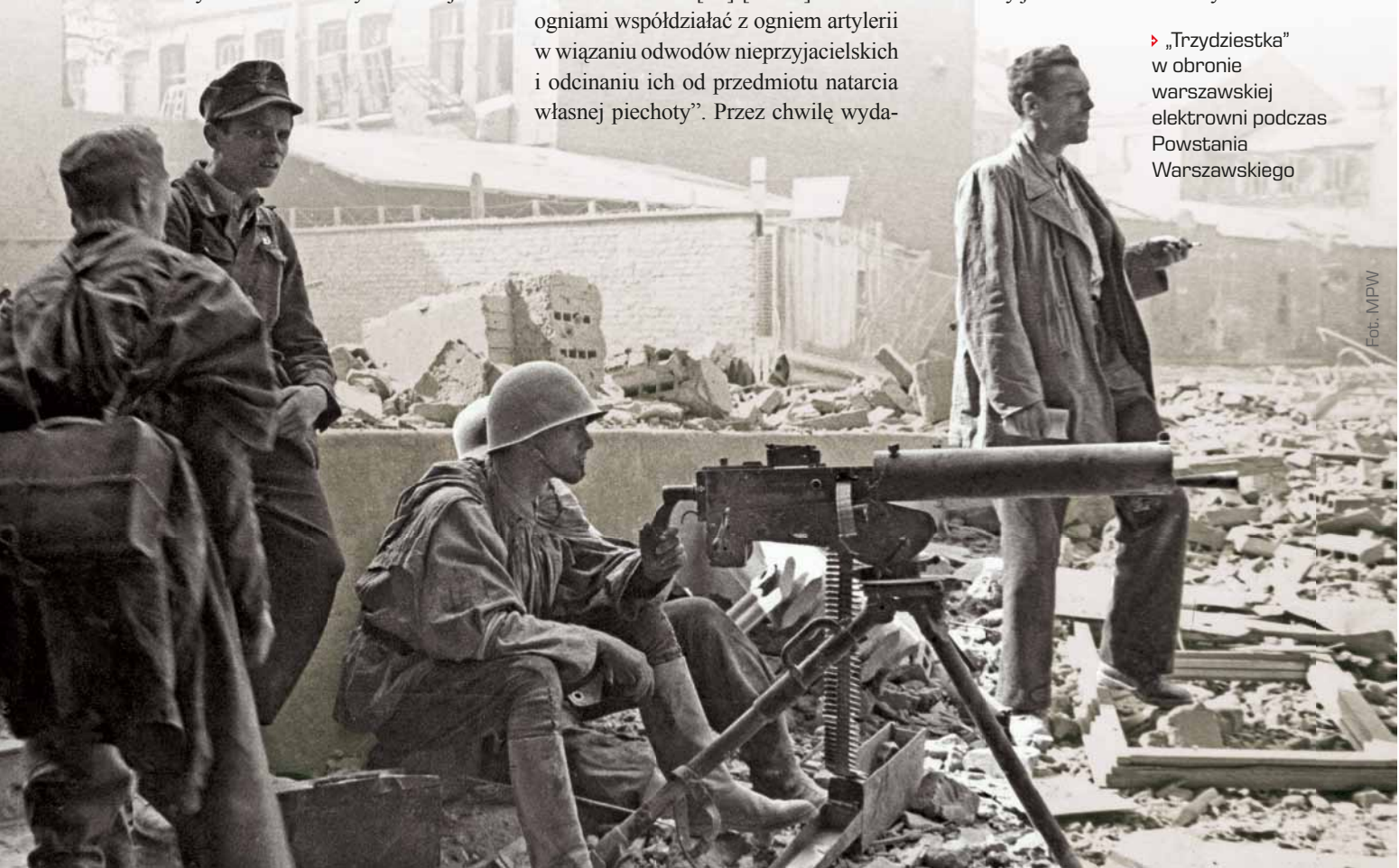
wało się, że WP otrzyma francuskie hotchkissy, które, przekonwertowane z francuskiej amunicji kal. 8 mm na standardową u nas 7,92 mm, okazały się bardzo zawodne. Ostatecznie jednak bezapelacyjnym zwycięzcą został Browning, a produkcję seryjną cekaemu, przyjętego do uzbrojenia i oznaczonego wz. 30, uruchomiono w 1931 roku. Wiąże

się z tym zresztą dość ciekawy epizod, o którym wspomina Felsztyn: „Gdy postanowiono przystąpić do produkcji tej broni w Polsce, z szeregiem ulepszeń (m.in. przedłużenie lufy), okazało się, że ani Colt, który był właścicielem patentu, ani Fabrique Nationale, która była jego przedstawicielem w Europie, nie opatentowali tej broni w Polsce. Korzystając z tego lekceważenia sobie Polski, Departament Uzbrojenia postanowił przystąpić do produkcji tych karabinów maszynowych bez kupna licencji i tym samym bez rysunków technicznych. Każdy, kto miał do czynienia z produkcją broni, wie, jak to jest trudne. Jest to nawet gorzej, niż skonstruować nową broń. Jednak pod koniec 1930 roku mieliśmy już kilkaset doskonałych sztuk

► „Trzydziestka” w obronie warszawskiej elektrowni podczas Powstania Warszawskiego



► Cekaem Browning wz. 30 – dar Ziemi Wieluńskiej dla Wojska Polskiego



własnej produkcji, ku wielkiemu zdumieniu Anglików, którzy nie chcieli wierzyć, aby technicy polscy byli zdolni do takiego wyczynu”. We własnym zakresie ustalono dane balistyczne, wykonano rysunki konstrukcyjne, opracowano procesy technologiczne. W toku produkcji wprowadzono wiele udoskonaleń i zmian w obrębie poszczególnych części, znacznie zwiększając żywotność broni. Karabin osadzano na składanych trójnożnych podstawach wz. 30, 34 i 36. Ta ostatnia, kawaleryjska, była bardzo nowatorska, zastosowano w niej m.in. element amortyzujący, który wpływał na zmniejszenie odrzutu. Cekaem wz. 30 był także przystosowany do prowadzenia ognia przeciwko celom powietrznym; mocowano go wówczas na specjalnym maszcie i montowano tzw. muszkę kołową. W położeniu bojowym (a więc z podstawą i płynem w chłodnicy) cekaem wz. 30 ważył niespełna 40 kg, a używany wciąż w WP niemiecki maxim wz. 08 – aż 66 kg. Broń była zasilana z trzystutrzydziestonabojowych taśm przenoszonych w blaszanych skrzynkach.

### W wojsku i w konspiracji

W momencie wybuchu wojny WP dysponowało blisko 10 tys. cekaemów wz. 30. Grupowano je w kompaniach/szwadronach ckm liczących po dwanaście karabinów; sekcja cekaem liczyła siedmiu żołnierzy: karabinowego, celowniczego, taśmowego, pomocniczego, dwóch amunicyjnych i woźnicę obsługującego biedkę, na której transportowano broń (część przewożono na taczankach). Stosowano różnorodne naboje, zwykle, dalekonośne, zapalające, przeciwpancerne etc. Skoncentrowany ogień broni maszynowej stanowił trudną do pokonania barierę, nawet dla przeciwnika dysponującego przewagą w technice bojowej. Często, wobec braku wystarczającej ilości środków przeciwpancernych, broń maszynową wykorzystywano do walki z pojazdami opancerzonymi. „Por. Woźniak, wobec braku amunicji do armat ppanc., a spodziewając się nadejścia nieprzyjacielskich czołgów, po wybraniu stanowiska dla cekaemów rozkazał załadować je amunicją ppanc. i celując w środek czołgu na wysokości 1 m od ziemi,



Fot. MWPP

► Przekazanie broni dla Wojska Polskiego, koniec lat trzydziestych

otworzyć jednocześnie ogień na podany przez niego sygnał – raketę. Spodziewał się, że skoncentrowana silna wiązka pocisków z czterech cekaemów przebijie pancerze czołgu [...]. Niewiele czasu upłynęło, gdy z kierunku południowego ukazał się galopujący patrol, wkrótce za nim lekki czołg nieprzyjaciela, a kilkanaście metrów za nim znów następny. Gdy pierwszy czołg zbliżył się na odległość 200 m, na sygnał rakiety wszystkie 4 cekaemy jednocześnie otworzyły ogień, koncentrując pociski ppanc. w środek czołgu i unieruchamiając go. Drugi czołg wycofał się” – czytamy w artykule Tadeusza Böhma w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” z 1989 roku o walkach kawalerii KOP.

W dniach wrześniowej klęski wielu żołnierzy, często na rozkaz przełożonych, ukrywało broń. To właśnie przedwojenne polskie uzbrojenie stało się podstawą arsenału naszej konspiracji. We wrześniu 1940 roku Komendant Główny Związku Walki Zbrojnej, Stefan Rowecki „Grot”, informował przełożonych w Londynie o stanie broni, w tym m.in. o 614 cekaemach. Bez wątpienia zdecydowana większość z nich to browningi z wrześniowych pobojowisk. Słu-

żyły one do końca niemieckiej okupacji, także podczas Powstania Warszawskiego – cekaemem wz. 30 dysponowała m.in. załoga stołecznej elektrowni. Broń ta została uwieczniona w powstańczej kronice i na zdjęciach Stanisława Kopfa. Longin Kołowski „Longinus”, żołnierz Grupy „Kampinos”, wspominał: „Nam Niemcy doleli na lotnisku [chodzi o atak na Okęcie – red.], gdyż dużo naszych żołnierzy zginęło. Dostałem wtenczas awans na kaprała, dlatego że wyniosłem podstawę do karabinu maszynowego, który służył jeszcze do dalszej walki w puszczy. Mielśmy ckm wzór P-30 [wz. 30]. Był to karabin przedwojennej polskiej produkcji. Miałem ciężką podstawkę ckm-u, trójnóżek” (Archiwum Historii Mówionej MPW). Kilka lat temu w trakcie prac ziemnych w warszawskich Łazienkach Królewskich natrafiono na podstawę do cekaemu wz. 30 oraz skrzynkę z częściami zapasowymi; karabin wciąż czeka na swojego odkrywcę... ❗

**Michał Mackiewicz** – archeolog, pracownik Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego; zajmuje się historią wojen i uzbrojenia oraz archeologią militarną; autor licznych artykułów o tematyce historycznowojskowej, współautor książki *Kirchalm-Kluszyn, zwycięstwa husarii* (2011)

# Orzeł Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie

**Tomasz Zawistowski**

„Znajomy zapach, ni to nafty, ni to pasty do podłóg jakby trochę się zmienił, widocznie używano trochę innych środków konserwujących. Ale to były te same korytarze, na których kłębiliśmy się podczas przerw i tylko ja byłem inny, stary człowiek, zmuszony wierzyć w swoją tożsamość z tamym chłopcem, co nie przychodziło łatwo”.

**T**e słowa zapisał Czesław Miłosz po odwiedzeniu w 1993 roku gmachu swojej dawnej szkoły – państwowego Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Imię króla Polski i ostatniego dziedzicznego wielkiego księcia litewskiego, władcy wielce zasłużonego dla rozwoju Wilna, szkoła miała otrzymać dopiero po kilku latach istnienia. W chwili gdy w jej progi wchodził dziesięcioletni Miłosz, nosiła nazwę I Gimnazjum Męskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców Polskich. Została założona w 1915 roku, w środku wojennego rozgardiaszu, w ostatnich dniach obecności Moskali w Wilnie. Wkraczający Niemcy zostali postawieni przed faktem dokonany istnienia dwóch polskich szkół – męskiej i żeńskiej.

Gimnazjum przetrwało trudne i głodne lata Wielkiej Wojny i nie przerwało działalności nawet podczas dwóch bolszewickich okupacji. W 1920 roku zostało upaństwowione, otrzymało nową nazwę

i królewskiego patrona.

Szczyliło się mianem szkoły elitarniej, a zatem drogiej, szkolnictwo średnie było bowiem w tamtych latach płatne. Czesne w GZA w latach trzydziestych wynosiło 200 zł rocznie, co było – dla porównania – równoważnością miesięcznej pensji kolejarza. Uczniom o dobrych postępach w nauce czesne obniżano, podobnie jak dzieciom pochodzących z uboższych rodzin.

► Orzeł noszony na czapkach przez uczniów GZA w latach 1922–1933; pamiątka po Władysławie Rutkowskim



Fot. ze zbiorów autora

## Garnitury i mundury

Uczniowie gimnazjum pochodzili z różnych warstw społecznych. Tadeusz Kasprzycki, uczeń w latach 1920–1927, wspominał: „Status materialny naszych rodzin widoczny był w noszonych przez nas ubraniach. Kiedy z domów zamożnych mieli porządne garnitury, ubożsi liche kombinacje kurtki i spodni lub części garderoby po ojcu lub starszym bracie”.



Fot. ze zbiorów autora

► Legitymacja szkolna Władysława Rutkowskiego; na czapce uczniowskiej widoczny orzeł GZA

Dyrekcja szkoły postanowiła tej kwestii zaradzić przez wprowadzenie szkolnych mundurów. W latach dwudziestych taka decyzja była wewnętrzną sprawą każdego gimnazjum i wyższe władze szkolne nie miały w tej sprawie nic do powiedzenia. Niestety, nie udało się dotąd odnaleźć zdjęć zygmunciaków i jedynym śladem pozostaje opis zawarty we wspomnieniach Bohdana Urbanowicza, siódmoklasisty, który w 1927 roku przeniósł się do Warszawy: „Na głowie mam »rondel« – oczywiście zmiętoszony. Obowiązywało nas noszenie mundurów. Ubranie szaro-granatowe, zapięte pod szyję, a na kołnierzu i rękawach naszyte huzarskie zawijansy, projektu Jarockiego. Pumpy, czarne pończochy. W takim oto paradnym stroju zjawiłem się w siódmej klasie Gimnazjum im. Staszica w Warszawie. Jakże inaczej prezentowali się tutaj moi nowi koledzy. Modne gamitury, szeroko wywatowane ramiona, zwężające się u dołu długie spodnie”.

Wspomniany zdawkowo projektant mundurów to znany polski pejzażysta, uczeń Wojciecha Gersona i Jana Matejki. W wieku 27 lat, po studiach w Warszawie, Krakowie, Paryżu, Monachium i wreszcie w Rzymie, osiadł na stałe w Wilnie. Był tam działaczem społecznym, jednym z organizatorów lokalnego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, a od 1911 roku działał w wileńskim harcerstwie. W 1919 roku walczył w obronie swego miasta, a w czasie wojny 1920 roku ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego.

Na przełomie stuleci Stanisław Jarocki prowadził kurs malarstwa, rzeźby i rysunków w wileńskiej Szkole Rysunkowej. Był niezwykle barwną postacią, co podkreśla wielu zygmunciaków w swoich wspomnieniach. W gimnazjum uczył rysunku od samego początku istnienia szkoły, od 1915 roku. „Swoją postacią przedstawiał oryginalny typ reprezentanta zanikającej warstwy starszszlacheckiej

z jej przywarami. O orlim nosie, sumiastych wąsach à la Piłsudski, pewny siebie, o mocnym głosie, którym czasami potrafił huknąć na kogoś niegrzecznie, poruszał się z wawo i sprężystości. Charakterystykę jego uzupełniał strój raczej młodzieżowy. Krótkie spodnie zapinane pod kolanami, ciemna marynarka, kapelusik niby tyrolski i z fantazyjnie zawiniętym rondem z jednego boku, a w rękę niesiona lekka ciupaga” – tak zapamiętał swego nauczyciela Tadeusz Kasprzycki. „Krogulczy nos, podkreślone (blinda) sumiaste wąsy, tyrolski, z kitką, kapelusz noszony na bakier i czarna peleryna” – wspominał Jarockiego cytowany już Bohdan Urbanowicz, kolega z klasy Czesława Miłosza.

Skoro szkoła zatrudniała artystę tej klasy co Stanisław Jarocki, powierzenie mu zaprojektowania mundurów narzucało się samo przez się. Uczniowie doskonale wiedzieli, kto jest pomysłodawcą szkolnych ubiorów, powraca bowiem informacja ta we wspomnieniach kilku ►

# FORUM

NR. 4. DN. 27.10.1934

NUMER SZKOLNY

KOMITET REDAKCYJNY: STANISŁAW LIASILEWSKI  
BOHDAN BUCHOWSKI, TADEUSZ  
KARPOWICZ, ANDRZEJ

► Nagłówek „FORUM”, gazetki ściennej uczniów GZA

Fot. ze zbiorów autora

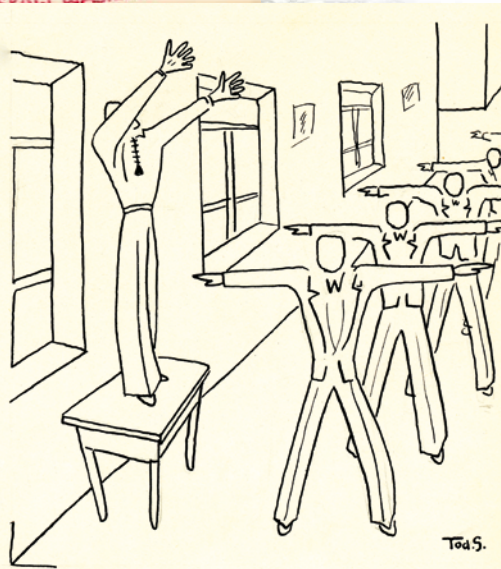
zygmunciaków. Nikt nie wspomina o autorze oznaki noszonej na czapkach, ale byłoby wręcz dziwne, gdyby dyrekcja zleciła to zadanie komuś innemu.

## Szkolny orzeł

Słynny neurolog, a w 1927 roku dziesięcioletni uczeń, Lech Iwanowski, wspominał po latach: „Na początku czerwca odbyłem egzamin wstępny i znalazłem siebie na liście przyjętych do 1. klasy. Ważniejszym od przyjęcia był dla mnie fakt, że pozwolono mi nareszcie ściąć znienawidzone długie włosy i wyglądać jak inni rówieśnicy z podwórka i z ulicy. Kupiono mi również gimnazjalną czapkę ze znaczkiem mojej szkoły. [...] Pierwszego września zjawiłem się w szkole wystrojony we wspomnianą czapkę. Od razu dowiedziałem się, że tylko pierwszacy noszą czapki niezdeformowane, stojące jak kepi francuskiego oficera. Należało ją ściągnąć na bok i do tyłu, by raczej przypominała maciejówkę. Należało również zdeformować znaczek (orzeł z wkomponowanymi literami GZA i z rzymską jedyneką na tarczy). Głowę orła z koroną i skrzydła należało odchylić do tyłu”.

Symbolika oznaki gimnazjum była typowa dla tamtej epoki. Na uczniowskich czapkach znajdował się orzeł, na którego piersi był umieszczony monogram związany nazwy szkoły, a na tarczy w szponach widniała rzymska

cyfra „I”, nawiązująca do dawnej nazwy I Gimnazjum. Powszechnie w latach dwudziestych stosowanie orła jako oznaki szkolnej było jednym z przejawów entuzjastycznego podejścia społeczeństwa do odzyskania niepodległości, a także do wojska. W pierwszych latach II RP panowała moda na noszenie na czapkach, zarówno uczniowskich, jak i urzędniczych, orłów wojskowych, zostało to jednak oficjalnie zakazane w roku 1920. Oznaka GZA przedstawiająca orła siedzącego na tarczy wyraźnie nawiązywała do tej mody, podobnie zresztą jak oznaki wielu innych szkół. Kres różnorodności oznak czapkowych miała położyć dopiero reforma szkolnictwa ministra Janusza Jędrzejewicza.



► „Długi brązowy korytarz rozesał się pod nogami sześciu rzędów granatowych spodni »Eść!! ocznij! eść! spocznij! Ćwicz: raz! dwa! az! dwa! az! dwa!« Trzask pękających spodni, tupot »Do klas rozejść się!« – poranna gimnastyka w karykaturze Tadeusza Gińskiego, ucznia GZA, rysownika gazetki ściennej „FORUM” (pisownia oryginalna)

Fot. ze zbiorów autora

## Reforma szkolnictwa i nowe mundury

Struktura szkolnictwa polskiego w latach dwudziestych nie była systemem spójnym, podobnie jak cała reszta infrastruktury państwowej. Każda z trzech porozbiorowych części kraju rządziła się własnymi zasadami. Ustawa o nowym ustroju szkolnictwa została uchwalona przez Sejm RP 11 marca 1932 roku. Jej zasadnicza część dotyczyła typów szkół i programu prowadzonych w nich zajęć, ale uwzględniono w niej również problem ubioru uczniów. Należy podkreślić, że w owym czasie działały równoległe szkoły państwowe oraz prywatne. Obie te grupy podlegały rozporządzeniom Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, niemniej traktowane były w różny sposób.

W ustawie odmiennie potraktowano kwestię umundurowania uczniów szkół prywatnych i państwowych. Dyrekcjom zakładów prywatnych pozostawiono w zakresie ubioru uczniów dużą dowolność, a własnego projektu oznaki na czapki były jak najbardziej dopuszczalne, choć wymagane było zatwierdzenie ich przez władze wyższe. Szkoły państwowe natomiast otrzymały w myśl

rozporządzenia z marca 1933 roku nakaz wprowadzenia mundurów według podanego projektu, identycznych w całym kraju. Z czapek uczniów szkół miały od tego momentu zniknąć orły i monogramy nazw – zastąpione zostały okrągłymi znaczkami z wizerunkiem otwartej księgi i symbolem typu szkoły. Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta było od 1920 roku szkołą państwową, wobec czego rozporządzenie z 1933 roku położyło kres ponaddziesięcioletniej tradycji noszenia oznaki z monogramem GZA.

„Prawdziwe trzęsienie ziemi nastąpiło w klasie VII. Weszła w życie reforma szkolnictwa. Myśmy zostali klasą licealną z obowiązkowym noszeniem czerwonej tarczy z numerem 931.

Wprowadzono również nowe czapki z jednolitym w całym kraju znaczkiem (książka z kagankiem) i mundurki” – wspominał dalej Lech Iwanowski. Noszenie tarcz obowiązywało we wszystkich szkołach – tak państwowych, jak i prywatnych; było związane z wprowadzeniem ogólnopolskiej numeracji szkół. W miejsce gimnazjów o ośmioletnim programie nauczania reforma wprowadzała gimnazja czteroletnie, a po nich dwuletnie licea. Najstarsze dwie klasy gimnazjów starego typu stały się klasami licealnymi. Nakazano noszenie tarcz w kolorze błękitnym przez gimnazjalistów i w kolorze karmazynowym przez licealistów; te same barwy obowiązywały na wypustkach czapek. Czerwony kolor wypustki nobilitował starszego ucznia, co zanotował zygmunciak Marian Białobłocki, nazywając co prawda błędnie wypustkę otokiem: „W siódmej i ósmej klasie czapki miały czerwony otok, dla odróżnienia od pozostałych z otokiem niebieskim. Ponieważ wedle mego wieku już powinienem być w ósmej, więc któregoś razu przemałowałem sobie otok tuszem na czerwono. Niestety, padający śnieg nie tylko zmył tusz, ale też poplamiał mi nim piękny sobolowy kołnierz”.

Moda na samodzielne „ulepszanie” czapek panowała zarówno przed reformą, jak i po niej, a im lepszą czapkę kupili uczniowi zapobiegliwi rodzice, tym trudniej było mu ją doprowadzić do pożądanego fasonu. „Czapkę kupiono u Mieszkowskiego, w eleganckim sklepie przy Mickiewicza ulicy. Droga, doskonały gatunek, ale »siedziała«, pożał się Boże – jak rondel. Nie pomogły ściągania, wyginania i inne uczniowskie zabiegi. Po włożeniu na głowę stała się nieskazitelnie równą, foremną maciejówką, z której zawadiackiej prawdziwie uczniowskiej czapki nie da się zrobić” – wspominał Gustaw Michał Rzeszowski, przyjęty do GZA w roku 1935. Jednakowo odziani w „państwowe” mundury zygmunciacy skrycie zazdrościli uczniom konkurencyjnego, prywatnego Gimnazjum Jezuitów mundurów i rogatywek ze srebrny-

mi wypustkami, a animozja osiągnęła stan krytyczny po 1938 roku, kiedy ci ostatni otrzymali dodatkowo granatowe peleryny szyte na wzór wojskowych.

### „Chłopcy od Zygmunta”

Reforma szkolnictwa z 1932 roku była, mimo pewnych niedociągnięć, sukcesem. Zabrakło jednak czasu na to, by ocenić jej owoce, do wybuchu wojny bowiem tylko jeden rocznik uczniów zdążył skończyć szkoły i zdać maturę według nowego systemu.

Pierwszy wojenny rok szkolny wspominał Romuald Zagierski, w owym czasie piętnastolatek: „Jesienią 1939 roku po oddaniu Wilna przez bolszewików Litwinom nasza szkoła została przemianowana w *Vilniaus V Valstybinė Berniukų Gimnazija*, czyli w V wileńskie miejskie gimnazjum państwowe. Władze litewskie zabroniły nam noszenia mundurków gimnazjalnych, trzeba było zamalowywać niebieskie wypustki i obszywać guziki, by nie kłuły w oczy Litwinów swoim połyskiem”.

W takich warunkach zaczynał się rok szkolny 1939/1940. Litwę czekał już wkrótce los sowiec-

kiej republiki: „Nowy rok szkolny 1940/41 przyniósł dość poważne zmiany, spowodowane głównie przyjęciem Litwy do »wielkiej rodziny narodów radzieckich«, jak z przekąsem zacytował brzmienie oficjalnego komunikatu zygmunciak Jan Karyszkowski. „A potem wybuchła nowa wojna i nastąpiła niemiecka okupacja i wielu »chłopców od Zygmunta« znalazło się w leśnych oddziałach. Potem znów przyszła okupacja sowiecka, znacznie gorsza od poprzednich i znowu liczni »chłopcy od Zygmunta« przymusowo powędrowali na wschód. A w salach i korytarzach sławnego Gimnazjum imienia Króla Zygmunta Augusta głosy polskich chłopców umilkły – chyba już na zawsze”.

Relacje zygmunciaków zostały zaczerpnięte z książki pod red. Leszka Jana Malinowskiego *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie: wspomnienia wychowawców i wychowanków* (1999)

**Tomasz Zawistowski** – autor czterech tomów monografii polskiego orla wojskowego, urzędniczego i szkolnego *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*

► Mundury szkolne uczniów gimnazjów państwowych wprowadzone w 1933 roku

Fot. NAC



# Miara człowieczeństwa

Andrzej Brzozowski

Wbrew pozorom zrobienie filmu o Zagładzie to karkołomne zadanie. Bo jak pokazać okrucieństwo i ogrom zbrodni, a jednocześnie nie epatować widza drastycznymi scenami? Jak nie popaść w banał obrazu „zły Niemiec” – „dobry Żyd (Polak, Węgier itd.)”? Jak wreszcie pokazać jednostkę tam, gdzie nie ma miejsca na człowieczeństwo? Węgierski reżyser László Nemes odważnie podjął to wyzwanie. Przede wszystkim w warstwie formy, która znacząco wpływa na odbiór filmu.

**S**zawel (Saul) Ausländer (w tej roli Géza Röhrig) jest węgierskim Żydem. Jest więźniem KL Auschwitz, pracuje w Sonderkommando przy „obsłudze” transportów swoich pobratymców. Mó-

więc wprost – uczestniczy w ich gazowaniu, a później w uprzątaniu zwłok i segregacji pozostawionych ubrań. Jedną z pierwszych scen filmu jest właśnie mordowanie Żydów w komorze gazowej. Niezwykle wstrząsająca,



przytłaczającą grozą – tym bardziej że... w ogóle jej nie oglądamy. Zza stalowych drzwi „łaźni” słychać tylko cichnące powoli panikę i rozpacz. To bardziej działa na emocje niż najkrwawsze ujęcia. Większość filmu widz ogląda albo oczami Szawła, albo z bardzo blisko prowadzonej kamery. Często mamy wrażenie, że widzimy dokładnie to, co bohater – jakby kamera znajdowała się tuż za nim – lub po prostu patrzymy w jego twarz. Wszystko poza tym jest mało widoczne, rozmazane. Dlaczego tak? Wydaje się, że Saul po prostu nie chce widzieć zbyt dużo. Ma świadomość okropieństw, które dzieją się wokół niego, i próbuje się od nich odseparować, by nie popaść w szaleństwo. Poza tym stara się też nie podnosić wzorku, by nie sprowokować Niemca lub kapo do uderzenia.

Plan jest zatem wąski, klaustrofobiczny, wręcz czujemy ciasne, duszne przestrzenie fabryki śmierci: komory gazowej, baraku. Nawet sceny kręcone na zewnątrz nie dają oddechu – przestrzeń ograniczają nie tylko druty kolczaste, lecz także pałki kapo i wrzaski esesmanów.

Rzeczywistość obozu to nie-świat. Relacje między ludźmi wyglądają zupełnie inaczej niż w normalnym świecie. Mówi się innym językiem. Nie tylko w warstwie semantycznej, bo łączy tu obozowa nowomowa, lecz także etnicznej: słychać jidysz, węgierski, polski, nawet rosyjski, ale uniwersalnym językiem jest – paradoksalnie – zniechęcony niemiecki. Kapo tylko przekleństwa wtrącają rodzime – najczęściej polskie, bo polskich Żydów jest tu przecież najwięcej.

W tej absurdalnie okrutnej rzeczywistości Szawel próbuje zrobić coś, co nie należy do tego świata: chce ocalić zwłoki żydowskiego chłopca przed zbezczeszczeniem w krematoryjnym piecu fabryki śmierci. Chce zapewnić mu godny, religijny pochówek. Aby zrealizować swój cel, przechodzi przez wszystkie części

KL Auschwitz: łaźnię-komorę gazową, prosektorium, w którym przeprowadza się sekcje zwłok, brzeg rzeki, gdzie więźniowie wrzucają prochy spalonych ludzi, doły śmierci... Niczym Dante odwiedza kolejne kręgi piekła, co jeden to straszniejszy. Nie zwraca już uwagi na żywych, ich cele i dążenia – akcja dzieje się w przededniu buntu, który wybuchł w obozie w październiku 1944 roku, ale dla Szawła wszystko to odbywa się gdzieś w tle. Jeden z więźniów rzuca mu to nawet w twarz: „Zdradziłeś żywych dla zmarłego”.



Fot. Gutek Film

Poszukiwanie choć odrobiny normalności w nienormalnych warunkach to częsty topos literacki lub filmowy. Świat przedstawiony przez reżysera jest jednak tak nieludzki, tak odrealniony, że nie wiadomo już, które z zachowań, dążeń są bardziej ludzkie: więźniów dopasowujących się do brutalnych i nonsensownych reguł życia obozowego, po to by przeżyć kolejny dzień, kolejną godzinę? A może działania Szawła, kurczowo trzymającego się tej resztki człowieczeństwa, która w nim się jeszcze zachowała mimo pobytu w obozie koncentracyjnym i uczestnictwa w machinie zagłady, obudziła się pod wpływem impulsu. Tylko czy to właśnie ta resztką nie okazuje się destrukcyjna? Nie tylko autodestrukcyjna, bo Szawel liczy się z losem współwięźniów o tyle, o ile może to przynieść jakąś korzyść w jego przedsięwzięciu. Przedsięwzięciu, którego sensowność wydawać się może mocno dyskusyjna.

Patrząc okiem historyka, należy przyznać, że ekipa sumiennie odrobiła lekcję i przekonująco oddała realia obozu koncentracyjnego. Tu nie ma momentu na oddech – więźniowie wciąż są pod presją, ciągle grozi im śmierć – w najlepszym przypadku cios pałki kapo, kopniak esesmańskiego buta, a jak będą mieli wyjątkowe szczęście, to „zaledwie” obelgi lub poniżenie. Tu nie ma czasu na wahanie, trzeba zachować refleks, by w odpowiednim momencie zdjąć czapkę przed Niemcem, trzeba być spostrzegawczym, by uniknąć zagrożenia, a jednocześnie mieć wzrok wbity w ziemię.

Z filmu widzowie wychodzą z samymi pytaniami, choć obserwując opuszczających kino, miałem wrażenie, że boją się je zadać. Bo odpowiedzi na dylematy moralne, których byli świadkami, na kwestie istoty i miary człowieczeństwa, wreszcie na hierarchię wartości, która w obliczu przemysłu śmierci okazuje się niezwykle kruchą konstrukcją – po prostu w tym filmie nie da się znaleźć. I takie chyba było zamierzenie autora – pokazać, jak destrukcyjny wpływ na człowieka mają oglądane okrucieństwa, jak destrukcyjny wpływ na wszelką hierarchię wartości ma uczestnictwo w podszytym chorą ideologią korowodzie zbrodni, w szaleńczym misterium śmierci. Scena przy gigantycznych stosach, na których palono zwłoki, i nagi tłum czekający na swoją kolej przypominają jakieś obłąkane bachanalia *à rebours*... Uratowanie w tej sytuacji choćby odrobiny z tego, co czyni z nas ludzi, wydaje się niewykonalne i irracjonalne. Ale zawsze warto podjąć wysiłek – to właśnie jest miarą człowieczeństwa. 🍷

Andrzej Brzozowski  
– historyk, redaktor naczelny  
miesięcznika „Pamięć.pl”





## W hołdzie Żołnierzom Wyklętym

Magdalena Czoch

Instytut Pamięci Narodowej po raz kolejny przygotował serię imprez poświęconych Narodowemu Dniu Pamięci Żołnierzów Wyklętych. Z roku na rok wydarzeń związanych z obchodami tego dnia jest coraz więcej, nie tylko tych organizowanych przez IPN i nie tylko w Warszawie, lecz także w wielu miastach w Polsce i na świecie. W tym roku IPN zapraszał m.in. na wystawy, koncerty, warsztaty, wykłady, pokazy filmów. Święto to, od czasu ustanowienia przez sejm w 2011 roku, jest obchodzone 1 marca.

**1** marca nie jest datą przypadkową. Tego dnia w 1951 roku w więzieniu mokotowskim przy Rakowieckiej strzałem w tył głowy zamordowano przywódców IV zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, m.in. ppłk. Łukasza Cieplińskiego. Bohaterem, którego IPN w tym roku chciał przypomnieć w sposób szczególny, jest mjr Hieronim Dekutowski „Zapora” (pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika). Cichociemny, oficer AK, dowódca oddziałów leśnych na Lubelszczyźnie. W 1947 roku aresztowany, dwa lata później stracony w mokotowskim więzieniu. Dokładnie w 67. rocznicę jego śmierci, 7 marca, odbyła się premiera filmu dokumentalnego *Zapora* w reżyserii Konrada Starczewskiego, wyprodukowanego przez IPN. Pokazuje nieznaną dotąd materiały na temat Dekutowskiego i jego podkomendnych. Wspomnienia dawnych zaporczyków zostały uzupełnione zdjęciami, dokumentami i animacjami. Premiera w stołecznym kinie Atlantic przyciągnęła tłumy, zabrakło nawet miejsc stojących.

## Gortat w koszulce z „Inką”

W działania IPN upamiętniające Żołnierzy Wyklętych włączył się również znany polski koszykarz, Marcin Gortat. 1 marca za pośrednictwem fanpage’a Strefa Edukacyjna IPN można było w swoje zdjęcie profilowe na portalu Facebook wstawić wizerunek „Zapory”. Gortat sfotografował się w koszulce z Danutą Siedzikówną „Inką”, którą otrzymał od IPN, następnie wygenerował zdjęcie profilowe i zamieścił na swoim fanpage’u. W sobotę 5 marca w hali Verizon Center w Waszyngtonie, w której mecze rozgrywają zawodnicy zespołu NBA Washington Wizards, odbyła się „polska noc w NBA”. Dzięki uprzejmości organizatorów – Fundacji Marcina Gortata oraz Ambasady RP w Waszyngtonie – kibice mogli obejrzeć na telebimie zwiastun filmu *Zapora*.

Institut już po raz trzeci był partnerem projektu „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych”. W zeszłym roku w biegu wzięło udział 20 tys. uczestników z 81 miast. W tym roku frekwencja się podwoiła – 28 lutego pobiegło ponad 41 tys. osób ze 174 miast, m.in. mieszkańcy Londynu, Nowego Jorku, Wilna, Berlina, Żytomierza.

„Tajne komplety» w hołdzie Żołnierzom Wyklętym” – to z kolei tytuł koncertu hiphopowego, na który IPN zaprosił 29 lutego do warszawskiego klubu Proxima. Utwory były przeplatane narracją historyczną dotyczącą podziemia niepodległościowego. Koncert przyciągnął głównie młodą publiczność, ale warszawiacy mogli też wybrać się na spektakl słowno-muzyczny *Herbert i Niezlomni*, który odbył się – przy pełnej sali – 3 marca w Centrum Edukacyjnym IPN „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki. W wydarzeniu wzięło udział wielu bohaterów powojennego podziemia niepodległościowego. Koncerty młodzie-



żowe odbywały się też w innych miastach Polski. Na przykład w Szamotułach można było pójść na koncert utworów z płyty *Panny Wyklęte* w wykonaniu młodych, w Kępnie zaś wystąpiła żeńska grupa „Mała Garstka” z Sycowa.

W niektórych miastach można było zagrać w gry miejskie dotyczące Żołnierzy Wyklętych – tak było m.in. w Nowym Tomyślu. Z kolei w Tymbarku uczniowie Zespołu Szkół im. KEN zorganizowali turniej gry edukacyjnej IPN *ZnajZnak*.

## Wyklęci jak husaria

Z ciekawszych wydarzeń warto przywołać otwarcie w Białymstoku wystawy obrazów „Żołnierze Wyklęci”, których autorami są artyści ze Związku Malarzy Polskich w Grodnie. W oddziałach IPN, szkołach, bibliotekach publicznych i lokalnych muzeach pokazywano wystawy dotyczące historii powojennej. W samej Warszawie można było zobaczyć aż trzy nowe ekspozycje przygotowane przez IPN. Pierwsza z nich, „Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948”, była prezentowana w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Dwie pozostałe można było obejrzeć w Muzeum Wojska Polskiego. 2 marca na terenie muzeum stanęła wystawa „Po nici światła... część II”. Instalacja autorstwa Małgorzaty Grabowskiej-Kozery prezentuje 96 sylwetek bohaterów polskiego podziemia niepodległościowego. Część pierwsza dzieła – „Po nici światła...”, poświęcona powstańcom warszawskim – była prezentowana na Starym Mieście w roku 2004. Obecna instalacja przywołuje skojarzenie ze skrzydłami husarskimi, na których znajdują się wizerunki Żołnierzy Wyklętych, m.in. „Łupaszkii”, „Olecha”, „Inki” czy „Zapory”. Pierwotnie miała być wyeksponowana na Krakowskim Przedmieściu, jednak ze względu na brak zgody władz miasta z inicjatywy Ministerstwa Obrony Narodowej została wystawiona właśnie na terenie MWP. 1 marca podczas uroczystości central-

nych w Warszawie skrzydła, z których składa się instalacja, nieśli harcerze. Z kolei na wystawie „Żołnierze Wyklęci. Niezlomni Bohaterowie nienazanego powstania” można było zobaczyć m.in. oryginalne dokumenty i pamiątki po Żołnierzach Wyklętych. Wystawie towarzyszyła jedna z bardzo nielicznych w stolicy – niestety! – konferencji naukowych zorganizowanych przy okazji obchodów.

W innych miastach Polski nie zabrakło natomiast debat i wykładów naukowych. Takie spotkania odbyły się w zasadzie w większości miast, mniejszych i większych, które przyłączyły się do obchodów, m.in. w Gdańsku, Poznaniu, Mysłowicach, Kielcach, Wrocławiu, Białymstoku, Strzelinie czy Tomaszowie Lubelskim. Wykładom towarzyszyły często pokazy filmów dokumentalnych czy promocje książek.

Niektórym oddziałom IPN udało się zorganizować spotkania z żyjącymi jeszcze żołnierzami podziemia niepodległościowego. Tak było w Bielsku-Białej czy w Rzeszowie, gdzie mieszkańcy mogli się spotkać z panią Marią Mirecką-Loryś, Komendantką Główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Kobiet.

### Dla uczniów i nauczycieli

Jednym z ważniejszych punktów obchodów były warsztaty dla dzieci i młodzieży. Edukatorzy z warszawskiego „Przystanku Historia” przez cały tydzień prowadzili warsztaty o Żołnierzach Wyklętych. W podobnych zajęciach mogli uczestniczyć młodzi m.in. w Bydgoszczy, gdzie został poprowadzony warsztat źródłoznawczy dla licealistów, czy w Łodzi, gdzie zajęcia zostały przeprowadzone z wykorzystaniem broszur IPN *Patroni naszych ulic* i przy pomocy puzzli edukacyjnych *IV rozbiór Polski*. Edukatorzy z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Łodzi wyszli z warsztatami nie tylko na ulice miasta. Zajęcia były także prowadzone – we współpracy ze stowarzyszeniem Studenci dla Rzeczypospolitej – w namiocie rozstawionym przed centrum handlowym. Z kolei w Szczecinie IPN zorganizował warsztaty dla nauczycieli.

Warto też wspomnieć, że 6 marca, już po raz czwarty, ruszyła w Warszawie rowerowa Masa Krytyczna pamięci Żołnierzy Wyklętych. Tegoroczna edycja była poświęcona mjr. Dekutowskiemu. Mimo deszczu i zimna dziewiętnastokilometrową trasę – szlakiem miejsc związanych z tragiczną historią bohaterów powojennego podziemia niepodległościowego – przejechało około dwustu uczestników. Przejazd zakończył się na ul. Namysłowskiej, w miejscu, gdzie w latach 1944–1956 działało więzienie karno-śledcze, tzw. Toledo.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy na naszą stronę [www.pamiec.pl](http://www.pamiec.pl), na której są dostępne do pobrania i druku materiały dotyczące Żołnierzy Wyklętych, m.in. plakat filmu *Zapora*, pocztówki z wizerunkami i biogramami Żołnierzy Wyklętych, panele wystawy i scenariusz lekcji. 📌

Magdalena Czoch – pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN

# Terror w relacjach świadków

**Projekt „Zapisy terroru” to szansa na to, by światowa opinia publiczna poznała wreszcie prawdziwe oblicze okupacji Polski w czasie II wojny światowej – mówi dr Paweł Ukielski, zastępca prezesa IPN, w rozmowie z Maciejem Foksem**

**Przez kilkadziesiąt lat świadkowie zeznawali przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich/Hitlerowskich w Polsce, relacje te nie były jednak publicznie dostępne. To się zmienia.**

Rozpoczęliśmy z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego duży i ważny projekt. „Zapisy terroru. Świadectwa przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich/Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu” to szansa, by długofalowo wpłynąć na to, w jaki sposób opinia publiczna na świecie będzie informowana o przebiegu II wojny światowej, przede wszystkim o tym, co się wówczas działo na terenie Polski, ponieważ obie okupacje – niemiecka i sowiecka – są mało znane. Za granicą ludzie dużo wiedzą o Holokauście, natomiast nie znają szczegółów represji niemieckich na obywatelach polskich. I dlatego pojawiają się teksty, które – delikatnie mówiąc – niewiele mają wspólnego z rzeczywistością okupacyjną. Używa się ponadto sformułowań, które dla nas są nie do zaakceptowania. Liczymy na to, że przetłumaczenie i opublikowanie w Internecie zeznań będzie bazą źródłową dla wszystkich, którzy na ten temat będą pisać.

### Jaka będzie rola IPN w projekcie?

IPN będzie w nim uczestniczył merytorycznie, docelowo projekt ma mieć swoją radę merytoryczną, która będzie wyznaczała kierunki działań. Instytut będzie digitalizował i udostępniał dokumenty, ale bez wątpienia wiele zadań spadnie na ministerstwo czy podległe mu instytucje, jak Narodowe Centrum Kultury. Po ich stronie bowiem będzie tłumaczenie tysięcy stron na język angielski i obsługa internetowa – budowa platformy cyfrowej i umieszczenie tych dokumentów tak, by były powszechnie dostępne.

### Czy wszystkie przesłane przez IPN dokumenty będą tłumaczone?

Nie sposób przetłumaczyć takiej liczby dokumentów. Rada projektu będzie musiała ustalić wytyczne, według których dokumenty będą selekcyjonowane i udostępniane.

Fot. Zbigniew Furman



**dr Paweł Ukielski** (ur. 1976) – historyk i politolog, adiunkt w Zakładzie Europy Środkowo-Wschodniej Instytutu Studiów Politycznych PAN; od września 2014 roku jest wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej, wcześniej był zastępcą dyrektora Muzeum Powstania Warszawskiego

### **Czy są planowane tłumaczenia na inne języki niż angielski, np. na niemiecki?**

W tym momencie priorytetem jest język angielski, który zna każdy badacz poważnie zajmujący się tematyką II wojny światowej. W przyszłości będzie można rozważyć rozszerzenie tego projektu.

### **Jak wyglądają ramy czasowe powstania platformy cyfrowej?**

Platforma powinna powstać do jesieni tego roku. Wąskim gardłem mogą być fizyczne możliwości dokonywania tłumaczeń, które muszą być wysokiej jakości. Tłumacze muszą znać nie tylko język fachowy, lecz także realia okresu, z którego pochodzą dokumenty. Nie mogą to być przypadkowi ludzie.

### **Które dokumenty zostaną upublicznione w pierwszej kolejności?**

Wybraliśmy dokumenty dotyczące wielkich zbrodniarzy, m.in. sprawcy rzezi Woli – Ericha von dem Bacha-Zelewskiego i obsługi obozu w Auschwitz. To kwestie, powiedziałbym, ikoniczne, jeżeli chodzi o niemieckie zbrodnie w Polsce. Można je przekazać już teraz, by NCK mogło pracować nad tłumaczeniem.

### **Udostępnione zostaną dokumenty zebrane do którego roku?**

Brane pod uwagę są zeznania złożone do roku 1990. Jeżeli znajdą się warte uwagi dokumenty późniejsze, to nie ma przeciwwskazań, by je również upublicznić. Są dwie główne fale: lata czterdzieste–pięćdziesiąte i siedemdziesiąte–osiemdziesiąte. Najłatwiej jest z najstarszymi dokumentami, bo właściwie wszystkie zostały przekazane do Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Śledztwa z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dużo częściej były zawieszane. Są teraz wznawiane przez naszych prokuratorów, co powoduje, że część materiałów nie jest jeszcze w naszym zasobie archiwalnym. Prokurator Dariusz Gabrel, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, zadeklarował chęć współpracy przy tym projekcie i to, że dokumenty będą przekazywane sprawnie, a prokuratorzy wezmą pod uwagę możliwość upublicznienia materiałów jeszcze nieprzekazanych.

### **Które instytucje mogą być pomocne w budowaniu projektu?**

Myszę, że mogą się przydać doświadczenia środowisk żydowskich. Magdalena Gawin, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, złożyła ostatnio dłuższą wizytę w Izraelu, szczególnie dużo uwagi poświęcając spotkaniu w instytucie Yad Vashem. Myszę, że ich doświadczenia również były przedmiotem rozmów.

### **Portal z dokumentami będzie elementem szerszej instytucji, Ośrodka Badań nad Totalitaryzmem, którego patronem został Witold Pilecki.**

Patron i nazwa idealnie do siebie pasują. Pilecki ucierpiał od obu totalitaryzmów w sposób skrajny. Cieszę się z pełnej akceptacji ze strony rodziny Rotmistrza, która uczestniczyła w ceremonii podpisania porozumienia i ciepło wyrażała się o samym projekcie. Stanowi to dla nas dodatkowe wsparcie moralne.

### **Ośrodek Badań nad Totalitaryzmem będzie pozyskiwał materiały tylko z IPN?**

Inicjatorami są IPN i Ministerstwo Kultury, ale dokumenty mogą być pozyskiwane również z innych źródeł. Nie było dotychczas porozumień z innymi instytucjami w tej kwestii.

### **Wróćmy na koniec do planowanych efektów działania projektu.**

Myszę, że projekt zadziała na kilku płaszczyznach. Stworzy bazę, dzięki której żaden szanujący się badacz nie będzie mógł mówić o braku dostępności dokumentów. Mamy nadzieję, że dzięki temu w kolejnych powstających pracach na temat II wojny światowej obraz okupacji w Polsce będzie bardziej zbliżony do prawdy. Dotyczy to również warstwy popkulturowej. Lepsza baza źródłowa może wpływać na lepsze oddanie w utworach realiów okupacyjnych. Scenarzyści szukają inspiracji w bardzo różnych miejscach, a historie opisywane w zeznaniach, które będziemy udostępniać, są niezwykle poruszające. Można sobie wyobrazić, że któryś ze scenarzystów, poszukując inspiracji do całego filmu lub epizodu, trafi na zeznania, które go poruszą. Możliwość oddziaływania i przekazywania lepszego zrozumienia tego, co się działo w Polsce w czasie II wojny światowej, jest wiele, na różnych poziomach. 🍀

Fot. Piotr Życieński

# „Zapora” i inni

Karol Wislocki

**U honorowana w Cannes *Pokuta*, mający ostatnio premierę *Zapora* oraz nowatorskie *Epitafia Katyńskie* to propozycje na tegoroczny – siódmy już – przegląd filmowy organizowany w rocznicę Zbrodni Katyńskiej.**

**P**rzegląd filmowy Echa Katynia to inicjatywa, którą Instytut Pamięci Narodowej zapoczątkował w 2010 roku. Najpierw miał być wydarzeniem jednorazowym, przygotowanym na 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Trwające kilka dni spotkania filmowe, połączone z dyskusjami o Katyniu i kulisach powstawania filmów, przyciągnęły sporą liczbę widzów, także klas szkolnych. Duże zainteresowanie pierwszym przeglądem spowodowało kontynuację inicjatywy w kolejnych latach.

Od 2010 do 2012 roku przegląd odbywał się wyłącznie w Warszawie. W tym roku już po raz czwarty także oddziały IPN zorganizowały lokalne pokazy filmowe, bardzo często też w mniejszych miejscowościach. W ciągu sześciu edycji zostało zaprezentowanych łącznie 31 filmów reżyserów polskich i zagranicznych, będących refleksją nie tylko nad Zbrodnią Katyńską, lecz także nad innymi zbrodniami systemu komunistycznego. Chodziło o dopuszczenie do głosu świadków zbrodni, pokazanie dramatu rodzin ofiar i rekonstrukcję sowieckiego systemu terroru.

Echa Katynia to wydarzenie o charakterze edukacyjnym, a wstęp na wszystkie pokazy jest bezpłatny. W wielu miastach – w tym w Warszawie – projekcjom towarzyszą dyskusje z udziałem reżyserów, dyplomatów, historyków, dziennikarzy, producentów filmowych, a także członków rodzin zamordowanych.

W Polsce powstało wiele filmów poświęconych Zbrodni Katyńskiej, zdecydowana większość w latach dziewięćdziesiątych, kiedy po upadku systemu komunistycznego zniknęły ograniczenia cenzuralne. Wiele z tych produkcji zostało wyświetlonych na naszym przeglądzie. Jednak jego ideą – jak sama nazwa wskazuje – jest prezentowanie filmów wychodzących tematycznie poza Katyń. W repertuarze znajdują się więc także produkcje o tematyce przed- i powojennej. Należy pamiętać, że mord katyński nie był pierwszą zbrodnią reżimu stalinowskiego na Polakach. Przeprowadzona przez NKWD w latach 1937–1938 tzw. operacja polska była znacznie szerszej zakrojona. Następstw Zbrodni Katyńskiej możemy doszukiwać się również w Polsce po zakończeniu II wojny światowej. Ofiarami systemu komunistycznego byli żołnierze podziemia niepodległościowego, a sposób, w jaki byli mordowani, często przypominał ten z Katynia.

W tym roku obchodzimy 76. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Czasami spotykamy się z opiniami, że ten temat jest już zamknięty i dostatecznie zbadany. Tak oczywiście nie jest – najlepszy przykład to tzw. białoruska lista katyńska – Katyń zaś, mimo upływu wielu lat, jest wciąż relatywizowany, a niekiedy wręcz negowany. Tym bardziej powinniśmy pamiętać o jego ofiarach. Poświęćmy im odrobinę naszego czasu. ❀

# ROZNIKA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

W tym roku w repertuarze przeglądu umieściliśmy trzy produkcje filmowe:

**Pokuta**, reż. Tengiz Abuladze, ZSRR 1984;

**Epitafia Katyńskie**, real. Paulina Brzezińska, Maciej Dancewicz, Marek Drązewski, Paweł Pawlicki, Piotr Weychert, Polska 2010;

**Zapora**, reż. Konrad Starczewski, Polska 2016.

## Pokuta

Film gruzińskiego reżysera Tengiza Abuladze powstał w 1984 roku, ale na ekrany wszedł dopiero dwa lata później. Wprowadzenie go do kin było wydarzeniem nie tylko filmowym, lecz także politycznym. Miało się stać potwierdzeniem odnowy związanej z przejściem władzy w ZSRR przez Michaiła Gorbaczowa.

Prezentowana w filmie postać burmistrza-dyktatora Warłama Arawidze jest symbolem władzy totalitarnej, której cechy mają charakter uniwersalny i mogą zaistnieć w różnych kręgach kulturowych. W filmie możemy zauważyć przerysowaną sylwetkę bohatera charakterystyczną dla okresu dyktatury Stalina, choć sam bohater swoim wyglądem przypomina Adolfa Hitlera (z jego charakterystycznym wąsikiem).

*Pokuta* to rodzaj przypowieści o nadużyciach władzy, o gnębieniu i szykanowaniu ludzi, o skazywaniu ich na obozy i śmierć. Jest to też opowieść o odpowiedzialności za swoje czyny za życia, ale również po śmierci, także o przenoszeniu tej odpowiedzialności na rodzinę. Film zmusza do wysiłku intelektualnego, bez którego nie da się zrozumieć jego bogatej symboliki. Porusza i daje bodziec do poszukiwania istoty władzy absolutnej.

Dzieło Tengiza Abuladze było nominowane do nagrody Złoty Glob w kategorii film obcojęzyczny, zostało wyróżnione nagrodą FIPRESCI i Grand Prix w Cannes, a także otrzymało tam nominację do Złotej Palmy. ▶



## Zapora

Dokument w reżyserii Konrada Starczewskiego, pracownika Instytutu Pamięci Narodowej, jest poświęcony mjr. Hieronimowi Dekutowskiemu. Na godzinny obraz składają się przede wszystkim wspomnienia podkomendnych „Zapory”, jego kolegów, przyjaciół i członków rodziny. Trzeba przyznać, że dobór tych osób oraz ich wypowiedzi jest doskonały. Film jest dynamiczny, a z przytoczonych wywiadów wylania się sylwetka człowieka z jednej strony niezłomnego, z drugiej bardzo wrażliwego. Opowieść narzeczonej bohatera filmu czy hymn zaporczyków wykonany przez jego towarzyszy broni są poruszającą widza.

Dokument jest historią jednego człowieka: cichociemnego, żołnierza polskiego podziemia niepodległościowego, zamordowanego przez komunistów i skazanego przez nich na wieczną niepamięć. Jego losy podzieliło również wielu innych Żołnierzy Niezłomnych, z tego powodu jest to też bardzo wciągająca lekcja historii.

Dokument powstał z fascynacji sylwetką „Zapory” i wypowiedziami ludzi, którzy go znali i opowiadali o jego przeszłości. Reżyser wraz ze współscenarzystami, Tomaszem Sudolem i Maciejem Żuczowskim, postanowił jednak urozmaicić ten materiał, obrazując niektóre wydarzenia animacjami, wykorzystującymi najnowsze zdobycze techniki filmowej i komputerowej. W rezultacie powstało dzieło atrakcyjne wizualnie, interesujące również dla młodszego pokolenia.

Film miał premierę 7 marca w kinie Atlantic w Warszawie, gdzie spotkał się z bardzo ciepłym odbiorem publiczności. 🍷



## Epitafia Katyńskie



Ten zbiór krótkich portretów filmowych prezentuje wybrane ofiary Zbrodni Katyńskiej, nie tylko oficerów, lecz także naukowców, lekarzy, nauczycieli, sportowców etc. Całość składa się z 38 odcinków, a każdy z nich trwa około trzech minut i w nietuzinkowy sposób przedstawia indywidualne historie bohaterów. Autorzy starali się pokazać, czym te osoby zajmowały się przed wybuchem II wojny światowej. Korzystali m.in. z rodzinnych pamiątek, listów obozowych i wspomnień krewnych. Dodatkowym walorem jest estetyczna forma wizualna produkcji.

Do przeglądu Echa Katynia wybraliśmy dziewięć odcinków o ofiarach Zbrodni Katyńskiej, upamiętnionych w konkursie organizowanym przez IPN „Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...”. 🍷

Karol Wisłocki – politolog, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, współorganizator przeglądu filmowego Echa Katynia  
współpraca: Karolina Kolbuszewska – kierowniczka Sekcji Edukacji Wydziału Edukacji Historycznej w Biurze Edukacji Publicznej IPN



# Grabarze imperium

**J**ak mogło dojść do rozpadu sowieckiego imperium? Od ćwierćwiecza trwa poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie i każda jest tyleż autorytatywna, ile niezadowolająca. W USA usłyszymy o zwycięskiej zimnej wojnie, po której, według słów George'a Busha seniora, na arenie pozostała „jedyna i wybitna potęga – Stany Zjednoczone Ameryki”. W Europie Środkowo-Wschodniej dominuje opowieść o tym, jak „obaliliśmy komunizm” przy doraźnej pomocy innych. Lech Wałęsa precyzyjnie oszacował wkład w historyczne zwycięstwo: „zasługi Ojca Świętego to 50 procent udziału, a moje oraz »Solidarności« ponad 30 procent. Udział reszty świata w tym niesamowitym zjawisku to raptem 20 procent”. Serhii Plokhy w swojej najnowszej książce przedstawia własną interpretację: opowieść o czterech politykach, którzy rozmontowali Związek Radziecki.

*Ostatnie imperium. Historia upadku Związku Radzieckiego* jest przykładem bardzo sprawnie, wręcz porywająco napisanej historii gabinetowej. Autor koncentruje się na wąskim kręgu elit sowieckich (głównie rosyjskich i ukraińskich) oraz amerykańskich, które od lipca do grudnia 1991 roku prowadziły rozgrywkę o kształt reformy ZSRR. Tak naprawdę jest to historia czterech graczy politycznych (Michajła Gorbaczowa, Borysa Jelcyna, Leonida Krawczuka, George'a Busha) oraz kilku ich współpracowników i doradców. W odtworzeniu motywacji, kształtu procesów decyzyjnych oraz walki o władzę na najwyższych szczeblach pomogły autorowi materiały zachowane w archiwum prezydenckim Busha oraz liczne relacje i wspomnienia uczestników tamtych wydarzeń. Plokhy obrazowo analizuje interesy, motywacje i rachuby stojące za działaniami głównych aktorów tego spektaklu. Nie ucieka się przy tym do taniego psychologizowania. Dzięki sprawnej narracji czytelnik sam, na podstawie opisu wydarzeń, może wyrobić sobie podgląd na temat wizji oraz działań polityków.

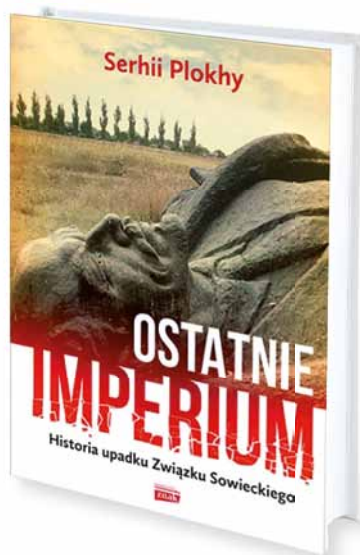
Ta metoda się sprawdza, chociaż nie zaszkodziłoby pogłębienie tła. Na przykład dopiero w połowie książki otrzymamy ważną interpretację dotyczącą więzów łączących Gorbaczowa z liberalnymi doradcami, którzy znaleźli w nim „prowincjusza o chłonnym umyśle, gotowego zmienić siebie i państwo według ich wyobrażeń”. To istotne, ponieważ zdaniem autora grupa ta postrzegała innych pretendentów do władzy oraz lokalnych przywódców jako „barbarzyńców”, co rzutowało na kształt prowadzonej polityki. Na marginesie trzeba zauważyć, że książka wystawia Gorbaczowowi surową ocenę jako politykowi, którego działania miały często wymiar bardziej symboliczny niż realny; który popełniał błędy w ocenie i nie trafiał w polityczny moment. Nie lepiej wypada Jelcyn, który jawi się jako polityk skuteczny, ale niepozbawiony rysu wręcz autodestrukcyjnego. Wygrywał wtedy, gdy podejmował ryzyko (w czasie puczu Janajewa – na granicy brawury i szaleństwa), jednak zwycięstw nie potrafił dyskontować, zbyt często też szukał ukojenia

w alkoholu. Osią narracyjną większej części książki jest pojedynek tych dwóch przywódców, którzy w niekończących się politycznych podchodach odbierają sobie wzajemnie narzędzia sprawowania władzy i dążą do zdobycia przewagi nad przeciwnikiem. W walce używają stronników politycznych, aparatu państwowego i partyjnego, służb specjalnych, a w końcu nawet samego prezydenta USA, o którego poparcie rywalizują. Wydaje się, że w pogoni za władzą momentami umyka im nawet racja stanu. Narracja Plokhy'ego jest tu mistrzowska.

Książka wypada słabiej, kiedy weźmiemy pod uwagę analizę makro, objaśniającą realia stojące za przełomem politycznym. Autor pomija genezę upadku imperium, nie opisuje wydarzeń, które miały miejsce przed połową 1991 roku. Mało dowiemy się o roli społeczeństwa, które w książce jest dostrzegane właściwie tylko jako tłum przybywający na wezwane przywódców. Nie znajdziemy wielu opisów tego, co działo się na średnich szczeblach władzy, w dogorywającej partii, w wojsku czy administracji. Strukturalny wymiar upadku ZSRR jest raptem mgliście zarysowany. Autor sam zdaje sobie sprawę z ograniczeń, które narzuciła mu perspektywa historii gabinetowej, czego dowodem jest obszerne podsumowanie książki. Jest ono bardzo autonomiczne w stosunku do poprzedzających je 600 stron i osadza opisane wcześniej wydarzenia w szerszej perspektywie.

Bardzo niejasno rysuje się aspekt narodowy, związany z emancypacją republik i rozpadem Związku Radzieckiego. Jest on silnie podkreślony właściwie tylko w przypadku Ukrainy. To jej obywatele, w drodze głosowania, dali silne polityczne narzędzie Krawczukowi, dzięki czemu stał się on jednym z architektów układu o likwidacji ZSRR. Wydaje się jednak, że autor nadaje politykom oraz społeczeństwu ukraińskiemu znaczenie większe, niż wynikałoby to z logiki wydarzeń. Czy to właśnie Krawczuk, cieszący się niezwykłą społeczną legitymacją, pogrzebał ideę Związku Radzieckiego? Być może jest w tym ziarno prawdy, ale nie zapominajmy, że to czynniki strukturalne nakreślały ramy działań polityków.

Amerykański dyplomata i sowietolog George F. Kennan stwierdził kiedyś: „Nie przychodzi mi do głowy żadne wydarzenie dziwniejsze, bardziej zaskakujące i na pozór niewytłumaczalne niż rozpad i zniknięcie z areny światowej wielkiego mocarstwa znanego najpierw jako Imperium Rosyjskie, a później jako Związek Sowiecki”. Być może był to, jak zaznacza Plokhy, element trwającego przez cały XX wiek procesu rozpadu i znikania imperiów z mapy świata. Książka *Ostatnie imperium* nie przedstawi nam nowych interpretacji tego wydarzenia, nie odpowie na wiele pytań. Jednak jest to kapitalne uzupełnienie znanego już obrazu znaczącymi szczegółami. To wyjątkowa analiza politycznych rozgrywek stojących za ostatnim upadkiem imperium. Czyta się niczym powieść. 📖



Serhii Plokhy, *Ostatnie imperium. Historia upadku Związku Radzieckiego*, Znak Horyzont, Kraków 2015, 619 s.

## Weterani jednostek karnych

Jednostki karne istnieją chyba w każdej armii, szczególnie w okresie działań wojennych ich rola (i liczebność) znacząco rośnie. Książka Artioma Drabkina *Ani kroku do tyłu* to zbiór relacji i wywiadów z byłymi sztrafnikami z Armii Czerwonej. Osiemnaście historii pokazujących nie tylko absurdalność rzeczywistości, lecz także okrucieństwa, lekceważenie życia i szafowanie krwią żołnierzy. Uwidacznia się to szczególnie wyraźnie w siłach zbrojnych państwa totalitarnego. Tam naleciałości ideologiczne w połączeniu z nadgorliwością (*nomen omen bolszewicka*) i zwykłą ludzką podłością są przyczyną dramatów, których nawet na wojnie można uniknąć.

Do sztrafbatu można było trafić za kradzież, gwałt, odmowę wykonania rozkazu, uderzenie oficera lub kolegi, za maruderstwo lub... za nic. W karaniu bez powodu szczególnie celowali oficerowie polityczni, którzy chcieli się wykazać „rewolucyjnym zapalem” lub po prostu wykorzystywali swą przewagę. Lejtnant Piotr Michin o włos uniknął wysłania do batalionu karnego za to tylko, że wadliwy pocisk rozerwał lufę jednego z dział, którymi dowodził! Z kolei innego żołnierza wysłano do sztrafbatu za to, że w sztabie pomyłono go z kuzynem o tym samym imieniu i nazwisku, którego wcześniej odznaczono za odwagę. Został uznany za szpiega.

Kara skierowania do sztrafbatu często równała się wyrokowi śmierci. Paradoksalnie jednak taka kara bywała ratunkiem, bo nierzadko zastępowano nią egzekucję. Co więcej, z takiej

jednostki można było powrócić. Następowo to po odbyciu kary albo po zranieniu na polu walki. Życie sztrafnika miało też swoje dobre strony. Na przykład kompanie te podlegały dowództwu sztabu, co oznaczało, że i zaopatrzenie docierało do nich bezpośrednio, z pominięciem licznych szczebli armijnego kwatermistrzostwa. Dzięki temu wyposażenie, jedzenie i wódka trafiały do żołnierzy w stanie takim, w jakim wyszły z centralnego magazynu. Zwykli zaś żołnierze dostawali wszystko to uszczuplone lub podmienione na gorszy sort przez „zaradnych” magazynierów i kwatermistrzów. Z relacji i wspomnień skazanych układa się obraz absurdu, bezmyślności i bolszewickiej nadgorliwości – jakże inny od propagandowego (także dziś) przekazu dotyczącego Armii Czerwonej. Bo czemu miało służyć wysyłanie żołnierzy w bój bez broni?

Albo kara polegająca na siedzeniu przed oknem przez pół godziny, tak że ukarany był wystawiony na strzał nieprzyjaciela? To również obraz nędzy sowieckich żołnierzy – Anatolij Solodow wspomina: „W ciągu dwóch lat tylko raz nocowałem pod dachem w ciepłe”. O ten przywilej jego oddział musiał zresztą stoczyć walkę z innymi krasnoarmiejcami...

*Ani kroku do tyłu* to ciekawy materiał, pokazujący polskiemu czytelnikowi raczej nieznaną stronę funkcjonowania Armii Czerwonej. Wydawnictwu należy się za to pochwała, choć redakcja językowa mogłaby być staranniejsza: zbyt często zgrzytają rusycyzmy w warstwie językowej i składniowej, np. czytamy o żołnierzach „odkupiwszy winę krwią”.

Andrzej Brzozowski



Artiom Drabkin, *Ani kroku do tyłu. Wspomnienia żołnierzy walczących w batalionach karnych*, Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 2015, 248 s.

## Hołd Sprawiedliwym

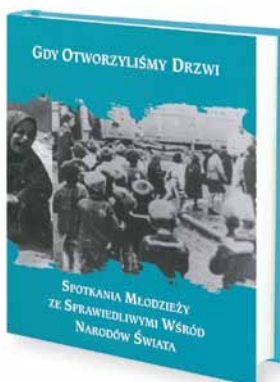
„Wieczorem, kiedy rodzina w komplecie zasiadła przy stole, mama powiedziała, że zdecydowała o przyjęciu na jakiś czas do domu pani Weisblatt. Stanowczo stwierdziła, że nikt nie może się o tym dowiedzieć, bo za to grozi śmierć. Po dwóch dniach, przed godziną policyjną, pani Chaja pojawiła się u nas z tekturową walizką w ręku. Nazywałam ją po prostu babcią”.

W podobnych sytuacjach oraz imając się różnych sposobów, tysiące Polaków – narażając życie własne i bliskich – angażowało się w ratowanie swoich sąsiadów, Żydów, skazanych na zagładę przez niemieckiego okupanta. Do tzw. ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej, zwłaszcza na terenie okupowanej Polski, gdzie żyła największa w Europie diaspora żydowska, Niemcy przystąpili definitywnie na początku 1942 roku. Okres kilkuletniej okupacji przeżyło – twierdzi płk dr hab. Witold Lisowski – ok. 230 tys. polskich Żydów, wielu z nich – ok. 80 tys. – dzięki pomocy Polaków. Niektórzy nasi rodacy zostali uhonorowani przez izraelski instytut Yad Vashem tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

W ratowanie Żydów zazwyczaj angażowały się całe rodziny, które – jak wynika ze świadectw zebranych przez młodzież – kierowały

się jedną zasadą: „tak trzeba było”. Wielką rolę w udzielaniu pomocy, zwłaszcza dzieciom żydowskim, odegrały zakonnice, które ukrywały je w swoich sierocińcach, przedszkolach i innych placówkach.

Dwa lata temu Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów Świata zorganizowało spotkania Sprawiedliwych z młodzieżą gimnazjalną i licealną, głównie w szkołach warszawskich. Chętni uczniowie spisali swoje wrażenia. Tak powstał bogato ilustrowany album *Gdy otworzyliśmy drzwi. Spotkania młodzieży ze Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata* pod redakcją Witolda Lisowskiego. Do książki dołączono listę ponad sześciu tysięcy polskich Sprawiedliwych, wśród których na ogół nie ma tych, którzy zginęli wraz z ratowanymi Żydami oraz wielu tych, o których nie pamiętali uratowani Żydzi. Album powstał w wyniku ogromnego zaangażowania młodzieży szkolnej w odkrywanie prawdy o cichym bohaterstwie rówieśników ich dziadków i pradiadków oraz dokumentowanie historii. Trzeba to docenić, a wtedy łatwiej będzie zaakceptować styl tekstu przypominający szkolne wypracowania.



*Gdy otworzyliśmy drzwi. Spotkania młodzieży ze Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata*, red. Witold Lisowski, Agencja Reklamowo-Wydawnicza Kangur, Warszawa 2015, 400 s.

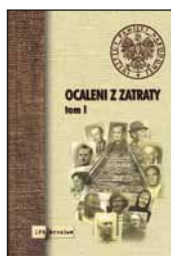
Andrzej Sujka



■ *Academia Militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, red. A. Redzik, IPN, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2015, 1302 s.



■ Zbigniew Bereszyński, *NSZZ „Solidarność” i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990*, IPN, Opole 2014, t. 1: *Geneza, narodziny i rozwój ruchu*, 519 s.; t. 2: *Od stanu wojennego do zmian ustrojowych w kraju*, 688 s.



■ Jan Biliński, *Ocaleni z zatraty*, red. S. Beres, IPN, Wrocław 2014, t. 1: *Biografie mieszkańców ziemi lubińskiej*, 342 s.; t. 2: *Relacje mieszkańców ziemi lubińskiej*, 440 s.



■ Marcin Bukała, *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie rzeszowskim 1945–1947. Geneza i działalność*, IPN, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, Rzeszów – Warszawa 2015, 480 s.



■ *Drezdeński szafot*, red. R. Sierchuła, IPN, Poznań 2015, 192 s. + 16 s. wkł. ilustr.



■ *Dziedzictwo audio-wizualne w warsztacie badawczym historyka i procesie dydaktycznym*, red. R. Reczek, IPN, Poznań 2015, 276 s. + płyta.



■ Michał Kalisz, Elżbieta Rączy, *Dzieje społeczności żydowskiej górlickiej podczas okupacji niemieckiej 1939–1945*, IPN, Rzeszów 2015, 2016 s.

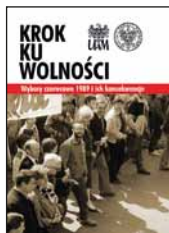


■ *Komuniści w II Rzeczypospolitej. Ludzie – struktury – działalność*, red. M. Bukała, M. Krzysztofiński, IPN, Rzeszów 2015, 648 s.

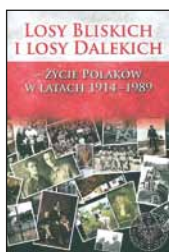


■ *Kościół katolicki w Europie Środkowo-Wschodniej w obliczu dwóch totalitaryzmów (1917–1990)*, t. 1, red. M. Krzysztofiński, ks. J. Wolczański, IPN, Fundacja Uniwersytecka w Stalowej Woli, Wydawnictwo

bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej, Rzeszów – Stalowa Wola – Lwów 2015, 296 s. + 32 s. wkł. ilustr.



■ *Krok ku wolności. Wybory czerwcowe 1989 i ich konsekwencje*, red. naukowa K. Białecki, S. Jankowiak, R. Reczek, IPN, UAM, Poznań 2015, 356 s.



■ *Losy Bliskich i losy Dalekich. Życie Polaków w latach 1914–1989. Wybór prac laureatów konkursu z lat 2009–2014*, oprac. A. Zechenter, IPN, Kraków 2015, 268 s.



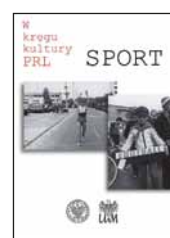
■ *Studia nad działalnością aparatu bezpieczeństwa wobec polskich ruchów i środowisk politycznych w latach 1944–1989*, red. K. Kaczmarski, R. Witalec, IPN, Rzeszów 2015, 350 s.



■ *Więźniowie Wroniek w okresie stalinowskim. Lata 1945–1948*, cz. 1, oprac. G. Barczykowski, Ł. Przybyłka, IPN, Poznań 2016, 1140 s.



■ *Wina i kara. Społeczeństwa wobec rozliczeń zbrodni popełnionych przez reżimy totalitarne w latach 1939–1956*, red. naukowa P. Pleskot, IPN, Warszawa 2015, 592 s.



■ *W kręgu kultury PRL. Sport*, red. K. Bittner, D. Skotarczak, IPN, IH UAM, Poznań 2015, 444 s.



■ *„Wywieziono nas bydlęcymi wagonami”. Relacje deportowanych z Górnego Śląska do Związku Sowieckiego w 1945 roku*, red. S. Rosenbaum, D. Węgrzyn (współpraca K. Kartasiński), IPN, Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, Katowice 2015, 312 s.



■ *Zagłada II Rzeczypospolitej*, red. Filip Musiał, IPN, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2015, 192 s.



■ Robert Żurek, *Kościół rzymskokatolicki w Polsce wobec Ziemi Zachodnich i Północnych 1945–1948*, IPN, Szczecin – Warszawa – Wrocław 2015, 614 s.

Institut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

02-675 Warszawa, ul. Wołoska 7

Publikacje IPN można nabyć:

w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki PRZYSTANEK HISTORIA, ul. Marszałkowska 21/25, 00-628 Warszawa, tel. 22 576 30 05 i w księgarni IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa, tel. 22 581 86 78, 22 581 86 79.

Prenumerata „Pamięci.pl”

Szczegółowe informacje na temat prenumeraty wraz z cennikiem i formularzem zamówienia znajdują się na stronie [www.pamiec.pl](http://www.pamiec.pl) przy opisie najnowszego wydania. Zamówienie można złożyć telefonicznie lub wysłać wypełniony formularz zwykłą pocztą na adres IPN albo pocztą elektroniczną na adresy podane obok.

Sprzedaż wysyłkowa publikacji

Zamówienia można składać telefonicznie: tel. 22 581 86 78, 22 581 86 79; 22 581 86 96; faks 22 581 89 40 pocztą zwykłą na adres IPN pocztą elektroniczną: [joanna.pamula@ipn.gov.pl](mailto:joanna.pamula@ipn.gov.pl); [joanna.pszczola@ipn.gov.pl](mailto:joanna.pszczola@ipn.gov.pl); [danuta.wierzman@ipn.gov.pl](mailto:danuta.wierzman@ipn.gov.pl) lub w księgarni internetowej: [www.ipn.pocztytaj.pl](http://www.ipn.pocztytaj.pl)

# PRZYSTANEK HISTORIA



Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki

ul. Marszałkowska 21/25, 0-628 Warszawa  
faks (22) 576 30 02

[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl)  
[przystanek.historia@ipn.gov.pl](mailto:przystanek.historia@ipn.gov.pl)  
[facebook.com/przystanek.historia](https://facebook.com/przystanek.historia)  
[przystanekhistoria.ipn.gov.pl](http://przystanekhistoria.ipn.gov.pl)

## 1–30 kwietnia

Wystawa „Zagłada polskich elit. Akcja AB – Katyń”, przygotowana przez Biuro Edukacji Publicznej IPN, przedstawia przerażające zbrodnie dokonanych przez Niemców i Sowieców na społeczeństwie polskim oraz stawia pytania o zakres ich współpracy podczas II wojny światowej.

## 12 kwietnia (wtorek), godz. 17:30

Spotkanie z cyklu „Bohaterowie Wyklęci” poświęcone postaci **Józefa Bandzo „Jastrzębia”**. W programie pokaz filmu dokumentalnego Dariusza Walusiaka *Jastrzęb* oraz dyskusja. Gośćmi spotkania będą Józef Bandzo, Dariusz Walusiak i dr Tomasz Łabuszewski.

## 14 kwietnia (czwartek), godz. 17:30

Promocja książki Marcina Przegiętki *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939*. Rozmowę z autorem poprowadzi dr Paweł Kosiński.

## 15 kwietnia (piątek), godz. 17:30

Spektakl *Opowieść katyńskiego lasu* w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 97 w Warszawie. Scenariusz osnuto wokół fragmentów autentycznych listów i wspomnień odnalezionych w grobach katyńskich.

## 18 kwietnia (poniedziałek), godz. 18:00

Spotkanie z cyklu „Konflikty zimnowojenne”. **Wykład o rewolucji w Iranie** wygłosi Krzysztof Strachota z Ośrodka Studiów Wschodnich.

## 19 kwietnia (wtorek), godz. 10:00

Spotkanie z cyklu „Uczniowie obchodzą ważne rocznice historyczne”. **Spektakl o Sybirakach** przedstawiają uczniowie XLVI LO w Warszawie.

## 19 kwietnia (wtorek), godz. 17:00

Spotkanie Klubu Historycznego im. Generała Stefana Roweckiego „Grota”. **Projekcja filmu** Jarosława Mańki i Macieja Grabysy *Święty ogień*. Film przedstawia historię Walentego Badyłaka, żołnierza AK, który dokonał samospalenia w proteście przeciwko znowie milczenia o Katyniu. Komentarz historyczny: Grzegorz Wołk.

## 19 kwietnia (wtorek), godz. 17:30

Spotkanie z cyklu „Polacy to naród emigrantów”. **O emigracji solidarnościowej** będą dyskutować: Marcin Frybes, Tadeusz Konopka oraz dr hab. Patryk Pleskot.

## 20–22 kwietnia (środa–piątek), godz. 9:00

Międzynarodowa konferencja naukowa *„Polonica w instytucjach zagranicznych – badanie dziejów polskiej emigracji politycznej 1939”*. Szczegółowy program dostępny na stronie [www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl).

## 25 kwietnia (poniedziałek), godz. 17:30

**„Pamięć o polskich losach – ukraść jej źródła, by zabić legendę... Depozyty zarekwirowane przez MBP, przechowywane w zasobie IPN”** – spotkanie z cyklu „Laboratorium archiwalne 1.0”, realizowanego wspólnie z Biurem Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Zajęcia mają charakter warsztatów, których uczestnicy będą mogli się zapoznać z najciekawszymi źródłami przechowywanymi w archiwum instytutu.

## 27 kwietnia (środa), godz. 17:30

Dyskusja z cyklu „Krakowska Łoża Historii Współczesnej w Warszawie”. O książce Jerzego Wójcika *Oddział*, poświęconej losom Oddziału Samoobrony AK **kpr. Jana Wąchały „Łazika”**, będą rozmawiać goście Romana Graczyka: dr Dawid Golik i autor.

